

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Nie ma jak u mamy... dwie piąte młodych dorosłych Polaków mieszka z rodzicami

● Polska będzie miała jeden z najnowocześniejszych systemów obrony powietrznej ● Jak działa bioniczna dłoń?

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami seriali i propozycji filmowych



GAZETA LUBUSKA

Piątek,
7.11.2025

www.gazetalubuska.pl

Nr 259 (22.559)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Każde zdjęcie to opowieść

str. 12-13

**Nie odwracajmy
wzroku.** Ktoś może
nie dotrzeć do rana
str. 8-9

Historia Oli,
czyli jak nieszczęście
zamieniło się w sukces
str. 10-11

Idzie nowe, ale nie
będzie rewolucji
w lubuskiej organizacji
pracodawców **str. 14**

Grzegorz Turnau
opowiada nam m.in.
o swojej nowej płycie
str. 22-23

Nr ISSN 0137-9518

Nr indeksu 350-222



REKLAMA

0011409011

18+

**PODARUJ RADOŚĆ
WYGRYWANIA**

**DRAPNIJ NAWET
1 000 000 ZŁ**

Zdrapki

LOTTO
Gdy grasz,
wszystko gra!

TYDZIEŃ Z GAZETĄ LUBUSKĄ

JUTRO

● przy SOBOCIE
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizy

● STREFA BIZNESU

Przepisy prawne, opinie

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM
Historie kryminalne

PIĄTEK

● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 68 381 70 52, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetalubuska.pl

Janusz Michalczyk

JAK TO JEST
Z ODKUPIENIEM?

To nie jest dobra wiadomość dla Stolicy Apostolskiej. Jej najnowszy dokument zostanie zapewne w naszym kraju całkowicie zignorowany. W nocy doktrynalnej o tytułach maryjnych, która została właśnie opublikowana przez Dykasterię Nauki Wiary, a wcześniej zaaprobowana przez papieża Leona XIV, przestrzega się wiernych, żeby lepiej nie używali wobec Matki Boskiej takich określeń, jak „współodkupicielka” czy „pośredniczka wszystkich łask”. Dlaczego? Bo może to sugerować, że bez jej poparcia prośby kierowane do Boga okażą się nieskuteczne. Sprawa nawet dla teologów jest mocno zmagmatowana, a co dopiero mówić o zwykłych wiernych. U nas rzecz komplikuje jeszcze nadzwyczaj rozbudowany kult maryjny, bo przecież mówimy o Królowej Polski, w dodatku terminu „współodkupicielka” swobodnie używał Jan Paweł II. W komentarzach konserwatywnych katolików wręcz zarzuca się watykańskim urzędnikom, że prawdziwym celem wspomnianej noty jest ukłon w stronę protestantów w imię złe rozumianego ekumenizmu.

W pobożności ludowej rola Maryi zawsze była ogromna, ale warto przypomnieć, że dogmat o jej niepokalanym poczęciu ogłosił dopiero w 1854 r. papież Pius IX, zaś o wniebowzięciu w 1950 r. Pius XII. Ten ostatni akt spotkał się z entuzjastyczną reakcją słynnego myśliciela - Carla Gustava Junga, dla którego Kościół katolicki słusznie w ten sposób dowartościował kobiecość, równie ważną co męskość. Pobożność ludowa odwołuje się oczywiście do tradycyjnego modelu rodziny, w którym ojciec (mężczyzna) jest raczej kojarzony ze sprawiedliwością, natomiast domeną matki (kobiety) jest miłosierdzie. Dlatego pewne zamieszanie wniosły refleksje św. Faustyny o miłosierdziu Jezusa. W katolicyzmie nic nie jest proste, bo z jednej strony mamy Tróję Świętą (Ojciec, Syn, Duch Święty), a z drugiej model boskiej rodziny z Ojcem, Matką i Synem. Patrząc na sprawę z innej strony - nie jest to wcale utrudnienie, a raczej źródło potęgi wiary, ponieważ każdy może sobie dopasować codzienną religijność do osobistych preferencji. Na przykład gdy chodzi o modlitwę w jakiejś intencji, katolik ma do wyboru nie tylko Chrystusa czy Matkę Boską, ale również setki niejako wyspecjalizowanych świętych. Zależy, co komu w duszy gra.

”

Teraz zobaczymy, jak komunista będzie sobie radził w Nowym Jorku. (...) Pomożemy mu. Chcemy, by Nowy Jork odnosił sukcesy.

Donald Trump o wyborze Z. Mamdaniego na burmistrza

Poszkodowani mają wiele pytań.
Syndyk przygotował odpowiedziEliza Gniewek-Juszczak
Zielona Góra

Po ogłoszeniu przez sąd upadłości spółki, osoby, które wymieniali pieniądze na Cinkciarz.pl i straciły do nich dostęp, mają dziesiątki pytań, co teraz zrobić. Adwokaci z kancelarii wyznaczonej na syndyka, przygotowali odpowiedzi na najczęściej powtarzające się kwestie.

27 października Sąd Rejonowy w Zielonej Górze ogłosił upadłość spółki Cinkciarz.pl. Oznacza to, że wszystkie postępowania o charakterze cywilnym, zarówno przed wydziałami cywilnymi, jak też przed wydziałami gospodarczymi, z mocy prawa zostały zawieszone. Wierzyciele mają 30 dni na zgłoszenie wierzytelności, licząc od 27 października. Wierzytelności należy zgłaszać za pośrednictwem systemu teleinformatycznego obsługującego postępowanie sądowe.

W grupach poszkodowanych, które działają w mediach społecznościowych ludzie wzajemnie udzielają sobie porad. „Cały dzień walczę z komunika-



Oprócz odpowiedzi na pytania, kancelaria podała adres do korespondencji elektronicznej dla poszkodowanych

tem: Wystąpił nieoczekiwany błąd podczas zapisu dokumentu. Odczekaj chwilę i ponów próbę zapisu” - pisze jedna z kobiet. Ktoś radzi skorzystać w innej przeglądarce. „U mnie też był komunikat błąd krytyczny i okazało się że w moich danych osobowych się wdarł błąd - literówka. Jak poprawiłam, to już poszło - dzieli się doświadczeniem kolejna osoba. Inni pytają,

od jakiej utraconej kwoty warto się zgłaszać, albo czy osobno zgłaszać wierzytelność w euro i złotych. Wiele osób, które utraciło dostęp do aplikacji spółki, nie ma jak udowodnić, ile pieniędzy straciły. Kancelaria Grenda - Restrukturyzacja, wyznaczona przez sąd do pełnienia funkcji syndyka, już następnego dnia poinformowała zainteresowanych, że „na chwilę obecną

nie dysponuje dokumentacją upadłego pozwalającą na udzielenie wierzycielom informacji o wysokości ich zobowiązań”.

Poszkodowani zwracali się z pytaniami o to, co dalej m.in. do Wydziału 2 Prokuratury Regionalnej w Poznaniu w Poznaniu, która prowadzi postępowanie. Ale ta poinformowała w poniedziałek, że pracownicy sekretariatu nie są uprawnieni do udzielania informacji.

Do syndyka wpłynęło tyle pytań, że adwokaci postanowili zebrać je i przygotować szczegółowe odpowiedzi. W środę opublikowali je na swoim portalu. Można dowiedzieć się m.in.: Czy wierzyciele zobowiązani są do dokonywania zgłoszeń wierzytelności? Czy zgłoszenie wierzytelności podlega opłacie? Co w przypadku, jeśli nie dokonałem zgłoszenia w 30-dniowym terminie? Czy Syndyk może potwierdzić poprawność dokonania zgłoszenia wierzytelności? Kiedy sporządzona zostanie lista wierzytelności?

Kancelaria podała adres do korespondencji elektronicznej: cinkciarz@kancelaria-grenda.pl.

Po rzekomym pomorze drobiu przyszła
ptasia grypa. Wirusy pustoszą lubuskie fermyMagdalena Marszałek
mmarszalek@gazetalubuska.pl

Ognisko choroby wykryto w jednym z gospodarstw w powiecie międzyrzeckim. Ptasia grypa zaatakowała w stadzie liczącym ponad piętnaście tysięcy indyków hodowlanych.

Choć w ostatnich latach ptasia grypa pojawiała się w regionie regularnie, przez dłuższy czas nie odnotowywano nowych przypadków. Poprzednie ognisko wykryto w połowie marca w powiecie świebodzińskim. Teraz wirusa potwierdzono na terenie jednej z ferm indyków w powiecie międzyrzeckim. To pierwszy tej jesieni, a trzeci w tym roku przypadek ptasiej grypy w województwie lubuskim.

Choroba jest szczególnie niebezpieczna ze względu



FOT. PIXABAY

na wysoką śmiertelność wśród drobiu oraz brak skutecznych metod leczenia. Jej przenoszeniu się sprzyjają jesienne i zimowe migracje dzikich ptaków, które są nosicielami wirusa. Drób hodowlany może zarazić się poprzez kontakt z wodą, paszą lub środowiskiem skażonym odchodami dzikiego ptactwa. Wirus potrafi przetrwać w wilgot-

nym środowisku przez wiele dni, a nawet tygodni, co znacznie ułatwia jego rozprzestrzenianie się.

W związku z ponownym pojawieniem się ptasiej grypy na naszym terenie służby weterynaryjne przypominają gospodarzom o obowiązujących zasadach bioasekuracji. Hodowcy drobiu mają już spore doświadczenie w ich stosowa-

niu, ale teraz powinni zachowywać szczególną ostrożność oraz skrupulatnie przestrzegać bezpieczeństwa.

Lubuskie hodowle zmagają się nie tylko z wirusem ptasiej grypy. W połowie października w sąsiednim województwie wielkopolskim wykryto ognisko rzekomego pomoru drobiu - choroby, która podobnie jak grypa, prowadzi do masowych strat w hodowlach. Niedługo później pojawiła się ona także w naszym regionie. Ognisko rzekomego pomoru drobiu zidentyfikowano w jednym z gospodarstw w powiecie wschowskim, gdzie zabitych i zutylizowanych zostało ponad trzydzieści tysięcy kur. Wokół ogniska choroby wyznaczono specjalne strefy bezpieczeństwa. W obu obowiązuje surowe restrykcje



ENERGIA JUTRA ZACZYNA SIĘ DZIŚ

**Bezpieczeństwo zapewnimy
poprzez własne źródła i gaz LNG
dostarczany naszymi gazowcami.
Energia elektryczna powstanie
w budowanych przez nas
elektrowniach gazowych.**

Krok w stronę budowy obwodnicy Słubic. Ile trzeba na nią czekać? Długo...

Łukasz Kolesnik
lkolesnik@gazetalubuska.pl

W śróde w Słubickim MOK odbyło się spotkanie z mieszkańcami w sprawie obwodnicy Słubic. Projektanci przedstawili aż 10 wariantów inwestycji, której koszt szacowanej to ok. 350 mln zł.

W sali kina Miejskiego Ośrodka Kultury odbyło się spotkanie z przedstawicielami GDDKiA i projektantami z biura TRASA. Omówiono wstępną koncepcję budowy obwodnicy miasta.

- To dopiero pierwszy etap prac - mówił projektant Krzysztof Grabicki. - Najpierw trzeba wytyczyć korytarz i uzyskać decyzję środowiskową. Wniosek ma trafić do burmistrza w II kwartale 2027 r. Następnie rozpoczyna się prace nad dokumentacją i uzyskaniem zezwolenia na realizację inwestycji - do 2031 r. Budowa w systemie „zaprojektuj i wybuduj” miałyby ruszyć pod koniec 2031 r. i zakończyć się w 2034 r.

Projektanci zaprezentowali aż 10 wariantów przebiegu ob-



Mieszkańcy poznali dziesięć wariantów przebiegu planowanej obwodnicy

wodnicy - cztery główne (z drobnymi modyfikacjami) oraz tzw. wariant obywatelski, zgłoszony przez mieszkańca.

Początek obwodnicy ma się znajdować po północnej stronie Drzecina (129,75 km DK31), a zakończenie w rejonie węzła Świecko. W części wariantów

trasa kończy się na ul. Transportowej, w innych - przy skrzyżowaniu DK29 z drogą powiatową w kierunku Świecka. Analizy natężenia ruchu wykazały, że największe obciążenie - nawet 20 tys. pojazdów na dobę - wystąpi w rejonie węzła A2.

Najdłuższy wariant ma 12,34 km, najkrótszy - 9,48 km. Liczba skrzyżowań i obiektów inżynierskich różni się w zależności od opcji - od dwóch do trzech wiaduktów i jednego mostu. Jak poinformował Maciej Janecki z GDDKiA w Zielonej Górze, obwodnica Słubic

znajduje się na liście rezerwowej rządowego Programu Budowy 100 Obwodnic. Samorząd Słubic zdecydował jednak sfinansować opracowanie studium techniczno-środowiskowego, aby być gotowym, gdy pojawią się środki państwowe.

Na spotkanie przyszło ok. 40 osób. Dyskusja trwała blisko dwie godziny. Mieszkańcy Drzecina sprzeciwiali się wariantom, które przebiegają przez miejscowość.

- Hałas będzie się niósł w górę, a ekrany tu nie pomogą - mówił Piotr Siwek ze stowarzyszenia Nasz Drzecin.

Zgłaszano też uwagi o braku bezpośredniego połączenia z węzłem A2. GDDKiA wyjaśniła, że obecnie nie jest to możliwe, ponieważ każdy ruch w tym rejonie wymaga uzgodnień z koncesjonariuszem autostrady. Trwają jednak prace koncepcyjne nad przebudową węzła Świecko. Projektanci dodali, że po otwarciu mostu w Kostrzynie ruch ciężarowy w rejonie Słubic się zmniejszy.

Uwagi do projektu można przysłać do 19 listopada pocztą tradycyjną lub elektronicznie na adres: obwodnica.slabic@bptarsa.pl.

Równolegle samorząd planuje budowę tzw. trasy średnicowej, czyli „małej obwodnicy”, która połączy DK31 z DK29 i częściowo odciąży centrum. - Plany się nie zmieniają - zapewnia burmistrz Marzena Słodownik. - Dokumentacja techniczna powstanie w przyszłym roku, a jeśli pozyskamy dotację, przetarg na budowę ogłosimy w 2027 r.

Dziesięć lat oczekiwania może się wydawać długo, ale mieszkańcy czekają na tę inwestycję już trzy dekady - mówi burmistrz. - Będziemy pilnować, by Słubice znalazły się na głównej liście rządowego programu.

Kolejne spotkanie informacyjne planowane jest na luty 2026 r. Potem ruszą decyzje środowiskowe i badania geologiczne.

- To dopiero początek, ale bardzo ważny krok - podsumowała burmistrz.

REKLAMA

0011428831



Zarząd Województwa Lubuskiego

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.)

informuje, że

w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze przy ul. Podgórnej 7 (elektroniczna tablica ogłoszeń na parterze) oraz na stronie internetowej Biuletyn Informacji Publicznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego www.bip.lubuskie.pl, wywieszono wykaz nieruchomości położonej w obrębie 0003 m. Świebodzin, przeznaczonej do przekazania w nieodpłatne użytkowanie oraz wykaz nieruchomości położonej w Łęknicy przy ul. Parkowej 1, przeznaczonej do sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego.

Nieruchomości stanowią własność Województwa Lubuskiego. Dodatkowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu 68/45-65-471 lub 343.

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl

Know-how
w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

Nożownik dźgnął przypadkową osobę

Michał Korn
Sulęcín

W biały dzień na jednej z ulic młody mężczyzna bez wyraźnego powodu dźgnął nożem w okolice szyi przypadkowego przechodnia.

- Pomimo bardzo odniesionych obrażeń, pokrzywdzony zdołał dotrzeć do swojej rodziny, która natychmiast udzieliła mu pomocy i powiadomiła służby ratunkowe oraz policję. Informacja o zdarzeniu natychmiast trafiła do wszystkich patroli pełniących służbę - informuje aspirant Mateusz Maksimczyk, rzecznik Komendy Powiatowej Policji w Sulęcín.

Mundurowi przez następne godziny robili wszystko aby zatrzymać sprawcę. Na podstawie rysopisu policjanci rozpoczęli sprawdzanie terenu, koncentrując się na obszarach, gdzie mógł przebywać mężczyzna.

W pewnym momencie jeden z patroli zauważył mężczyznę odpowiadającego przekazanemu rysopisowi. Na widok radiowozu 24-latek zaczął uciekać. Ostatecznie został dogoniony, obezwładniony i zatrzymany. Jak się okazało był już wcześniej notowany.



- Zatrzymany został przewieziony do Komendy Powiatowej Policji w Sulęcín, gdzie trafił do policyjnego aresztu. Dzięki szybkim działaniom policjantów na miejscu zdarzenia oraz skrupulatnemu zgromadzeniu materiału dowodowego, śledczy przedstawili podejrzanemu zarzut usiłowania spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu oraz naruszenia czynności ciała trwających dłużej niż 7 dni - dodaje aspirant Maksimczyk.

Na wniosek Prokuratury Rejonowej w Sulęcín, sąd zastosował wobec mężczyzny trzymiesięczny areszt.

Do zdarzenia doszło tydzień temu, ale policja poinformowała o nim wczoraj.

KRÓTKO

ZIELONA GÓRA

Atak na ochroniarza

Para (mężczyzna i kobieta) została zatrzymana po tym, jak próbowała wynieść ze sklepu skradziony towar. Byli agresywni, zaatakowali ochroniarza, który próbował ich powstrzymać.

Do zdarzenia doszło w jednym z marketów na terenie Zielonej Góry. Do sklepu weszła para cudzoziemców: 29-letni mężczyzna i 27-letnia kobieta.

Pracownik ochrony zauważył, jak mężczyzna z półek sklepowych bierze towary i chowa go do kieszeni kurtki, natomiast kobieta stojąca obok niego wzięła z półki chleb. Przy kasie zapłacili jedynie za pieczywo.

Złodzieje poturbowali próbującego interweniować ochroniarza i uciekli. Niedługo po incydencie zostali zatrzymani przez patrol policji.

POWIAT KROŚNIEŃSKI

Tragiczny finał poszukiwań

W poniedziałek rano 43-latek wszedł do lasu w okolicach miejscowości Kosierz i Lubatów. Nie wrócił do domu, nie skontaktował się z bliskimi. Jego poszukiwania prowadzone były na szeroką skalę. Dziś już wiemy, że mężczyzna nie żyje.

- Informujemy, że poszukiwania 43-latka zostały zakończone. Ciało mężczyzny zostało odnalezione. Na miejscu trwają czynności dochodzeniowo-ślędcze z udziałem prokuratora. Wyjaśniamy

okoliczności zdarzenia - poinformowała w mediach społecznościowych Komenda Powiatowa Policji w Krośnie Odrzańskim i dołączyła podziękowania dla osób, które były zaangażowane w jego poszukiwania.

W akcji poszukiwawczej miejscowych policjantów wspierali koledzy z Gorzowa, strażacy z PSP, strażacy ochotnicy z okolicznych miejscowości oraz przedstawiciele grup poszukiwawczo-ratowniczych ze Świebodzina i Żar.

Są konkrety w sprawie kolejowej magistrali zachodniej, która ma połączyć lubuskie stolicy

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

Mamy kolejne informacje w sprawie magistrali zachodniej. Dokumenty potrzebne do ogłoszenia przetargu na budowę miałyby być szykowane w latach 2026-2031.

O stworzeniu magistrali zachodniej mówi się od około siedmiu lat, gdy pojawiła się ona w planie zagospodarowania województwa. Ma to być linia kolejowa, która połączy lubuskie stolicy najkrótszą trasą. Z Gorzowa do Zielonej Góry jechałoby się przez Międzyrzecz, Świebodzin i Sulechów, czyli mniej więcej tak jak przebiega droga ekspresowa S3.

We wrześniu informowaliśmy, że władze województwa oraz PKP Polskie Linie Kolejowe podpisały list intencji w sprawie wspólnego sfinansowania studium wykonalności magistrali. Obie strony mają się zrzucić na ten dokument po połowie.

Do samej budowy jeszcze daleko, ale właśnie poznaliśmy



Z powstanie magistrali skorzystał mogliby m.in. mieszkańcy Witnicy

kolejne konkrety związane z magistralą.

- W przypadku zapewnienia finansowania dla etapu przygotowawczego oraz podjęcia decyzji o realizacji prace nad dokumentacją mogłyby zostać przeprowadzone w latach 2026-2031 - powiedział na łamach

Rynku Kolejowego, czyli portalu branżowego, Radosław Śledziński z zespołu prasowego PKP PLK.

Jak już informowaliśmy we wrześniu, przetarg na studium wykonalności ma zostać ogłoszony pod koniec tego roku lub najpóźniej na początku przy-

szłego. Jego przygotowanie powinno trwać dwa - dwa i pół roku. Można więc założyć, że dokument przedprojektowy powinien być gotowy do końca 2028 r. Kolejne lata to byłoby przygotowanie samego projektu.

Co ważne, przebiegu magistrali nie trzeba byłoby wyty-

czać od zera. Jeśli chodzi o jej odcinek od Gorzowa przez Skwierzynę do Międzyrzecza, to pociągi jeździłyby już istniejącą linią. Na dalszym odcinku trzeba byłoby zmodernizować linię Międzyrzecz - Gościkowo, a od Gościkowa zbudować ok. 15 km linii do Świebodzina. Drugim nowym odcinkiem byłaby 17-kilometrowa linia Świebodzin - Łęgowo Sulechowskie. Przy okazji zmianie miałyby ulec trasa Łęgowo Sulechowskie - Babimost, aby pociągi mogły dojechać do portu lotniczego. Z Łęgowa do Zielonej Góry jeździłoby się już istniejącą od lat trasą. Magistrala miałyby też zapewnić łatwiejszą komunikację na zachodzie Polski. Mieszkańcy powiatów zyskaliby połączenia w głąb kraju. Skorzystałaby na tym sama kolej. Same miasta i miasteczka na lubuskim odcinku magistrali mają sporo ponad 300 tys. mieszkańców.

Z planów nowej trasy cieszą się lubuskie samorządy. Gdy pojawiły się konkretne terminy, zareagował m.in.

burmistrz Międzyrzecza Remigiusz Lorenz

- Magistrala będzie dla naszego miasta przysłowiowym oknem na świat. Ułatwi naszym mieszkańcom dojazd do Świebodzina i Zielonej Góry. Usprawni też transport kolejowy, co jest bardzo ważne dla przedsiębiorców z Międzyrzecza - mówi samorządowiec.

- W dalszej perspektywie, czyli po roku 2035, magistrala pozwoli też utworzyć nową oś komunikacyjną północ-południe pomiędzy Szczecinem, Gorzowem, Zieloną Górą i Wrocławiem. Zwiększy tym samym oddziaływanie pasażerskie i towarowe istniejących korytarzy transportowych - mówi z kolei Wiesław Ciepiela, rzecznik urzędu miasta w Gorzowie.

Jak informuje Rynek Kolejowy, studium wykonalności dla magistrali ma obejmować nie tylko trasę między lubuskimi stolicami. Ma być w nim także przeanalizowane alternatywne skomunikowania Gorzowa ze Szczecinem przez Myślibórz.

MATERIAŁ INFORMACYJNY NASK

EZD RP jako element odporności i suwerenności cyfrowej państwa



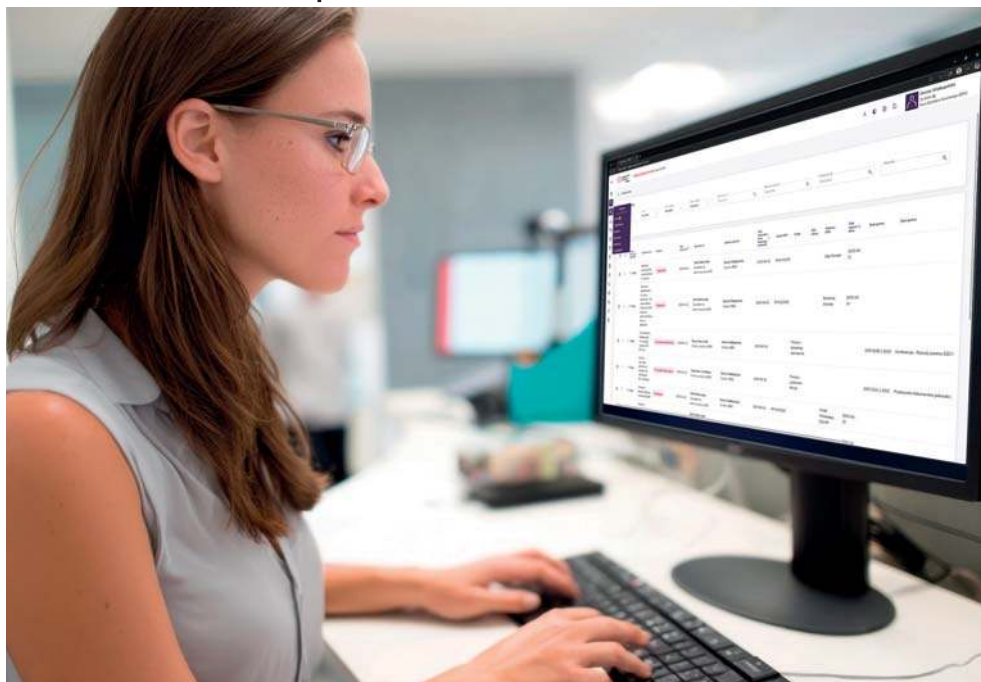
Cyfryzacja administracji przy jednoczesnej ochronie danych? Szybsza i łatwiejsza obsługa spraw urzędowych? To wyzwania dla instytucji publicznych. Ale jest na nie odpowiedź - EZD RP - system IT wdrażany i utrzymywany przez NASK, upowszechniany dzięki funduszom z KPO.

Administracja publiczna korzysta z wielu rozproszonych systemów do elektronicznego zarządzania dokumentacją, pochodzących od różnych dostawców. Takie rozwiązanie generuje koszty i utrudnia współpracę pomiędzy różnymi jednostkami. EZD RP jest odpowiedzią na te problemy, stworzoną przez specjalistów NASK. Instytucje publiczne nie muszą już wybierać między produktami prywatnych firm.

To sprawa, że dokumentacja urzędowa - decyzje, pisma, umowy, raporty - przechowywana jest w Polsce w ramach infrastruktury nadzorowanej przez NASK i Ministerstwo Cyfryzacji. To znaczący krok w kierunku cyfrowej suwerenności państwa.

EZD RP w kontekście strategicznym

EZD RP wpisuje się w Strategię Cyfryzacji Polski, która



do 2035 roku zakłada stworzenie bezpiecznego, zintegrowanego ekosystemu usług publicznych. W tym terminie planowane jest:

- wdrożenie systemu elektronicznego zarządzania dokumentami w podmiotach realizujących zadania publiczne;
- prowadzenie spraw przez te podmioty w postaci elektronicznej.

System umożliwia m.in. prowadzenie koresponden-

cji urzędowej, podpisywanie dokumentów czy też archiwizację spraw online. EZD RP nie wyprze w całości dokumentacji papierowej, ale znacznie zmniejszy jej skalę. I to zmiana zarówno dla urzędników, jak i obywateli.

Przejście na elektroniczne zarządzanie dokumentacją oznacza większą transparentność procesów i lepszy nadzór nad decyzjami administracyjnymi. Możliwe jest także śledzenie na bieżąco sprawy prowadzonej przez urzędnika - może to robić uprawniona

do podglądu osoba. Z punktu widzenia obywatela wdrożenie EZD RP przyspieszy załatwianie spraw i wyeliminuje błędy, które zdarzają się przy ręcznej obsłudze dokumentacji.

EZD RP a odporność administracji i bezpieczeństwo

Dziś, kiedy ryzyko związane z cyberatakami jest szczególnie wysokie, kluczowe jest bezpieczeństwo danych obywateli. NASK je zapewnia i gwarantuje ochronę przed cyberzagrożeniami. Jednostki, które korzystają z systemu EZD RP, nie tylko opierają się na zaawansowanej technologicznie infrastrukturze IT - aplikacja zapewnia także automatyczne wykonywanie kopii bezpieczeństwa, a system nadawania uprawnień użytkownikom jest bardzo rozbudowany.

Istotnymi elementami bezpieczeństwa danych są pracownicy, odpowiednio przeszkoleni w zakresie merytorycznej obsługi systemu. Szkolenia uwzględniają szczególnie wytyczne związane z cyberbezpieczeństwem i zarządzaniem dostępem do zasobów.

Warto też zaznaczyć, że w przypadku modelu SaaS awarie sprzętu lokalnego nie wpływają na działanie systemu, a kopie danych są przechowywane w wielu lokalizacjach. Co więcej, centralny model aktualizacji pozwala na natychmiastową reakcję na zagrożenia, eliminując konieczność indywidualnych interwencji w tysiącach urzędów.

Edukacja i adaptacja

Jednym z filarów projektu EZD RP są szkolenia z obsługi systemu, które obejmą aż 75 tys. pracowników administracji, a finansowane są ze środków KPO. System do elektronicznego zarządzania dokumentacją staje się nie tylko narzędziem pracy, lecz także istotnym elementem wspierającym edukację cyfrową.

EZD RP nie jest zwykłą aplikacją. To platforma, która wzmacnia odporność administracji publicznej i zapewnia suwerenność danych. Właśnie dlatego jej upowszechnianie jest niezwykle istotne. Więcej informacji o projekcie: ezdrp.gov.pl/kpo.



Rzeczpospolita
Polska

Sfinansowane przez
Unię Europejską
NextGenerationEU



NASK

MUZYKA ŻYDÓW POLSKICH



FOT. KAROLINA MISZTAŁ/POLSKA PRESS

Słynny skrzypek Vadim Brodski zagra w Zielonej Górze

Jarosław Wnorowski
ZIELONA GÓRA

W poniedziałek o godz. 19, w filharmonii odbędzie się koncert „Muzyka Żydów Polskich” w wykonaniu Vadima Brodskiego, dzień po rocznicy wydarzeń tzw. „Nocy Kryształowej” w Niemczech.

Koncert stanowi hołd dla historii i dziedzictwa Żydów polskich, przywołując ich bogatą tradycję muzyczną i kulturową. Jest poświęcony twórczości wybitnych kompozytorów polskich pochodzenia żydowskiego, takich jak: Grzegorz Fitelberg, Mieczysław Wajenberg, Szymon Laks oraz Leopold Kozłowski. To niepowtarzalna okazja, by podziwiać wirtuozerię instrumentalistów i wysłuchać pięknych głosów wokalistów, którzy ożywią muzyką to bogate kulturowe dziedzictwo. Będzie można usłyszeć sentymentalne ballady, klezmerskie melodie i pełne energii tańce. Wystąpią: Vadim Brodski – skrzypce, Marta Bizoń – wokal, Marta Mołodyńska-Wheeler – fortepian, Weronika Strugała – wiolonczela i Piotr Lato – klawier. Lider zespołu – Vadim Brodski to wybitny skrzypek, który w swojej karierze otrzymał pierwsze nagrody na wielu międzynarodowych konkursach skrzypcowych. Koncertował z wieloma znakomitymi orkiestrami. Wstępy płatne.

rzalna okazja, by podziwiać wirtuozerię instrumentalistów i wysłuchać pięknych głosów wokalistów, którzy ożywią muzyką to bogate kulturowe dziedzictwo. Będzie można usłyszeć sentymentalne ballady, klezmerskie melodie i pełne energii tańce. Wystąpią: Vadim Brodski – skrzypce, Marta Bizoń – wokal, Marta Mołodyńska-Wheeler – fortepian, Weronika Strugała – wiolonczela i Piotr Lato – klawier. Lider zespołu – Vadim Brodski to wybitny skrzypek, który w swojej karierze otrzymał pierwsze nagrody na wielu międzynarodowych konkursach skrzypcowych. Koncertował z wieloma znakomitymi orkiestrami. Wstępy płatne.

WYDARZY SIĘ

REGION

Co nas czeka już niedługo

7.11 - Lubuskie Zaduszki Jazzowe - The Sound Pack & Yarosh Organ Trio, Planetarium Wenus, Zielona Góra,
8-9.11 Koncerty Lubuskiej Orkiestry Kameralnej „Zaduszki In Memoria”, Lubuskie,
8.11 - Koncert grupy „Proletariat”, Zajazd Kultury, Zielona Góra,
9.11 - Jazz w Letnickim Zborze - Jazz Crossing Festival, Letnica,
11.11 - Rowerowy Rajd Niepodległości, Zielona Góra-Drzonów, Lubuskie Muzeum Wojskowe,
11.11 - Miejskie obchody Dnia Niepodległości, teren Staro Miasta, Zielona Góra,
12-21.11 - 15. Festiwal Literacki im. Anny Tokarskiej Proza Poetów 2025 - Biblioteka Norwida, Zielona Góra,
13-15.11 - Festiwal „Trans Vocale”, Ślubice/Frankfurt,
14.11 - Koncert „Osiecka z Krajewskim”, Sulęciński Ośrodek Kultury,
14.11 - Koncert piosenek Marka Grechuty, Zespół Arete, Zajazd Kultury, Zielona Góra.
JERRY

ZIELONA GÓRA



FOT. GRZEGORZ DEMBINSKI

W sobotę o godz. 17 w filharmonii wystąpi Adam Bałdych z prapremierą utworu „Pieśni Polesia” skomponowanego na zamówienie Wojciecha Weryszko, prezesa Towarzystwa Miłośników Polesia i Białkowa. Będzie to finalna część obchodów jubileuszu 80-lecia przesiedleń Poleszaków na tereny Polski Zachodniej. Wykonawcą będzie kompozytor i jego kwintet. Wstęp płatny. JERRY

Przed nami Gorzowskie Spotkania Teatralne

Jarosław Wnorowski
GORZÓW

To jedno z najważniejszych wydarzeń artystycznych w regionie w tym roku odbędzie się w terminie 8-14 listopada w Teatrze im. J. Osterwy. Publiczność obejrzy siedem spektakli.

To prawdziwe święto teatru - okazja do spotkania ze znanymi artystami i udziału w dyskusjach m.in. o kondycji współczesnego teatru. Spotkania otworzy w sobotę o godz. 18 „Lalka” w reżyserii Jacka Głomba w adaptacji Katarzyny Knychalskiej. To wizja powieści Bolesława Prusa jako świata manekinów, w którym ożywają dramaty samotności. Historię przedstawia Rzecki i to w jego sklepie, przez jeden dzień, od otwarcia do zamknięcia, przewija się historia Wokulskiego, Łęckiej, Stawskiej czy Ochockiego. Kolejnego dnia o 17.30 i 20.30 warszawski Teatr Ateneum pokaże „To wiem na pewno” Andrew Bovella - opowieść o rodzinie, której kruche fundamenty rozpadają się pod naporem codziennych kryzysów. W rolę wcielają się m.in. Agata Kulesza (grała w Oscarowej „Idzie”) czy Paulina Gałązka. W poniedziałek o 19 obejrzymy „Przebłąski” Serge’a Kribusa w reżyserii Agaty Dudy-Gracz. To przegląd wspomnień pew-



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI/POLSKA PRESS

Festiwal to okazja do zobaczenia wielu znanych aktorów, m.in. Daniela Olbrychskiego

nego związku - bolesnych i radosnych, w którym przeszłość wciąż powraca, a dialogi okrasza muzyka grana na żywo. Swoje talenty zaprezentują Anna Romantowska i Daniel Olbrychski. We wtorek Maria Seweryn, Małgorzata Zajączkowska, Jan Peszek nauczą nas „Sztuki wywiadu”. To spektakl Teatru Polonia, podczas którego widzowie spotkają się z artystą w momencie, w którym towarzyszy mu nieodparty lęk przed przemianami oraz wypaleniem. W środę o godz. 17.30 i 20.30 na deskach obejrzymy „Matkę” Stanisława Ignacego Witkiewicza. To dramat ukazujący portret rodziny, w którym absurd i sarkazm ukazują przyzwyczajenia i życiowe schematy.

W czwartek aktorzy Lubuskiego Teatru z Zielonej Góry przedstawia sztukę „Akompaniator” Anny Burzyńskiej, w reżyserii Roberta Czechowskiego. „To opowieść o śpiewaczu operowym i jej akompaniatorze, który przez lata wierne jej towarzyszył, nie wypowiadając ani jednego słowa. W rolę śpiewaczki wcieli się Elżbieta Donimirska, a pianisty - Bartłomiej Adamczak. Na zakończenie spotkań, w piątek (14.11) o 19 zobaczymy monodram „Pogo” - Marcina Hycnara na podstawie głośnej książki reporterskiej Jakuba Sieczko. To mocna, autentyczna opowieść lekarza anestezjologa z warszawskiego pogotowia. Wstępy płatne.

WYBIERZ SIĘ

GORZÓW

Trochę jazzu prosto z USA

W poniedziałek o godz. 19.30 w Jazz Clubie „Pod Filarami” odbędzie się koncert grupy „The Steepwater Band” w składzie: Jeff Massey - gitara i wokal, Eric Saylor - gitara, Joe Bishop - bas i Joe Winters - perkusja. Zespół powstał w Chicago w 1998 roku jako trio. Nazwa pochodzi od statku towarowego, który Massey zobaczył swego czasu w porcie nad jeziorem Michigan. Stylistycznie można ich określić jako „ukłon w stronę bluesa brytyjskiego przeproszczonego przez filtr współczesnego rocka”. Choć muzycy zaczęli jako trio bluesowe koncentrujące się na interpretowaniu standardów, to poprzez lata nie oparli się wpływom amerykańskiego jazzu, czy rocka. Z czasem przekształcili się w kwartet (w 2012 roku do pozostałej trójki dołączył gitarzysta Eric Saylor). Obecnie repertuar zespołu składa się głównie z utworów autorskich. „The Steepwater Band” kontynuuje muzyczną tradycję rocka lat 60. i 70., dodając mu współczesnej świeżości. Wstęp płatny. JERRY

GORZÓW

Radosne święto



FOT. JAROSŁAW MIKOWSKI

We wtorek w Gorzowie odbędzie się Wojewódzkie Obchody Narodowego Święta Niepodległości. Całość rozpocznie się w południe pod pomnikiem Marszałka J. Piłsudskiego. Potem uroczystości przeniosą się do katedry oraz na scenę przy niej, gdzie o godz. 14.15 zostaną uroczystości z ceremoniałem wojskowym i koncertem Orkiestry Wojskowej z Żagania. O 15.45 rozpocznie się z kolei Rodzinny Bieg Niepodległości, a od 16 do 17.30 - blok z tańcami „Małych Gorzowian”, śpiewaniem patriotycznym, muzyką Gorzowskiej Orkiestry Dętej i wojskową grochówką. Wstęp wolny. JERRY

ZIELONA GÓRA

Utwory o wolności

We wtorek w Lubuskim Teatrze o godz. 15.30 oraz 18 odbędzie się widowisko słowno-muzyczne „Tu wolność wzbija się w niebo”, które w artystyczny sposób odda hołd polskiej historii i wolności. Wystąpi Lubuska Orkiestra Kameralna pod batutą Mariusza Woźniaka oraz liczni soliści. Na scenie wystąpi łącznie 20 instrumentalistów oraz 12 wokalistów, w tym 11-osobowy chór. Będzie można usłyszeć wiele kultowych kompozycji, które na stałe wpisały się w kanon polskiej tożsamości, a koncert będzie swoistą podróżą przez muzykę patriotyczną i refleksyjną. Z kolei o godz. 19 w Zajeździe Kultury odbędzie się kameralny koncert Piotra Bukartyka z formacją „Ajagore”, „Ja wolny człowiek”. Z dorobku prawie 700 utworów artyści wybrali znane przeboje, jak choćby „Kup sobie psa”, „Siódma rano w sklepie” czy „Małgocha” oraz premiery. Pojawiają się też zwyczajowe anegdoty, improwizacje i muzyczne niespodzianki. Wstępy płatne. JERRY

RÓŻNE OBLICZA PATRIOTYZMU W LUBUSKICH FILHARMONIACH

Dziś o godz. 19 w Filharmonii Zielonogórskiej zacznie się świętowania Dnia Niepodległości. Gwiazdą wieczoru będzie niekwestionowany mistrz skrzypiec – Konstanty Andrzej Kulka. W Filharmonii Gorzowskiej będzie bardziej kameralnie i zagra kwartet smyczkowy „Polon”.

Jarosław Wnorowski

Gorzowski koncert rozpocznie się o godz. 19. Wieczór otworzy Kwartet smyczkowy F-dur – Maurice’a Ravela. Wykonają je: Małgorzata Wójcik i Łukasz Jaros – skrzypce, Zuzanna Walenciak – altówka oraz Piotr Więclaw – wiolonczela. Z kolei zielonogórski koncert w otworzy „Uwertura Gio-cosa” – Tadeusza Bairda. Następnie zabrzmie Koncert skrzypcowy A-dur op. 8 – Mieczysława Karłowicza. Został napisany w 1902 r. i zadedykowany pierwszemu wykonawcy – Stanisławowi Barcewiczowi, jako kontynuacja polskiej tradycji wirtuozowskiej Henryka Wieniawskiego i Karola Lipińskiego. Wykona go światowej sławy skrzypek – Konstanty Andrzej Kulka. To jeden z najwybitniejszych polskich artystów „starej

szkoły”. Jest wirtuozem skrzypiec, który zachwycał swoją grą publiczność na całym świecie. Jako siedemnastolatek otrzymał wyróżnienie na Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. Niccolò Paganiniego w Genui, jednak drogę do sławy otworzył mu w 1964 Międzynarodowy Konkurs Radiowy ARD w Monachium, podczas którego zdobył pierwszą nagrodę. Swój hołd oddanym Mikołajowi Kopernikowi (w rocznicę 550 urodzin astronoma), będzie kolejny utwór wieczoru pt. „Taniec sfer niebieskich” – Adama Wesołowskiego. Na koniec zabrzmia „Pieśni na głos z orkiestrą” – Stanisława Moniuszki, które wykonają Łucja Nalewajek – mezzosopran oraz Aleksander Kaczuk-Jagielnik – baryton. Orkiestrę Filharmonii Zielonogórskiej poprowadzi Szymon



Mistrz skrzypiec – Konstanty Andrzej Kulka – zagra w Zielonej Górze

Morus. To nie koniec niepodległościowych, muzycznych atrakcji. W niedzielę (9.11) o godz. 12 w Filharmonii Gorzowskiej z programem „Z legendą w plecaku”, pod batutą Eugeniusza Dąbrowskiego, zagrają soliści, orkiestra i chóry Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Tadeusza Szeli-gowskiego w Gorzowie. Tym razem młodzi muzycy wyruszą w podróż szlakiem polskich legend – pełnych fantazji opowieści, które stanowią nieodłączną część naszej tradycji i kultury, ucząc, czym jest odwaga, braterstwo, prawda, wierność i miłość do ojczyzny. Koncert zakończy się rodzinnym wykonaniem „Mazurka Dąbrowskiego” i biało-czerwonym pozdrowieniem dla Polski, które zostanie uwiecznione na wspólnej fotografii. Z kolei we wtorek o godz. 19 w sali kameralnej Filharmonii Zielonogórskiej wystąpi Ma-

rzanna Rudnicka wraz z zespołem w składzie: Anna Gruszczyńska i Aleksandra Pyszczek – skrzypce, Natalia Woźniak – altówka, Cyprian Janiszewski – wiolonczela, Julia Kaputskaya – kontrabas oraz Anna Blum – harfa. W programie znajdują się utwory wokalne Fryderyka Chopina, Stanisława Moniuszki, Zygmunta Noskowskiego, Wojciecha Kilara i Mieczysława Karłowicza. Solistka wieczoru to absolwentka Wydziału Wokalno-Aktorskiego Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Już podczas studiów dostała angaż w Warszawskiej Operze Kameralnej, gdzie zadebiutowała jako Blonda w „Uprowadzeniu z Seraju” – Wolfganga Amadeusza Mozarta. Obecnie jest zatrudniona na stanowisku profesora w Instytucie Muzyki na Uniwersytecie Zielonogórskim. Wstępy płatne.

AUTOREKLAMA

0011424638

GAZETA LUBUSKA

do kupienia
także
w sieci

Netto 

NIE ODWRACAJMY WZROKU. KTOŚ MOŻE NIE DÓTRWAĆ DO RANA

Wczesny poranek. Powietrze jest wilgotne i przenikliwie chłodne, a z ust unosi się para. Trawa na miejskich skwerach lśni od rosy, a na ławkach zalega jeszcze mgła po nocy.

Dla większości z nas to tylko znak, że warto cieplej się ubrać, może sięgnąć po rękawiczki i szalik. Dla osób, które nie mają dachu nad głową to początek najtrudniejszego czasu w roku.

Magdalena Marszałek

Mijamy ich na ulicach. Siedzą na ławkach w parkach, przy przystankach, w bramach kamienic. Czasem z reklamówką pełną drobiazgów, czasem tylko z kocem i starym plecakiem. Widzimy ich, ale często odwracamy wzrok, jakby w milczeniu chcąc uciec od bezzadności wobec ich losu.

Ważny numer

Tymczasem dla takich właśnie osób, które nie mają gdzie spędzić coraz chłodniejszych

nocy, w całym województwie lubuskim działa system pomocy. W jego centrum stoi prosty, ale niezwykle ważny numer telefonu.

- Całodobowa infolinia dla osób bezdomnych z terenu województwa lubuskiego. Dzwoniąc pod numer 800 109 160 można uzyskać informacje o dostępnych miejscach noclegowych, punktach wydawania posiłków oraz odzieży. Nasi dyżurni mają bieżący dostęp do informacji o wolnych miejscach w placówkach w całym regionie.

Każdy, kto potrzebuje pomocy albo kto chce pomóc, może dzwonić bez wahania - tłumaczy Grażyna Jelska, dyrektor Wydziału Polityki Społecznej w Lubuskim Urzędzie Wojewódzkim.

Na stronie internetowej urzędu znajduje się również rejestr wszystkich miejsc, w których osoby bezdomne znajdują schronienie, ciepły posiłek i wsparcie.

Tu nikt nie zostaje sam

W Gorzowie pomoc niesie między innymi Stowarzysze-

nie Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. W prowadzonej przez nie noclegowni jest ponad pięćdziesiąt miejsc. W zimie może jednak przyjąć nawet dwa razy więcej osób. Obok funkcjonuje ogrzewalnia. Tam przychodzi codziennie po kilkanaście osób, które nie chcą lub nie potrafią trwale opuścić ulicy.

- Część miejsc mamy już zajętych, ale drzwi pozostają otwarte. Ktoś odchodzi, ktoś nowy przychodzi. Każdego dnia pomagamy tylu, ilu jeste-

śmy w stanie. Nie pytamy o przeszłość, tylko o to, czego teraz najbardziej potrzebują. Zima to trudny czas, ale też moment, w którym wiele osób decyduje się zrobić pierwszy krok, aby coś w swoim życiu zmienić. Ale nawet jeśli nie są na to gotowe, nikt nie powinien być głodny ani zmarznięty. Każdy zasługuje na to, żeby przetrwać noc w ciepłej i bezpiecznej przestrzeni - mówi Augustyn Wiernicki, prezes stowarzyszenia.

Coraz bardziej tłoczno robi się także w noclegowni prowa-

dzonej przez Fundację Razem w Świebodzinie.

- W naszej noclegowni mamy ponad czterdzieści miejsc, ale gdy nadejdą mrozy zorganizujemy ich więcej. Nie możemy pozwolić, by ktoś został na ulicy, gdy temperatura spada. Nigdy nikomu nie odmawiamy pomocy. Każdy, kto przekroczy nasz próg, może liczyć na ciepły posiłek, kawę, herbatę, prysznic i bezpieczne miejsce do spania - mówi Grzegorz Wykręt z fundacji.

REKLAMA

0011427455



SOLANKI
Uzdrowisko Inowrocław

Czas na zdrowie

Zimowa oferta jubileuszowa



150 LAT
UZDROWISKA
INOWROCŁAW
1875-2025



Zakwaterowanie



Śniadania i kolacje w bufecie szwedzkim, obiady serwowane do stolika



Konsultacja lekarska



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



Sto miejsc i otwarte drzwi

W Zielonej Górze, przy ulicy Bema, działa Noclegownia dla Bezdomnych Osób, która w najchłodniejsze dni potrafi przyjąć nawet stu potrzebujących. To jedno z największych miejsc wsparcia w regionie. Wielu podopiecznych trafia tu po raz pierwszy, często po długim okresie życia w kryzysie bezdomności. Nierzadko są zrezygnowani, zmęczeni, z poczuciem, że nie ma już dla nich miejsca w świecie. Tu znajdują

nie tylko dach nad głową, ale też życzliwe słowo i pomoc w odzyskaniu sił. Jak mówią pracownicy placówki, dla wielu z nich ten pierwszy krok

- przekroczenie progu noclegowni - jest najtrudniejszy, ale też najważniejszy, bo oznacza próbę powrotu do normalności.

Pomoc w całym regionie

Na mapie województwa takich miejsc jest blisko czterdzieści. Schroniska i ogrzewalnie działają między innymi w Nowej Soli, Międzyrzeczu, Wschowie i Nowogrodzie Bobrzańskim. Równolegle z pomocą stacjonarną prowadzone są także systematyczne kontrole miejsc, w których przebywają osoby bezdomne. Takie patrole robią między innymi policjanci. Sprawdzają działkowe altany i nieużytki na terenie miasta, na których bez-

domni stawiają prowizoryczne szałas i zadaszenia.

- Zawsze staramy się rozstrzygnąć, przekonać do skorzystania z pomocy. Ale nie zawsze to się udaje. Dlatego tak ważne jest, by również mieszkańcy reagowali. Dla wielu taki nocleg może zakończyć się tragicznie, a czasami wystarczy tylko, że nie będziemy obojętni i widząc człowieka w potrzebie powiadomimy odpowiednie służby. Nie musimy zapraszać tych osób do domu, częstować ich obiadem czy dawać schronienie, ale zaintere-

sujmy się widząc człowieka śpiącego na ławce w parku czy na przystanku, zwłaszcza w porze wieczorowej czy w nocy - mówi Mateusz Sławek z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie.

Takie sytuacja można zgłaszać również za pośrednictwem Krajowej Mapy Zagrożeń Bezpieczeństwa. Tam, w zakładce „osoba bezdomna wymagająca pomocy” można zaznaczyć miejsce, w którym zauważyliśmy kogoś potrzebującego wsparcia.

DZWONIĄC POD NUMER 800 109 160 MOŻNA UZYSKAĆ INFORMACJE O DOSTĘPNYCH MIEJSCACH NOCLEGOWYCH, PUNKTACH WYDAWANIA POSIŁKÓW ORAZ ODZIEŻY.

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011428189

Pomóżmy dzieciom bezpiecznie wrócić do domu – mija 10 lat od wysłania pierwszego Child Alert w Polsce

Każdego roku polska Policja rejestruje około dwóch tysięcy zgłoszeń dotyczących zaginięć osób małoletnich. Choć większość z nich kończy się szczęśliwie, zdarzają się sytuacje wyjątkowo trudne, wymagające zastosowania niestandardowych narzędzi. Jednym z nich jest system Child Alert – narzędzie szybkiego rozpowszechniania wizerunku zaginionego dziecka za pośrednictwem mediów i innych dostępnych środków masowego przekazu oraz instytucji.

W tym roku mija 12 lat od ogłoszenia gotowości operacyjnej tego systemu i 10 lat od pierwszej wysyłki komunikatu. To okazja, by przypomnieć, jak ogromną rolę w zwiększaniu skuteczności poszukiwań odgrywa szybka reakcja społeczna – oraz wsparcie technologii.

Technologia w służbie społeczeństwu – czym jest Child Alert?

Child Alert to system alarmowy działający w 22 krajach w Europie, uruchamiany

w sytuacjach uprowadzenia dziecka, gdy istnieje realne zagrożenie dla jego zdrowia lub życia. Komunikat zawiera wizerunek dziecka, informacje dot. jego wyglądu i ubioru, a także krótki opis zdarzenia. Jest rozpowszechniany wszystkimi dostępnymi kanałami, tak by dotrzeć do jak największej liczby osób, które mogą pomóc w poszukiwaniach.

W Polsce operatorem systemu jest Centrum Poszukiwań Osób Zaginionych Komendy Głównej Policji. Na czym polega jego skuteczność? Przede wszystkim na dwóch aspektach – prędkości i jednoczesnym działaniu wielu podmiotów. Funkcjonowanie systemu opiera się bowiem na błyskawicznej, skoordynowanej współpracy licznych instytucji, w tym mediów masowych. Wszystkie te podmioty wspólnie działają tak, by jak najszybciej dotrzeć z komunikatem do jak największej liczby odbiorców.

W Polsce system wspierany jest również przez T-Mobile Polska, który od 2015 r., jako jedyny operator, ak-



tywnie uczestniczy w jego funkcjonowaniu. Dzięki tej współpracy klienci sieci, którzy wyrazili na to zgodę, otrzymują specjalnego MMS-a z fotografią zaginionego dziecka, informacją dot. jego wyglądu i ubioru, a także krótki opis zdarzenia.

- Zaginięcie dziecka to niewyobrażalny dramat i koszmar każdego rodzica. Dlatego 10 lat temu nie mieliśmy wątpliwości, że chcemy dołączyć do działań w ramach systemu Child Alert. W T-Mobile każdego dnia widzimy, że nasze usługi

i infrastruktura to coś więcej niż narzędzie czy po prostu technologia. To rozwiązania, które łączą ludzi z tym, co najważniejsze i pomagają w najbardziej krytycznych sytuacjach. Jeżeli zaangażowanie naszej firmy i naszych klientów, którzy praktycznie cały czas mają telefon komórkowy przy sobie, pomoże bezpiecznie wrócić do domu choćby jednemu dziecku, będzie to ogromny sukces i powód do dumy. Razem naprawdę możemy więcej – mówi Andreas Maierhofer, Prezes T-Mobile Polska.

Skuteczność, którą buduje społeczństwo

Od momentu wprowadzenia systemu Child Alert w Polsce uruchomiono go siedem razy. Każdorazowo doprowadził on do bezpiecznego odnalezienia dziecka – system wykazuje więc 100-procentową skuteczność. Tak dobry wynik to efekt współdziałania służb i społeczeństwa: setki zgłoszeń, które wpływały na specjalny numer alarmowy 995, okazywały się kluczowe dla prowadzenia poszukiwań.

Policjanci przypominają, że decydujące znaczenie mają pierwsze godziny od momentu zaginięcia. Im więcej osób wie o sytuacji, im więcej par oczu może zwrócić uwagę na dzieci pasujące do rysopisu, tym większa szansa na szybkie odnalezienie dziecka.

Kampania, która wzmacnia solidarność

W tym roku mija 10 lat od pierwszej wysyłki komunikatu i 10 lat od podpisania porozumienia o współpracy

między Komendą Główną Policji a operatorem, co stało się przyczynkiem do rozpoczęcia kampanii informacyjnej, której celem jest zwiększenie skali społecznej solidarności w poszukiwaniach zaginionych dzieci, które znajdują się w bezpośrednim zagrożeniu życia. Kampanii towarzyszy specjalny spot, który w obrazowy sposób pokazuje, jak ważna jest szybka reakcja społeczeństwa w sytuacji zaginięcia dziecka.

System jest usługą całkowicie niekomercyjną. **Abonenci T-Mobile, którzy chcą otrzymywać powiadomienia Child Alert, mogą wyrazić na to zgodę bezpłatnie – wysyłając SMS-a o treści TAK12 pod numer 4388 lub aktywując zgodę w aplikacji „Mój T-Mobile”.**

Hasło tegorocznej kampanii – „Pomóżmy dzieciom wrócić bezpiecznie do domu” – przypomina o rzeczy najważniejszej: każde dziecko zasługuje na bezpieczeństwo, a każdy z nas może pomóc je zapewnić.

HISTORIA OLI, KTÓRA UCZY

Ola jeszcze nie skończyła 13 lat, a już sprawia wrażenie dojrzałej osoby. 3 lata temu była zwykłą dziewczynką, która pasjonowała się gimnastyką akrobatyczną i zapuszczała piękne włosy. Była z nich niezwykle dumna.

Całe życie Oli i jej rodziny zmieniło się w jednej chwili, gdy przyszła diagnoza: nowotwór szpiku. To było 8 lipca 2022 roku.

- W klinice we Wrocławiu byłam leczona agresywną chemią - wspomina Ola. - Dlatego straciłam włosy.

To dla 10-latki było bardzo trudne doświadczenie, ale postanowiła nie płakać, a przekuć je w coś dobrego. Wystąpiła w klipie fundacji Na Ratu-

- Najbardziej było mi żal moich włosów - opowiada 13-letnia Aleksandra Gierat z Żagania. - Hodowałam je długo i sięgały mi do kolan. Nie myślałam o chorobie, tylko o tym, że je stracę. Ale właśnie z powodu włosów dodałam otuchy innym dzieciom, zagrałam w filmie i serialu, a także wystąpiłam w przedstawieniu.

Małgorzata Trzcionkowska

nek Dzieciom z Chorobą Nowotworową, pokazując taniec ze swoimi pięknymi włosami, a potem jak wygląda po ich zgoleniu. - Jeden chłopiec w klinice we Wrocławiu bardzo płakał, gdy musiał zgolić włosy - opowiada Ola. - Gdy zobaczył klip, pogodził się

z utratą włosów, a ja cieszyłam się, że mogłam mu pomóc.

Nowe drzwi

Od tamtego czasu minęły trzy lata i obecnie Ola chwali się włosami do ramion, ale wcześniej sama zdecydowała się, że znów zetnie je do zera. Jak to

się stało? Powodem była rola w filmie.

Agencja castingowa zobaczyła klip z Olą z włosami i bez. W 2023 roku dostała propozycję zagrania epizodu w filmie wojennym „Czerwone maki” w reżyserii Krzysztofa Łukasze- wicza, który wszedł na ekrany

kin w 2024 roku. - Zagrałam dziewczynkę Helenkę, która była w gułagu, gdzieś w Rosji - wspomina A. Gierat. - Byłam siostrą głównego bohatera, która zginęła w gułagu i odwiedza go w snach. Bardzo się ucieszyłam, że mogłam wziąć udział w filmie, ponieważ interesuję się historią i to był taki mój mały hołd dla ludzi, którzy zginęli.

Zagrała z gwiazdami

Zdjęcia do filmu kręcono w Chorwacji. Brata Oli grał Nicolas Przygoda. W obsadzie był też Leszek Lichota, Michał Żurawski, Bartłomiej Topa i wielu innych, znanych polskich aktorów. Ola pasowała do swojej postaci, wychudzonej dziewczynki z włosami ściętymi na centymetr, która ukazuje się w snach swojego brata. Dziewczynka śmieje się, że nie miała zbyt dużo tekstu do nauczenia się, bo jej rola była prawie niema.

W wojennym filmie „krew” się lała, leżały pourywane kończyny. Czy się bała? - Nie, dobrze wiedziałam, że to wszystko sztuczne - odpo-

wiada. - Na ziemi leżały manekiny, kończyny były sztuczne.

Serial i spektakl

Karierą dziewczynki opiekuje się profesjonalna agencja i wkrótce po zakończeniu pracy na planie „Czerwonych maków” Ola dostała kolejną propozycję, tym razem zagrania w sześciu odcinkowym serialu „Prosta sprawa”, na podstawie powieści Wojciecha Chmielarza. Tym razem zagrała Anię Wysocką, dziewczynkę chorą na raka. Żeby wystąpić w filmie, znów musiała zgolić włosy do zera.

Rola Ani Wysockiej wymagała od żaganiańki sporego wysiłku. Wystąpiła w trzech odcinkach, miała też sporo tekstu do nauczenia się.

- Nie miałam problemu z nauczeniem się tekstu - tłumaczy. - Uczylałam się w drodze do Warszawy, na zdjęcia.

- Poradziła sobie świetnie - mówi mama Oli. - Nawet dorośli aktorzy wskazywali ją za wzór dobrego przygotowania się do roli.

To nie wszystkie aktywności Oli. W ciągu ostatnich

REKLAMA

0011425435



OGŁOSZENIE

LUBUSKI ODDZIAŁ REGIONALNY AGENCJI RESTRUKTURYZACJI I MODERNIZACJI ROLNICTWA
W ZIELONEJ GÓRZE

POSZUKUJE NIERUCHOMOŚCI (BUDYNKU LUB LOKALU) DO WYNAJĘCIA
NA SIEDZIBĘ BIURA POWIATOWEGO W ŻARACH Z S. W LUBSKU.

Pozyskiwanie nieruchomości na potrzeby Biura Powiatowego ARiMR w Lubsku odbywa się przy zachowaniu zasad określonych przepisami ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks cywilny (Dz.U. z 2020 r. poz. 1740 ze zm.). Do procedury pozyskiwania lokalu nie stosuje się przepisów ustawy z dnia 11 września 2019 r. Prawo zamówień publicznych (Dz. U. z 2024 r. poz. 1320 ze zm.), o ile spełniony jest warunek wskazany w art. 11 ust. 1 pkt 6 przedmiotowej ustawy.

MINIMALNE WYMAGANIA, JAKIM POWINIEN ODPOWIEDAĆ
BUDYNEK LUB LOKAL NA POTRZEBY BIURA POWIATOWEGO ARiMR W LUBSKU

1. Budynek/lokal spełniający wymagania Rozporządzenia Ministra Infrastruktury z 12.04.2002 r. w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie, PN w zakresie budowlano-instalacyjnym, przepisów ppoż. oraz wymogów BHP.
2. Lokalizacja budynku/lokalu w granicach administracyjnych miasta Lubuska.
3. Planowana dostępność budynku/lokalu przystosowanego do potrzeb ARiMR od 31 grudnia 2026 r.
4. Preferowany okres obowiązywania umowy najmu 10 lat.
5. Okres wypowiedzenia umowy minimum 12 miesięcy.
6. Przeznaczenie budynku/lokalu na cele biurowe, preferowany na parterze lub na parterze i piętrze, z niezależnym wejściem.
7. Budynek/lokal musi spełniać wymogi w zakresie dostępności architektonicznej zgodnie z ustawą z dnia 19 lipca 2019 r. o zapewnieniu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami.
8. Rozkład pomieszczeń powinien zabezpieczać niezależne wejście do każdego pokoju biurowego z korytarza (bez pokoi przechodnich) oraz zabezpieczać miejsca pracy w pokojach biurowych: 1 pokój 1-osobowy o powierzchni ok. 20 m², 1 pokój 1-osobowy o powierzchni ok. 10 m², 3 pokoje 2-osobowe o powierzchni ok. 15 m², 1 pokój 3-osobowy o powierzchni ok. 21 m² oraz Punkt Obsługi Klienta o powierzchni ok. 35 m² zlokalizowany na parterze za wejściem głównym.
9. Całkowita powierzchnia użytkowa budynku/lokalu netto nie mniejsza niż 230 m², w tym: 130 m² pomieszczenia biurowe (pokoje biurowe, pokój kierownika, Punkt Obsługi Klienta) oraz 100 m² powierzchnie techniczne (składnica akt, serwerownie, pomieszczenia socjalne, magazyny podręczne); do powyższej powierzchni należy doliczyć powierzchnię ciągów komunikacyjnych, toalet i innych pow. wspólnych.
10. Możliwość wydzielienia stref administracyjnych oraz zainstalowania sieci informatycznej LAN minimum kat 5E.
11. Adaptacja budynku/lokalu do standardów ARiMR zgodnie z „Standaryzacją jednostek terenowych ARiMR” na koszt własny Wynajmującego.
12. Instalacje: c.o., wodna i gazowa wyodrębnione, opomiarowane w celu możliwości ich rozliczenia wg faktycznego zużycia.
13. Oferowany lokal winien spełniać wymagania aktualnych przepisów budowlanych, posiadać wszystkie wymagane prawem przeglądy (pozytywne) oraz być zgłoszony do użytkowania jako lokal biurowy.
14. Budynek /lokal powinien posiadać uregulowany stan prawny.

Szczegółowe Ogłoszenie w sprawie pozyskiwania budynku/lokalu, wzór oferty oraz „Standaryzacja jednostek terenowych ARiMR”, określająca preferencje ARiMR w zakresie wielkości, ilości oraz rozmieszczenia pomieszczeń, jak i jakości ich wykończenia zamieszczono na stronie internetowej www.arimr.gov.pl.

Pisemną ofertę (propozycja wynajmu budynku lub lokalu) należy złożyć w siedzibie Lubuskiego Oddziału Regionalnego Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, al. Zjednoczenia 104, 65-120 Zielona Góra, pokój nr 3 (kancelaria), w terminie **do dnia 28.11.2025 r. do godz. 15:00.**



FOT. ARCHIWUM RODZINNE

JAK SIĘ PODNOSIĆ



trzech lat zagrała nie tylko w filmie kinowym i serialu Canal Plus, ale też pojechała do Wrocławia na casting do przedstawienia „Akrobaki”, została wybrana i wzięła udział w dwóch spektaklach. - Bardzo lubię akrobatkę, stąd pomysł na udział w przedstawieniu - zaznacza Ola.

Ścianki z gwiazdami

Zarówno Ola, jak i jej rodzice są pod wrażeniem spotkań z gwiazdami na premierze filmu. W serialu „Prosta sprawa” Ola zagrała m.in. z Danielem Olbrychskim, Piotrem Adamczykiem, Izabelą Kuną, Mateuszem Damięckim, Mateuszem Więclawkiem, który był jej serialo-

wym tatą, zaś Weronika Humaj była jej filmową lekarką.

- O dziwo Daniel Olbrychski pamiętał Żagań - opowiada mama dziewczynki. - Mile wspominał miasto i swoją rolę w filmie „Potem nastąpi cisza” z 1965 roku, w którym zagrał, a duża część zdjęć odbywała się w Żaganiu.

Co dalej?

Aleksandra Gierat jest aktorką odnotowaną na portalu Filmweb i Film Polski. Do dzisiaj utrzymuje kontakty z niektórymi aktorami, piszą do siebie na Messengerze, a gdy rodzina z Żagania jest w Warszawie, często się spotykają się na pizzę.

Ola obecnie bierze udział w kolejnym projekcie fotograficznym, ale na razie rodzina nie może zdradzać szczegółów.

28 października odbierze w Żagańskim Pałacu Kultury stypendium artystyczne burmistrza za swoje osiągnięcia.

Aleksandra Gierat uczy się w klasie VII w Szkole Podstawowej nr 4 na osiedlu Kolonia Laski.

- Granie w filmach bardzo mi się podoba - podsumowuje. - To była dla mnie wielka przygoda życia i być może kiedyś zostanę aktorką. Ale również myślę o tym, żeby zostać lekarką i pomagać dzieciom z chorobami nowotworowymi. Na razie muszę skończyć szkołę podstawową, a potem zobaczę, co dalej.

©P



FOT. ARCHIWUM RODZINNE

MATERIAŁ INFORMACYJNY ENEA OPERATOR SP. Z O.O.

0111424141

Co naprawdę wiemy o polach elektromagnetycznych?



Enea Operator, jako jeden z największych operatorów systemu dystrybucyjnego w Polsce, konsekwentnie prowadzi działania mające na celu minimalizowanie wpływu infrastruktury elektroenergetycznej na otoczenie. Najświeższa analiza dotycząca oddziaływania stacji elektroenergetycznych 110 kV/SN oraz linii 110 kV potwierdza, że eksploatowane przez spółkę obiekty działają zgodnie z obowiązującymi w Polsce przepisami i nie stanowią zagrożenia dla zdrowia ludzi ani środowiska naturalnego.

Z badań wynika, że wartości natężenia pola elektrycznego i magnetycznego w pobliżu linii wysokiego napięcia i stacji GPZ utrzymują się na poziomach znacznie niższych, niż progi określone w polskich przepisach i nie powodują żadnych negatywnych skutków zdrowotnych.

- Pomiary potwierdzają, że pola elektromagnetyczne generowane przez infrastrukturę elektroenergetyczną

Enei Operator nie przekraczają dopuszczalnych wartości. Dla porównania: gęstość prądu indukowanego w ciele człowieka w takich warunkach jest nawet dwadzieścia razy mniejsza, niż poziom uznawany przez lekarzy za bezpieczny - podkreśla prof. dr hab. inż. Zbigniew Nadolny, Dziekan Wydziału Inżynierii Środowiska i Energetyki Politechniki Poznańskiej, autor opracowania i ekspert w dziedzinie elektroenergetyki.

Bezpieczna energia w codziennym otoczeniu

Naturalne i sztuczne pola elektromagnetyczne występują w naszym środowisku każdego dnia, od zjawisk naturalnych, takich jak burze, po działanie telefonów komórkowych, komputerów czy urządzeń RTV. W przypadku infrastruktury elektroenergetycznej Enei Operator częstotliwość pola wynosi 50 Hz, czyli jest nieszkodliwa dla człowieka i nie wywołuje efektów termicznych (takich jak podgrzewanie tkanek,



charakterystycznych dla urządzeń mikrofalowych).

Hałas również w normie

W analizie zwrócono także uwagę na kwestię hałasu, który może pojawiać się sporadycznie pod napowietrznymi liniami wysokiego napięcia, głównie podczas deszczu lub mżawki.

Dla linii i stacji o napięciu 110 kV poziom hałasu nie przekracza 45 dB, co odpowiada dźwiękowi spokojnej rozmowy w mieszkaniu i mieści się w krajowych przepisach środowiskowych (50 dB).

Stały monitoring i odpowiedzialność środowiskowa

Enea Operator prowadzi regularne pomiary pól elektromagnetycznych i hałasu w otoczeniu eksploatowanych obiektów. Spółka zapewnia, że wszystkie stacje i linie elektroenergetyczne spełniają wymagania wynikające z przepisów prawa oraz zasad ochrony środowiska.

- Bezpieczeństwo mieszkańców i troska o środowisko



są dla nas priorytetem. Dlatego stale monitorujemy wpływ naszej infrastruktury i wdrażamy nowoczesne rozwiązania technologiczne, które ograniczają ewentualne oddziaływania - mówi Bogumiła Strzelecka, wiceprezes ds. infrastruktury sieciowej Enei Operator.

Enea Operator potwierdza, że eksploatowana infrastruktura elektroenergetyczna jest bezpieczna dla ludzi i środowiska, a jej praca odbywa się w pełnej zgodności z obowiązującymi regulacjami.



FOT. JACEK KATOS

KAŻDE ZDJĘCIE TO OPOWIEŚĆ

Tomasz Gawałekiewicz? No któż by go nie znał. Wieloletni fotoreporter „Gazety Lubuskiej”. Na jego zdjęciach zapisana jest historia regionu, jego mieszkańcy, ważne wydarzenia. Są też gwiazdy filmu czy sportu. Te najważniejsze dla Tomka znalazły się na specjalnej wystawie pt. „Fotoreportaże”, która zostanie dziś o godzinie 17.00 otwarta w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze.

Leszek Kalinowski

Tomku mówiło się w redakcji czasem „warszawiak”, „powstaniec”, bo urodził się w stolicy, 7 sierpnia 1944 roku. Po upadku Powstania Warszawskiego wraz z rodziną znalazł się w obozie, w Pruszkowie, a następnie wszyscy zostali przewiezieni do obozu pracy w Neussedín, na terenie III Rzeszy, co oznaczało katorżniczą pracę i głód.

- Mam tu zdjęcia z tego obozu. Chyba ojciec zrobił. Wyretuszowałem je. Znalazły się na wystawie - mówi fotoreporter. - Mama Krystyna nie przeżyła obozu. Przecież sam poród był ciężki, w ruinach, w jakiejś piwnicy, bez lekarza.

Na innych, starych zdjęciach odnajdziemy m.in. dziadka Tomka, który pracował w warsztacie, gdzie naprawiał się wagony, na dworcu Warszawa Wschodnia. Zobaczymy,

jak wyglądało w stolicy to miejsce, na którym obecnie stoją Żłote Tarasy.

Oczywiście to nie są zdjęcia naszego bohatera, ale jego rodziny. Znalazły się na ekspozycji, bo - jak zauważa dyrektor MZL Leszek Kania - ta wystawa opowiada nie tylko o historii regionu, ale także o historii fotografii i o samym Tomku. By pokazywała, jak zmienia się życie.

Powrót z obozu do Warszawy

11 maja 1945 roku mały Tomek wraz z ojcem Michałem opuścił bramy obozu. Podróż do Warszawy była wyczerpująca, ale dawała nadzieje na lepszy czas.

I z tego czasu znajdziemy zdjęcia na wystawie.

- Tu wracamy z obozu - pokazuje fotoreporter stare fotografie i wyjaśnia: - Wykombinowali gdzieś taki wóz przypominający bardziej cyrkowy. Naj-

ważniejsze, że można było jechać z Niemiec przez Ślubice, Pamięcin, na Poznań.

W zniszczonej Warszawie rozpoczął kolejny, ważny etap życia. Pod opieką ojca ukończył szkołę podstawową. Uczył się w technikum mechanicznym, później fototechnicznym. Ale maturę zdał już w liceum ogólnokształcącym. Jeszcze w czasie nauki szkolnej rozpoczął pracę w Państwowych Zakładach Teletransmisyjnych. Był fotografem - laborantem.

Jego ojciec był znanym dziennikarzem „Życia Warszawy”. Nie chciał słyszeć ciągle tego zdania: To Tomek, syn Michała Gawałekiewicza. Wolał zapracować na swoje nazwisko. Dlatego postanowił swoje życie zawodowe rozpocząć z dala od stolicy i od ojca. Więc Warszawa odpadła już na wstępie. Podobnie Białystok, bo za blisko. Koszalin? Jakoś nie bardzo

mu pasował. Wybór padł na Zieloną Górę.

I tak w styczniu 1968 roku zamieszkał w Winnym Grodzie. Przyjechał na słynnej potem osie, którą podróżował także po regionie. Bo rozpoczął pracę korespondenta Centralnej Agencji Fotograficznej w Warszawie. Wynajmował pokój u rodziny Czyżniewskich przy ulicy Wesołej. Traktowali go jak syna, więc starał się nie wracać zbyt późno i nie sprawiać kłopotów. Wyprowadził się od nich w 1973 roku. Powód? Stał na ślubnym kobiercu.

„Gazeta Lubuska” miała samochody

Szybko rozpoczął współpracę z „Gazetą Lubuską”. Bo jak wspominał, wcześniej na zdjęcia musiał jeździć wspomnianą już osą albo komarkiem. Dalsze wyjazdy - autostopem lub zapchanymi autobusami - nie były już przyjem-

nością. A redakcja „GL” (wtedy nazywała się „Gazeta Zielonogórska”), miała na stanie służbowe samochody. To był zupełnie inny komfort pracy.

Wówczas nie myślał, że po latach zostanie jednym z trzech wielkich fotoreporterów regionu.

- Ta trójka to Czesław Łuniewicz z „Nadodrze” oraz Bronisław Bugiel i Tomasz Gawałekiewicz z „Gazety Lubuskiej”. Przy czym każdy był inny. Czesław miał bardziej artystyczne ambicje, Bronka pasjonowały dawne techniki fotografowania, Tomek nie kombinował niczego, był takim naturalnym fotoreporterem, nic nie zmieniał, choć pojawiły się różne możliwości np. photoshop - mówi Leszek Kania.

Potwierdzają to dziennikarze „GL”. Tomka nie można było zmusić do ustawianych zdjęć, choć nieraz chciałoby się coś wykreować. On? Nie chciał naginać rzeczywistości. „Zdjęcie ma odzwierciedlać życie czy osoby takie, jakimi są na co dzień. Nie ma co udawać” - tłumaczył. I wolał spędzać długie godziny, przybierając różne pozy, by zrobić, jak najlepsze ujęcia. Uchwycić ten jeden jedyny moment, który był właśnie istotą danego wydarzenia czy konkretnej osoby. Rzetelnie podchodził do swojej pracy, niezależnie gdzie jechał. Czy na wiejskie dożynki, szkolny apel, czy do Paryża na spotkanie z Jerzym Giedroyciem.

Tomek często czytał w myślach dziennikarzy i wiedział, jaką fotografią powinien być zilustrowany ich artykuł. Mówili o nim fachura, mistrz...

- Przez ponad 30 lat mojej pracy dziennikarza sportowego „Gazety Lubuskiej” najczęściej współpracowałem z Tomkiem. Razem odwiedziliśmy wiele stadionów w Polsce i w Europie. Zaliczyliśmy wielkie obiekty i ważne mecze, ale też lokalne boiska w niższych ligach i małe szkolne hale - wspomina Andrzej Flügel. - Z Tomkiem było o tyle dobrze, że lubił sport i nie trzeba było go specjalnie namawiać nawet na daleką wyprawę, gdzie dwie noce spędza się w samochodzie, a jedną w hotelu. Nie musiałem mu tłumaczyć, w jakich ligach grają zespoły i czemu jedziemy tam, a nie gdzie indziej, bo interesował się sportem. Mówiłem tylko, jaką fotkę potrzebuję, pionową czy poziomą, a reszta należała już do niego i mogłem być spokojny, że będzie na wysokim poziomie. Tomek dzielnie stał za bramką, czasem w strugach deszczu albo w śnieżyicy, żeby uchwycić najważniejszy moment meczu. Bywało, że oberwał mokrą piłką, na to zawsze mu mówiłem: futbol wymaga ofiar. Przeżyliśmy razem bardzo wiele na czele z oskubaniem nas przez rakieterów na granicy bułgarsko-rumuń-

skiej, kiedy wracaliśmy samochodem z Aten z meczu Ligi Mistrzów Panathinaikos - Legia Warszawa. Co jeszcze? Słynna precyzja Tomka, jeśli chodzi o wyszukanie najlepszego zdjęcia. Ile to razy bywało, że gdzieś po meczu naciskany przez redakcję bo upływał deadline (nieprzekraczalny termin wykonania zadania) stałem nad Tomkiem i krzyczałem: dawaj fotkę! Nie ma czasu! Na co odpowiadał nieco flegmatycznie: spokojnie, muszę posłać do redakcji najlepsze zdjęcie. Taki był Tomek...

Słynna żółta skrzynka

Jak wspominają Tomasz Gawałekiewicza współpracujący z nim fotoreporterzy?

Paweł Janczaruk: - Tomek w latach 90. dużo palił, ja wtedy nie. Mordegą było dla mnie wejście po nim do ciemni, żeby wywołać zdjęcia. Wentylacja działała źle. Zresztą w tamtych czasach dziennikarze palili wszędzie, w każdym pomieszczeniu. Później to się zmieniło. I Tomek rzucił palenie, a ja - zacząłem. Ale ciemni już nie używaliśmy, bo przeszliśmy na fotografię cyfrową.

Tomek musiał mieć wszystko najnowsze: aparat, obiektyw, akcesoria. Wiązało się to oczywiście z dużymi kosztami, ale też z pewnym stylem. Stąd wziął się jego słynny żółty kufer na sprzęt (ja wcześniej od niego miałem - czarny, ale szybko przestałem go nosić, bo był ciężki i niewygodny). Tomek korzystał z niego bardzo długo i zawsze nosił dwa aparaty. Miał też żółty, rzucający się w oczy samochód.

Janczaruk pamięta też, że kiedy pojawiły się pierwsze dobre skanery do negatywów, Tomek natychmiast kupił najdroższy i najlepszy model. Wtedy zaczął skanować wszystkie swoje negatywy - to był początek XXI wieku. Siedział po nocach w redakcji, nieraz do rana. Portierzy się denerwowali, bo nie mogli zamknąć budynku. Później przeniósł skanowanie do własnej pracowni przy ul. Morelowej. Kilka lat temu, przy jednym ze spotkań, pochwalił się, że wreszcie zakończył proces digitalizacji wszystkich zdjęć. Trwało to przeszło 20 lat.

Mariusz Kapala: - Gdy przyjechałem do Zielonej Góry na studia, to słyszałem o Tomku Gawałekiewiczu. Mówiło się o nim jak o guru, mistrzu fotoreportażu. Potem, gdy miałem zajęcia ze studentami, to myślałem, żeby go zaprosić, ale się nie odważyłem. Aż tu nagle znalazłem zatrudnienie w „GL” i mogłem z bliska przyglądać się jego warsztatowi, tworząc swój własny. Doceniałem jego cierpliwość i spokój, a jednocześnie talent i wyuczucie, bo potrafił uchwycić najważniejszy moment tego, co się działo. Każde zdjęcie było



FOT. TOMASZ GAWĄLKIEWICZ

19.07.1997 Ledno. Gmina Trzebiechów. Rzeka Odra

wyjątkowe i przemysłane. Dawało szerokie pole do interpretacji. Podobało mi się to, że tak mocno angażował się w sport. Byłem pod wielkim wrażeniem zdjęć gwiazd Lubuskiego Festiwalu Filmowego. Jego fotografie są zawsze prawdziwe i szczere. A w pracy nigdy nie odmawiał pomocy, służył radą i wsparciem.

Katarzyna Chądzyńska: - Tomek to był fotoreporter-legenda, wiele osób w całym województwie go znało. Gdy jechaliśmy w teren, to padało pytanie: „A Gawąlkiewicz jeszcze tam pracuje?” Uwielbiał fotografować sport! I tak potrafił sprytnie nas podejść i zaproponować zmiany w ustalonym wcześniej grafiku fotoreporterów, by sam mógł obsłużyć interesujące go wydarzenia sportowe. A jeśli jednak to nie on był fotografującym sport, to pouczał (pochyłając głowę i patrząc znad okularów), że to ma być dobre zdjęcie! Natomiast nie podobały mu się nowe trendy w fotografii - przerysowania szerokokątnym obiektywem czy też przekrzywione linie horyzontu.

A pierwsze skojarzenie z Tomkiem? Żółta skrzynka na sprzęt fotograficzny i kilka par okularów na sobie czy też przy sobie: jedno na głowie, drugie na szyi, trzecie w kieszeni kamizelki...

Jacek Katos: - Tomasz Gawąlkiewicz? Legenda! Mistrz kadru. Jego twórczość to nie tylko historia Lubuskiego czy Zielonej Góry zamknięta w tyśnięcach doskonałych zdjęć reporterskich. To również droga, jaką przez kilka dekad przeszła sama fotografia. Jego twórczość doskonale pokazuje technologiczną metamorfozę, jaką przeszła. Od światłoczułej kliszy aż do aparatów cyfrowych. Ale bez względu na to, czym pracował, to najważniejsze jest to, że on zawsze znajdował i wyczuwał tę magiczną mikrosekundę na „kliknięcie” we właściwej chwili. Tak, by każdą ludzką

opowieść pełną dramatu i szczęścia, miłości i pożegnania, sacrum i profanum etc. zamknąć w jednym kadrze. Mistrzostwo najwyższej klasy.

Uczę się całe życie

Jak uchwycić właśnie ten a nie inny moment?

- Dużo by można opowiadać - mówi Tomek Gawąlkiewicz. - Myślę, że potrzebne jest tu doświadczenie. Po wielu latach ćwiczeń, nauczyłem się czegoś - że pewnych rzeczy o fotografii czy obróbce, uczę się całe życie. Nie ma czegoś takiego, że wszystko już potrafię. Trzeba nauczyć się widzieć i myśleć, co chce się pokazać, mieć jakieś założenie. Ale też myśleć np. o uwarunkowaniach prawnych. Bo nie wszystko można publicznie pokazać tak, jakby się chciało.

A w różnych okresach różne były wymagania, oczekiwania, sprzęt.

Pierwszy aparat dostał od ojca - to był Druh. Potem były kolejne, coraz bardziej nowoczesne. Z drugiej strony ciemnia i wywoływanie zdjęć, suszenie, wałkowanie. Fotografia czarno-biała, później kolorowa. Trzeba było nadążać za wszystkimi nowinkami.

- Najważniejsze, niezależnie od tych wszystkich zmian, było to, by tak przedstawić sytuację, by ludzie wiedzieli ze zdjęcia, co się wydarzyło, jaki był klimat itd. Stąd nierzadko ważne były szczegóły - mówi. - Te wszystkie rzeczy muszą przerobić w głowie. Przy obróbce zdjęć mam obraz tego, co się stało. I zaczyna się u mnie myślenie, są emocje. I trzeba odreagować jakoś te sytuacje. Przez ostatnie 20 lat pracowałem aparatami cyfrowymi. To inna praca. Na żużlu robiłem około tysiąca zdjęć. Nie traciłem już czasu na wymianę filmu i zaczynanie wszystkiego od początku. A przecież właśnie wtedy mogło się wydarzyć coś najważniejszego. Wcześniej robiliśmy

zdjęcia np. apartami na szeroką taśmę, 12 czy 16 zdjęć na filmie. Więc jakie to były możliwości złapania tego, o co nam chodziło. Ale udawało się...

I te zdjęcia znajdziemy na wystawie w muzeum. My już je widzieliśmy, zachwycaliśmy się nimi.

- Osobiście wolę, żeby mi mówić, które zdjęcia lub coś na nich się nie podoba. Bo ja dzięki temu cały czas się rozwijam, czegoś się uczę, próbuję na te fotografie spojrzeć z innej perspektywy - podkreśla autor.

Fotoreporter w biegu

Większość osób w województwie zna Tomasza Ga-



FOT. MARIUSZ KAPALA

W pracy. Bachanalia 2011



FOT. TOMASZ GAWĄLKIEWICZ

06.08.2005. Świebodzin. Piłka nożna III liga Pogoń vs Walka Zabrze.

wałkiewicz. Jak to się robi? Tomek odpowiada, że to nie jest nic dziwnego, jak tyle lat się pracowało. Było się wszędzie, gdy coś się działo. Mało tego, biegało się z miejsca na miejsce, wchodziło na co się dało, żeby złapać lepszą perspektywę. Czasem się trzeba było położyć. No i przeszkadzało się, zasłaniało. Ludzie zapamiętywali tego biegacza z żółtą walizką.

- Rzeczywiście różnie bywało. Kiedy robiłem fotoreportaże z powodzi, lał deszcz. Nie bardzo byłem na to przygotowany. Ale cóż? Praca to praca. Robiłem zdjęcia ludzi, którzy łatają dziury w wale przeciwpow-

wodziowym. Przysiadłem trochę, by mieć lepsze ujęcie. A tu nagle z góry leciał worek z piaskiem. Cały byłem mokry i w piasku, aparat zalany - przypomina sobie. - Na szczęście miałem drugi aparat i fotoreportaż z walki z powodzią mógł powstać.

Mówiło się, że Tomek najbardziej lubi fotografować sport i kobiety.

- Pamiętacie, że pracowałem nie tylko w „Gazecie Lubuskiej”, ale i Centralnej Agencji Fotograficznej. Dostawałem różne zamówienia. I był taki czas, kiedy potrzebowano zdjęć kobiet. Dość było poważnych blach o zjazdach, plenach itd. Stąd rozpoczęło się fotografowanie pań. Bo wtedy pojawiły się modelki, wybory miss Polski - wspomina Tomek. - No to chciałem sprawdzić, czy podołam powierzonym mi zadaniom. Zrozumiałem, że jak nie ma się zbyt wiele czasu, nie ma możliwości sprzętowych, technicznych, to te zdjęcia kobiet będą bardzo podobne do siebie. Oglądając takie fotografie można jedynie stwierdzić, że dziewczyna mi się podoba, a ta mniej. Generalnie one wyglądają jednakowo. A przecież nie o to chodzi. Chciałem je pokazywać takimi, jakimi są. Nie w pełnym makijażu.

Gwiazdy na fotografiach

Wiele osób nazywa też Tomasza Gawąlkiewicza kronikarzem Lubuskiego Lata Filmowego.

- Dla mnie to była nobilitacja fotografować tak wielkie gwiazdy ekranu i pokazywać je z innej, mniej znanej strony - mówi fotoreporter. Jego zdjęcia z tego najstarszego festiwalu filmowego zawisły m.in. na amfiteatrze i ogrodzeniu Leśnika w Łagowie Lubuskim.

Urszula Kamińska z Zielonej Góry podkreśla: - To był bardzo dobry pomysł. Wspaniałe zdję-

cia i wspaniali aktorzy jak np. Jerzy Stuhur ze swoim malutkim wówczas synkiem Maciejem, Maja Komorowska, Bronisław Pawlik, Barbara Brylska, Olgierd Łukaszewicz, Wiesław Gołas, Grażyna Szapołowska, Agnieszka Wagner, Lesław Żurek... Oj długo by można wymienić tych, których uwiecznił na swych zdjęciach Tomasz Gawąlkiewicz. Wiele z nich pokazał na wcześniejszej wystawie, poświęconej właśnie Lubuskiemu Latu Filmowemu. Wśród fotografii byli i te laureatami LLP. Rozpoznajemy na nich: Andrzeja Wajdę, Krzysztofa Zanussiego, Jerzego Stuhra, Kazimierza Kutza, Wojciecha Smarzowskiego czy Krzysztofa Krauzego.

Laureat wielu nagród

Od 2008 roku Tomasz Gawąlkiewicz jest na emeryturze. Ale ciągle jest aktywny, nie tylko dzieląc się swym doświadczeniem w Stowarzyszeniu Lubuskich Dziennikarzy.

Wśród wielu nagród, jakie otrzymał, warto wspomnieć m.in. Srebrny Krzyż Zasługi, Lubuską Nagrodę Kulturalną II stopnia. Jest laureatem wielu prestiżowych konkursów m.in.: srebrnego medalu konkursu Interpress Photo w Moskwie i trzeciej nagrody w konkursie Grand Press Photo, w kategorii Sport.

Z jakiej nagrody jest najbardziej zadowolony?

- Nagrody cieszą, ale nigdy nie przywiązywałem do nich większej uwagi. Bardziej cieszył mnie pozytywny odbiór Czytelników. Kiedy mi mówili, że zrobiłem dobre zdjęcie - mówi autor wyjątkowej wystawy, do której sam dokonał wyboru zdjęć.

Zdjęcia są ważne. Ale najważniejsi są jego bliscy. Dziś jest ojcem dwóch synów (Marka - przedsiębiorcy i Krzysztofa - operatora po łódzkiej filmówce) i dziadkiem dla 5 wnucząt.

TO NIE MA BYĆ REWOLUCJA. W OPZL IDZIE NOWE

340 członków naszej organizacji, to głos około 20 tysięcy pracowników, więc uważam, że jest to głos, z którym lokalna administracja powinna się liczyć, a przynajmniej go wysłuchać - mówi Piotr Gawara, nowy prezes Organizacji Pracodawców Ziemi Lubuskiej. Rozmawiamy o zmianach, jakie już zaszły, i o tych, które wydarzą się w najbliższych miesiącach w OPZL.

Eliza Gniewek-Juszczak

Przez 18 lat prezesem Organizacji Pracodawców Ziemi Lubuskiej był Janusz Jasiński. Tyle samo czasu Zieloną Górą rządził, jako prezydent miasta, Janusz Kubicki. Czy widzi Pan sens kadencyjności nie tylko w samorządzie, ale stowarzyszeniach, takich jak OPZL?
Wychodzę z założenia, że jedna kadencja to za mało. Widzę to po sobie. Zanim wejdziesz w „buty” poprzednika, zanim zweryfikujemy, w jakim kierunku wszystko płynęło i zaczniemy cokolwiek zmieniać, to jest naprawdę zwłoczne, ten czas ucieka bardzo szybko. Jestem za zmianą równowagą, a jej mianownikiem jest czas. Kadencyjność tak, ale rozsądna. Trzeba by się zastanowić, czy dwie kadencje wystarczą, aby wdrożyć swoje zmiany, bo przecież po to otrzymaliśmy zaufanie głosujących, aby je wprowadzić. Dzisiaj w statucie OPZL-u nie ma kadencyjności, ale planuję ankietą odpytać członków organizacji, czy ten kierunek zmian to dobry pomysł. Planujemy ten dokument zmienić, bo został dawno stworzony. Chcielibyśmy go zmodyfikować do obecnych standardów.

Na co mogą liczyć przedsiębiorcy, czego nie było przez 18 lat?
Przed wszystkim na wartość dodaną, którą musimy zbudować. Chcę, żeby ona była zmaterializowana i skatalogowana. Zależy mi na tym, aby każdy członek naszej organizacji, wiedział, jaka jest oferta, czy i jak może na tej organizacji polegać, czy organizacja wstawi się za niego, czy będzie walczyła o niego. Ale też, żeby wiedział, jaki jest proces, kiedy się wstępuje do organizacji oraz kiedy się z niej występuje. Trzeba się spotkać, podziękować za ten okres i dowiedzieć się, dlaczego dany członek odchodzi, bo jak nie dostaniemy feedbacku (informacji zwrotnej - przyp. red.), to nie bę-



Jedną z pierwszych wprowadzonych zmian dotyczyła logo organizacji

dziemy wiedzieli, co robimy źle. Ostatnio, dla przykładu takiej wartości dodanej - dość mocno zaangażowaliśmy się w pomoc dla firmy LCL. To firma, która inwestuje w Niedoradzu, gdzie chce budować Intermodalny Hub Logistyczny i napotkała problemy na drodze realizacji tej inwestycji. Zwróciła się do OPZL bezpośrednio o pomoc. Zainteresowaliśmy się, wykorzystaliśmy nasz potencjał. Udało się pomóc. Wiadomo, że dzisiaj mamy około 340 członków, gdybyśmy się zaangażowali w pomoc indywidualną dla każdego, może to być w przyszłości awykonalne, ale będziemy się starać. Z drugiej strony tylu członków naszej organizacji, to głos około 20 tysięcy pracowników, więc uważam, że jest to głos, z którym lokalna administracja powinna się liczyć, a przynajmniej go wysłuchać.

Mówi Pan o tysiącach pracowników. Z danych Państwowej

Inspekcji Pracy wynika, że w ostatnich latach nie było zgłoszeń o mobbingu w lubuskich przedsiębiorstwach, jeśli są, to z budżetówki. Jak Pan uważa, czy to dowód na dobrostan po lubusku, że żyjemy sobie spokojnie poza wyścigiem szczurów? Czy to tylko fasada, a tak naprawdę ludzie nie zgłaszają tych problemów?
Powiem tak, trzeba by temat rozpatrywać indywidualnie w każdej firmie. Tak się składa, iż kilku członków mojej najbliższej rodziny pracuje w korporacjach na wysokich szczeblach i wiem, że dzisiaj wellbeing należy do top trendów i jest wdrażany przez wielkich graczy. Skoro Lubuskie ma takie dobre statystyki, to należy się nimi chwalić. My jako OPZL jesteśmy w trakcie przystępowania do programu Państwowej Inspekcji Pracy związanego właśnie ze szkoleniami, jeśli chodzi o mobbing. Chciałbym, żeby nasi pracownicy Biura byli przeszkoleni i wiedzieli, jak postępować z takim zagadnie-

niem. Jeżeli członek organizacji zwróci się do nas w tym temacie, otrzyma od nas również pełną informację na temat tego programu oraz przekierowanie do Okręgowego Inspektora Pracy. Ale, żeby cokolwiek robić, trzeba dać przykład. Postanowiliśmy przystąpić do tego programu jako OPZL i promować go wspólnie z PiP. Jeżeli pracownicy naszych członków będą wyedukowani, to może te statystyki nam się zmienią.

Czy cyberbezpieczeństwo to też jeden z najważniejszych problemów wobec sytuacji geopolitycznej?
Nasza sytuacja geopolityczna nie nastraja optymistycznie. Uważam, że to temat bardzo ważny, nie tylko dla regionu, ale całego kraju. A moim zdaniem lubuscy przedsiębiorcy trochę po macoszemu go traktują. Nie zdają sobie sprawy z możliwości skali rażenia. Jako prezes firmy, która działa w branży IT i jest w trakcie uruchamiania usługi SOC (security operation center),

mając swoich klientów, wiedząc, jak długo trwała edukacja, żeby uświadomić im zagrożenie, mamy zatem próbę statystyczną na poziomie klientów GAMP i możemy przełożyć, że taka statystyka jest również w naszym województwie. Dlatego, jako punkt honoru stawiam sobie za cel, aby zrobić wszystko, żeby wyedukować nasz lokalny biznes, żeby wiedział np., że nadchodzi dyrektywa Unii Europejskiej NIS2 (jej stosowanie ma przeciwdziałać cyberprzestępczości - przyp. red.), która stawia w jednym z głównych celów właśnie na edukowanie. Jeśli nasz rząd podpisze w końcu wejście w życie tej dyrektywy, to na pewno przyspieszy cały proces. Ale to nie ma nic wspólnego z zagrożeniem. Ono jest, było i będzie. Technologie, które się rozwijają tempo tych zmian, powodują, że pewne obszary są wręcz „nagie” i musimy jak najszybciej edukować i jak najszybciej przeciwdziałać zagrożeniu. Bo wyprowadzanie firmy z takiej sytuacji jest technologicznie trudne, a wizerunkowo czasami awykonalne.

Procedury antymobbingowe, cyberbezpieczeństwo, na co jeszcze OPZL chce postawić? Będzie silny głos w sprawie miedzi?

Lumina Cooper i Cuprum Group są członkami naszej organizacji. Pierwsza ma certyfikat CI, więc jest już w procesie zbierania pozwoleń na realizację. Uważam, że to duży gamechanger (rewolucyjna zmiana - przyp. red.) dla naszego regionu. Ostatnio słuchałem wywiadu z prezydentem naszego miasta Marcinem Pabierowskim, który mówił o postępującym procesie depopulacji regionu, więc uważam, że jeśli ta inwestycja wydarzy się - to przede wszystkim stworzy dużo miejsc dobrze płatnej pracy i może zatrzymać wspomniany proces. Jako organizacja musimy być mostem łączącym samorząd i biznes i dać wsparcie właśnie takim inwestycjom.

Czy taka inwestycja nie będzie zagrożeniem dla lokalnych pracodawców, których pracownicy mogą odejść tam, gdzie więcej zarabia?
Można stwierdzić, iż zgodnie z przysłowiem „nie taki wilk straszny, jak go malują”. Niektórzy pracodawcy powiedzą, że już mają olbrzymie problemy z rekrutacją pracowników, więc problemy te ich zdaniem mogą się pogłębić. Proces realizacji tak dużej inwestycji na pewno nie obędzie się bez napływu z zewnątrz regionu wysoko wykwalifikowanych inżynierów (których obecnie w regionie brakuje), a więc to raczej przeciwny kierunek. Dzisiaj, z posiadanych przeze mnie informacji dot. technologii, większość prac wykonują

pod ziemią roboty sterowane z powierzchni - więc to również nie stanowi zagrożenia dla lokalnych pracodawców. Natomiast napływ wysokokwalifikowanej siły roboczej będzie - a przynajmniej powinien - rozwinąć rynek mieszkaniowy i usługowy. Moim zdaniem na pewno jest więcej plusów niż minusów tej inwestycji.

Z jednej strony jest obawa, że pracownicy pójdą tam, gdzie lepiej zarabia, ale z drugiej na naszym rynku pracy nie ma zbyt wielu ofert. Jak Pan go ocenia?

W mojej branży Zielona Góra jest tzw. Doliną Krzemową, pozyskanie pracownika jest trudne, ale jakoś sobie wszyscy radzimy. Problemy z rekrutacją były i będą. Ale jaki jest nasz rynek pracy? W takich tematach, chcemy ankietować naszych członków. Na podstawie wyników ankiet jako OPZL będziemy opracowywać odpowiedź i na ich podstawie będzie można wtedy powiedzieć konkretnie - iż np. w obszarze dużych przedsiębiorstw tyle procent powiedziało, że ma problem czy, że go nie ma. Postaramy się, aby ankiety były bardzo intuicyjne i zrozumiałe dla naszych członków. Będą one dotyczyły tylko ważnych spraw dla regionu.

Mówił Pan w wywiadach, że OPZL będzie organizacją młodych energicznych, wspartych doświadczeniem. Ale czy tego doświadczenia nie odkłada pan na bok? W biznesie bez doświadczenia trudno funkcjonować.

Oczywiście, to musi być zmiana zrównowagowana. Postawiłem też na doświadczenie. W zarządzie i komisji rewizyjnej naszej organizacji mamy przecież Ryszarda Wtorkowskiego (firm) LUG, Ryszarda Gongora (firma Gedia z Nowej Soli), Wiesława Ocytko, wieloletniego wiceprezesa OPZL. To jest duży kapitał i naprawdę ogromne doświadczenie. Ale jak mówimy o młodych, to nie przerazajmy się, średnia wieku to jest 35 lat. Te osoby mają już duże doświadczenie w biznesie. Wiem, ile wartości daje połączenie myślenia intuicyjnego reprezentowanego przez osoby w moim wieku z technologiczno-analitycznym reprezentowanym przez młode pokolenie. Czas zacząć słuchać młodego, która wkracza na rynek po dobrych uniwersytetach technicznych i korzystać jednocześnie z doświadczenia osób, których marki w Polsce i na świecie są rozpoznawalne. Świat przyspiesza w postępie geometrycznym, a nie algebrycznym i żeby za nim nadążyć, to my, ci doświadczeni, albo musimy się edukować albo wesprzeć wiedzą właśnie tych młodszych. To jest cel OPZL-u. To nie jest rewolucja, ale zrównowagowana zmiana.

PULS

#189

**Młody Polak
na stałe
w domu**
Str. 16-17



BT/GETTY IMAGES

Dwie piąte młodych ludzi wciąż mieszka ze swoimi rodzicami. Nawet jeśli już pracują, nie stać ich na własne mieszkanie albo zarabiają zbyt mało, żeby się utrzymać. Są sami, bo ponad 40 proc. osób w wieku 20-39 lat nie ma stałego partnera czy partnerki, a po co wyprowadzać się z rodzinnego domu, skoro nie ma z kim dzielić swoich czterech kątów?

Poza wszystkim: młodym dobrze u mamy

Dorota Kowalska

MŁODZI DOROŚLI, CZYLI NIE MA JAK U MAMY...

Kacper, 29 lat, czarne, króciutkie włosy, ciemne oczy, korpulentny. Wrocławianin z dziada pradziada. Skończył technikum elektroniczne, potem trzy lata studiował pedagogikę. Pracuje, całkiem nieźle zarabia. Mieszka w trzypokojowym mieszkaniu z młodszym bratem Antkiem i rodzicami. Ci właśnie zrezygnowali z sypialni i przerebili ją na pokój dla Antka, żeby bracia nie musieli już spać na piętrowym łóżku.

- Nie myślę o wyprowadzce - przyznaje Kacper. - Sam też włożyłem trochę pieniędzy w remont mojego pokoju, po tym, jak Antek mnie opuścił - wybuchając śmiechem. I dodaje, że to był dla niego wielki dzień, bo dzielenie z kimś piętnastu metrów kwadratowych do łatwych nie należy. Swoją pokój odmalował, kupił w Ikea nową szafę, biurko i porządne łóżko.

- Niby po co miałbym się wyprowadzać? Poza tym nie stać mnie na to. Kredyt czy wynajem, to dwa tysiące złotych mniej w portfelu, co najmniej. Do tego dochodzą opłaty, wyżywienie, jakieś ciuchy. Niewiele by mi z pensji zostało - tłumaczy.

- Dwa tysiące na rozrywki to mało? - dopytuje.

- Mało. Przecież musiałbym coś jeszcze odłożyć na wyjazdy, czy wakacje - tak odpowiada.

I dodaje, że nie ma dziewczyny, więc nie ma ciśnienia na intymność, jak to określa. Rodzice są w porządku, nie suszą mu głowy, kiedy wraca późno, w końcu jest dorosły. Zresztą, nie szaleje. Po pracy najczęściej gra na komputerze, obejrzy jakiś serial na Netflixie, dwa razy w tygodniu chodzi na siłownię, w weekendy spotyka się z kolegami, czasami wychodzi na większą imprezę.

- Daję mamie 500 złotych na życie, tyle chciała - mówi. Brudne ciuchy wrzuca do wspólnej pralki, obiad ma ugotowany, opłatami się nie martwi. Na miesiąc jada od czasu do czasu, naj-

częściej, kiedy wychodzi z kumplami. Ci też mieszkają u rodziców. Tylko Kuba wziął kredyt i kupił kawalerkę w starej kamienicy. Właśnie ją remontuje.

- Nie wiem, po co mu to było. Będzie ten kredyt spłacał do końca życia - Kacper wzrusza ramionami.

Na razie nie myśli o przyszłości, o tym, kiedy się wyprowadzi od rodziców. Przyjdzie na to czas, pozna kogoś, wtedy będzie myślał. Czasami, jak mówi, życie samo pisze scenariusze.

Zbyt droga dorosłość

Typowy młody człowiek przed trzydziestką, chciałoby się powiedzieć. Z najnowszego badania CBOS wynika, że od 2005 roku z 29 proc. do 39 proc. wzrosła liczba młodych Polaków stanu wolnego mieszkających z rodzicami lub opiekunami. To prawie dwie piąte!

„Niezależnie od grupy wiekowej to mężczyźni nieco częściej niż kobiety pozostają w domu rodzinnym. Zauważyć jednak można, że wraz z wiekiem odsetek mężczyzn gniazdowników spada, a kobiet - wzrasta” - podkreślili autorzy badania.

„Gniazdownicy”, jak tłumaczy CBOS, to osoby w przedziale wiekowym 25-34 lata, które mieszkają z rodzicami, nie mają współmałżonka i same nie są rodzicami. Zgodnie z przyjętą definicją do gniazdowników nie zalicza się osób rozwiedzionych i wdowców.

Badanie wykazało, że 59 proc. gniazdowników to osoby w przedziale wiekowym 25-29 lat. „Można przypuszczać więc, że gniazdownicy to częściej osoby, które stosunkowo niedawno skończyły studia i nie mają jeszcze stabilnych dochodów, co wiąże się z koniecznością korzystania ze wsparcia rodziców” - oceniło CBOS.

Autorzy badania zauważają, że osoby pracujące nie zawsze zarabiają tyle, by móc samodzielnie się utrzymać. Może dlatego 13 proc. pytanym częściowo lub w pełni korzysta z materialnej

pomocy rodziców. Zdecydowana większość pracujących (87 proc.) ma jednak zarobki pozwalające na całkowitą niezależność finansową, a mimo to nadal mieszka z rodzicami.

Dwie trzecie niepracujących (66 proc.) częściowo korzysta ze wsparcia finansowego rodziców.

Największy odsetek badanych zadeklarował, że nie planuje wyprowadzać się od rodziców albo że zrobi to w bliżej nieokreślonej przyszłości (po 32 proc.). 18 proc. ankietowanych planuje opuszczenie rodzinnego domu w nadchodzącym roku, a 15 proc. w ciągu dwóch, trzech lat.

Dlaczego właściwie gniazdownicy zostają w rodzinnych domach?

„Najliczniejsza grupa wymienia jako powody czynniki ekonomiczne, a więc brak mieszkania (51 proc.), niższe koszty utrzymania (42 proc.), brak wystarczających dochodów (39 proc.) oraz brak pracy (4 proc.)” - czytamy w raporcie. Niektórzy wciąż studiują, chodzą na uczelnię, zdają egzaminy, nie mają więc szans na samodzielność, taki właśnie powód mieszkania u rodziców wskazał co dziesiąty gniazdownik (11 proc.).

Niemal połowa odkłada start w samodzielne życie z powodu dobrych warunków mieszkaniowych w domu rodziców (48 proc.), a co piąta - z powodu wsparcia w codziennych obowiązkach z ich strony (21 proc.). Jedna trzecia pytanym (32 proc.) uzasadnia swoje pozostawanie w rodzinnym gnieździe brakiem własnej rodziny, 21 proc. nie opuszcza domu ze względu na przywiązanie emocjonalne

do rodziców, a 14 proc. ze względu na to, że wymagają oni pomocy.

Najrzadziej wymienianym powodem jest sprzeciw rodziców wobec wyprowadzki dziecka (1 proc.).

Grunty do samodzielności

Julia, 28 lat: wysoka, szczupłutka, wygadana. Wyprowadziła się od rodziców na drugim roku studiów. Pomimo że mieszkają w tym samym mieście - Poznaniu - i również tam studiowała, pomyślała, że to był dobry czas na zmiany.

- Dzięki temu, że zaczęłam pracować prawie na cały etat, byłam w stanie wynająć pokój. Choć łączenie dziennych studiów i pracy w takim wymiarze wydawało się ciężkie, paradoksalnie, było to możliwe dzięki pandemii i przeniesieniu nauki do Internetu, studiowałam tak naprawdę online - opowiada. - Nie wyobrażam sobie, żeby w wieku dwudziestu paru lat cały czas mieszkać z rodzicami - dodaje szybko.

Jej zdaniem czas studiów to odpowiedni czas na stawianie pierwszych kroków w „dorosłym” życiu, uczeniu się odpowiedzialności.

- Moi rodzice są w porządku, tolerancyjni, ale mimo wszystko potrzebowałam więcej prywatności, intymności. Mieszkając w bloku, miałam oczywiście u rodziców swój pokój, ale nie czułabym się dobrze, gdyby znajomi siedzieli u mnie do północy, wychodzili do ubikacji czy kuchni - tłumaczy.

„Na swoim” musiała radzić sobie sama: prać, sprzątać, gotować i trzymać rękę na kieszeni.

**WIĘKSZOŚĆ PRACUJĄCYCH
(87 PROC.) MA ZAROBKI
POZWALAJĄCE NA NIEZALEŻNOŚĆ
FINANSOWĄ, A MIMO TO NADAL
MIESZKA Z RODZICAMI**

Co ciekawe, nawet znajomi, którzy posiadają własne mieszkania i są w związkach, nie zdecydowali się jeszcze na ich sformalizowanie. Nie czują takiej potrzeby. Nie są gotowe emocjonalnie, finansowo, by zakładać rodzinę. Inna sprawa, że ślub i wesela to spory wydatek.

- Nie mówiąc o dziecku. Niestety, dziecko to dobro luksusowe, na które młodzi dorośli nie są w stanie sobie pozwolić. Jednocześnie w dzisiejszych czasach kobiety nie odczuwają przymusu, by zakładać rodzinę i rodzić dzieci. Mogą to zrobić, gdy poczną się gotowe - tłumaczy Julia. I dodaje, że można żyć, mieszkać ze swoim partnerem bądź partnerką przez wiele lat bez ślubu i bez dzieci.

Inne priorytety

Priorytety młodych ludzi mocno się zmieniły. Badanie przeprowadzone przez prof. Dominikę Maison z Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego wykazało, że w młodszych pokoleniach wyraźnie maleje znaczenie rodziny i rodzicielstwa. O ile jeszcze w pokoleniu tzw. baby boomers, czyli osób urodzonych przed 1965 roku, około 70 proc. respondentów wskazało rodzinę jako jeden z życiowych priorytetów, to w generacji Z (urodzeni w latach 1995-2012) było to tylko 45 proc. Młodzi - jak wynika z badania - częściej stawiają na cele materialne - 35 proc. chce mieć dużo pieniędzy, a 30 proc. zakłada osiągnięcie sukcesu zawodowego.

Także badanie „Zdrowie emocjonalne osób z pokolenia Z i milenialów, co porusza młode Europejki i młodych Europejczyków”, przeprowadzone w czerwcu 2023 roku przez firmę Merck wśród osób w wieku 19-25 i 26-36 lat z 12 europejskich krajów, w tym z Polski, pokazuje, że pokolenie Z i milenialsi stawiają dziś na relacje osobiste, zdrowie emocjonalne i fizyczne.

Młodzi cenią sobie kontakty z drugim człowiekiem. Te rzeczywiste, a nie wirtualne, tworzone w mediach społecznościowych. W trosce o dobrą kondycję fizyczną dbają o odpowiednią ilość snu i odpoczynku (79,2 proc.), regularnie ćwiczą (76,5 proc.), wdrażają zdrowe nawyki żywieniowe i odpowiednią dietę (66,1 proc.).

Rodzina, dzieci - nie są dla nich priorytetem. Młodzi mają plan na swoje zawodowe kariery, bo praca jest dla nich ważna. Oczekują w niej dobrej atmosfery (90 proc. badanych), możliwości zachowania równowagi między życiem prywatnym i zawodowym (86 proc.), zaufania, wsparcia i nowych wyzwań (85 proc.), możliwości awansu i dalszego rozwoju (82 proc.).

Kolejni naukowcy tylko potwierdzają te obserwacje, bo także z badań przeprowadzonych przez IReCentrum oraz Katarzynę Krzywicką-Zdunek i Dorotę Peretiatkowicz, twórczynię



Z badania CBOS wynika, że młodzi zostają z rodzicami głównie z powodów ekonomicznych, ale zdaniem socjologów i demografów powód jest jeszcze jeden. W Polsce mamy dzisiaj około ośmiu milionów singli

platformy instagramowej socjolożki.pl. wynika, że trzech na czterech młodych dorosłych w wieku od 16. do 35. roku życia wśród najważniejszych wartości w życiu wymienia zdrowie psychiczne, poczucie bezpieczeństwa, akceptację partnera lub partnerki oraz wolność.

Wyprowadzać się czy nie?

Tymczasem wyprowadzka z domu to poważna decyzja i wiadać to także w sieci.

Intewrernauta1: „Moja sytuacja wygląda następująco. Mieszkam w Warszawie z dwoma starszą siostrą i rodzicami. Od dłuższego czasu zastanawiam się nad wyprowadzką. Obecnie pracuję w jednej firmie od roku, na umowę-zlecenie. W domu z rodzicami mam średni kontakt, szczególnie z ojcem, który ma dość autorytarne podejście. Tzn. wszystko powinno być po jego myśli. Do 18. roku życia musiałem jeździć z rodzicami wszędzie. Nie miałem wyboru. Rodzice nigdy nie jeździli na wakacje. Zawsze jeździliśmy do babci na wieś. Dosłownie kilka razy nad morze i to tylko dlatego, że moja mama ma tam siostrę, u której mogliśmy zamieszkać. W obecnym mieszkaniu mam swój pokój. W łódzce jest zawsze podstawowe jedzenie, nie muszę dokładać do rachunków. Z drugiej

strony, o ile w tygodniu wracam z pracy, rodzice się mnie czepiają o małe rzeczy typu: porządek w pokoju (są strasznie pedantami), ojciec się czepia nawet, jak talerze się suszą na suszarce do naczyń przy zlewie, bo według niego powinno się je od razu wycierać i chować do szafki. Lubię sobie przynajmniej raz w tygodniu zrobić coś niezdrowego np. pizzę w piekarniku i ojciec mnie straszy, że mi odłączy ten piekarnik, bo za duże rachunki przeze mnie przychodzą. Muszę się z tym kryć jak gówniarz. Są to drobne rzeczy: np. pralka nie może być włączona po 22.00, nie mogę pojechać na rower na ścianie w pokoju, bo takich rzeczy na ścianie się nie wiesza. W praktycznie każdy weekend słyszę pytanie, czy jadę na wieś, jak mówię, że nie – to mają pretensje, że się odłączam do rodziny. Powiem szczerze, że zrobiłem się na tyle dziki, że w przypadku, gdy zostaję sam na weekend w sobotę i niedzielę siedzę w domu, oglądając filmy, mecze i tą samotnością się po prostu napawam. Czasami myślę, że potrzebuję odpocząć, oderwać się. Ostatnio rozmawiałem z nimi o wyprowadzce, byli strasznie zaskoczeni i stwierdzili, że skoro mam za dużo pieniędzy i mi źle z nimi, to mogę się wyprowadzić. Ojciec zapytał tylko, kiedy ma mnie wymeldować jak taki mądry je-

stem i żebym nie liczył na żadną pomoc jak się zdecyduję. Wyprowadzić się według nich powinienem dopiero wtedy, jak skończę szkołę i znajdę żonę. Tylko sytuacja wygląda tak, że ja nawet dziewczyny nie miałem do tej pory i czuję się strasznie ograniczony. Powiem szczerze, że na co dzień są to duperele, które wyolbrzymiam i w mojej rodzinie nikt się nie wyprowadzał, jeżeli nie musiał np. na studia czy do pracy, więc to jest trochę dzwon dla rodziców i pewnego rodzaju pionierstwo z mojej strony. Miał ktoś podobną sytuację, warto się wyprowadzić? Na początek myślę, że będzie to pokój, może kiedyś kawalerka gdzieś pod Warszawą. Co daje według Was wyprowadzka? Czy warto podjąć ryzyko?

Intewrernauta2: „Mój syn miał nadopiekuńczą mamę... Po trzecim roku wziął dziewczynkę i z kolegami pojechał do Anglii, do roboty. Jak stwierdził po powrocie, dopiero tam zobaczył, jak wygląda samodzielne życie. W ciągu półtora roku poszedł „na swoje”. Początkowo wynajmował. Ja ci radzę: rób jak chcesz, ale ja bym się wyprowadził! Im szybciej, tym lepiej. Z rodzicami nie zrywaj, bo czasem bywają pomocni w potrzebie. Powodzenia”

Intewrernauta3: „W twoim wieku wyprowadzka z rodzin-

ego gniazda to normalna rzecz. Czujesz się stłamszony przez apodyktycznych rodziców, pragniesz niezależności i życiowej swobody, więc usamodzielnienie się jest logiczną decyzją. Jeśli tylko zarobki pozwalają ci na samodzielne utrzymanie, to się wyprowadzaj. Tylko nie pal za sobą mostów, tzn. nie pokłóć się z rodzicami na pożegnanie, nie czyni im wyrzutów, tylko spokojnie zakomunikuj im swoją decyzję i wyjaśnij jej przyczynę, tak jak opisałeś je tutaj. Nigdy nie wiadomo, czy nagle nie stracisz pracy albo nie zechcesz i nie będziesz musiał wracać w rodzinne pielesze. Myślę, że twój apodyktyczny ojciec w końcu zaakceptuje twoją decyzję i zrozumie, że wychował zdrowego emocjonalnie, samodzielnego syna, a nie minysynka kurczowo trzymającego się rodziców. W tym co piszesz szczególnie: „W łódzce jest zawsze podstawowe jedzenie, nie muszę dokładać do rachunków”. Nie dobrze, że nie dokładasz się do rachunków. Jesteś dorosłym człowiekiem, pracujesz i zarabiasz, więc w miarę swoich możliwości finansowych powinieneś uczestniczyć we wspólnych wydatkach, a nie żyć na koszt innych. W ten sposób także pokażesz rodzicom, że już nie jesteś nastolatkiem na ich utrzymaniu, tylko zdolnym

do samodzielnego życia młodym mężczyzną”

Intewrernauta4: „Jak masz znaleźć żonę, skoro mieszkasz z rodzicami i to jeszcze takimi, którzy Cię mocno kontrolują? A, już wiem, rodzice Ci znajdą. Nieistotne, czy Tobie się będzie podobala, ważne, żeby pasowała rodzicom. Przelicz dokładnie, czy będziesz w stanie sam się utrzymać, zrób sobie poduszki finansową w wysokości półrocznych wydatków i idź na swoje”.

Epidemia singli

Wprawdzie z badania CBOS wynika, że młodzi zostają z rodzicami głównie z powodów ekonomicznych, ale zdaniem socjologów i demografów, powód jest jeszcze jeden. Mateusz Łakomy, ekspert ds. demografii w programie „To nie takie proste” Grzegorza Sroczyńskiego wypowiedział się na temat dzieciństwa w Polsce. Jego zdaniem wpływ na niską demografię ma między innymi sposób dobierania się w pary oraz wyższe wykształcenie kobiet, które nie chcą się wiązać z mężczyznami o niższym statusie.

- Dzisiaj prawdopodobnie mamy ponad 40 proc. osób w wieku 20-39 lat, czyli w wieku, gdzie rodzi się zdecydowana większość dzieci, które nie są w związku - stwierdził ekspert.

Dokładnie tak. W Polsce mamy dzisiaj około ośmiu mi-

lionów singli. Już w cztery lata temu naukowcy z Politechniki Warszawskiej przewidywali, że do 2030 roku aż 36 proc. populacji w Polsce będą stanowić osoby żyjące w pojedynkę. Według danych część z nich świadomie decyduje się na samotność, postrzegając ją jako komfortową alternatywę wobec budowania relacji. Inni chcą, ale nie potrafią znaleźć odpowiedniego dla siebie partnera. Przyczyn „singlozy” jest wiele, rolę grają i zmiany społeczne i indywidualne postawy. Poza tym małżeństwo, o czym wspomniała Julia, nie jest już postrzegane jako obowiązek, ale jako wybór. Młodzi ludzie żyją w przekonaniu, że trwały związek wcale nie musi zapewnić im szczęścia i spełnienia. Są bardziej skoncentrowani, o czym już wspomnieliśmy, na samorealizacji, karierze zawodowej, rozwoju osobistym, relacji z innymi. Niektórzy mają złe doświadczenia związane z trwałymi związkami nie tylko swoimi, ale też tymi znajomych czy przyjaciół.

Więc wielu singli, jak Kacper, zadaje sobie pytanie: Po co wyprowadzać się z rodzinnego domu, skoro nie ma z kim dzielić swoich czterech kątów?

Anna mieszka z rodzicami w małej miejscowości, właściwie wiosce, pod Lublinem. Jest singielką.

- Ale nawet, gdybym z kimś była, mieszkabym z rodzicami - tak mówi. I tłumaczy, że w jej miejscowości domy są wielorodzinne i z rodzicami zawsze ktoś zostaje. Siostra i brat już się wyprowadzili, wynajmują mieszkania w Lublinie, padło na nią.

- W naszym rodzinnym domu mogą mieszkać dwie rodziny, w ogóle sobie nie przeszkadzając, nie wchodząc sobie w drogę - tłumaczy.

Nie ciągnie ją „na swoje”. Tu ma własny pokój, a pewnie jak kiedyś założyła rodzinę, dostanie całe piętro. Ma z kim pogadać, poradzić się, bliscy są obok. Dokłada się do rodzinnego budżetu, co miesiąc daje mamie tysiąc złotych, nie chce być na czymś garnuszku. I tak, jak mówi, jest do przodu. Nie spłaca kredytów, nie płaci za wynajem, nie opłaca rachunków.

- Nie szukam męża na siłę, to już nie te czasy, że trzeba było wyjść za mąż przed trzydziestką, bo inaczej wszyscy wytykali cię palcami - wybucha śmiechem.

Skończyła studia, ma pracę. Wychodzi ze znajomymi do kina, na imprezy, jeździ na koncerty, spotka kogoś - to dobrze, nie spotka - trudno. Rodzice w niczym jej nie przeszkadzają, nie marudzą, nie zrzędzają, nawet lepiej, że są obok. Czuje się pewnie, bezpiecznie.

- A kiedyś rodzice i tak będą wymagać pomocy, więc tak czy tak ktoś z nas, z rodzeństwa, musiałby być blisko - mówi.

Więc dobrze jest jak jest. Mieszka z rodzicami i to się nie zmienia.

CEZARY TOMCZYK: SYSTEM ANTYDRONOWY I POLSKIE SATELITY ZMIENIĄ OBRONĘ POLSKI

Polska będzie miała wkrótce jeden z najlepszych i najnowocześniejszych systemów obrony powietrznej na świecie. Jeszcze w tym miesiącu pokażemy przełomowy na skalę europejską system, który będzie komplementarny z dotychczasowym systemem obrony powietrznej kraju i będzie dotyczył w głównej mierze zwalczania dronów. A 10 listopada na orbitę trafią polskie satelity PIAST – zapowiada w rozmowie z Dawidem Kamizelą ze „Strefy Obrony” Cezary Tomczyk, wiceminister obrony narodowej

Dawid Kamizela

Niemal dwa miesiące temu nad terytorium Polski zestrzelono drony, które wtargnęły w naszą przestrzeń. Jak pamięta Pan ten dzień?

Nigdy go nie zapomnę. To dzień historyczny, który pokazał, że Wojsko Polskie ma zdolności i nie boi się ich użyć. Noc z 9 na 10 września dla mnie zaczęła się od walenia drzwi żołnierzy, którzy zabrali mnie do Dowództwa Operacyjnego. Kiedy usłyszałem słowa „clear to engaged”, potem „fire, fire, fire”, to było coś niezapomnianego. Pierwszy przypadek w historii NATO. Myślę, że będzie on rozpatrywany przez wiele dowództw, wiele instytucji zajmujących się bezpieczeństwem. Tu oczywiście zadania wykonywał dowódca operacyjny, a ja mogłem to obserwować. Trzeba było szybko też informować opinię publiczną. To też jest kwestia budowania odporności społecznej. Żołnierze w pierwszej kolejności zajmują się walką i to jest ich zadanie. Natomiast trzeba zadbać o to, by ludzie wiedzieli, co się dzieje, czego mogą się spodziewać. To dla nas wszystkich jest duża lekcja.

Jesteśmy w miejscu przełomowym, czerwona linia została przekroczona. Czy wówczas było przekonanie, że coś się zmieniło?

Myślę, że to moment w historii, który dużo zmieni. Jednocześnie jest też tak, że my nie byliśmy zaskoczeni. Dokładnie obserwujemy, co jest wystrzelane z terytorium Rosji, w jakim kierunku zmierza. Kiedy rozpoczyna się ostrzał Ukrainy, wszystkie systemy u nas są bardzo wysoko, jeżeli chodzi o stopień gotowości. A kiedy jest tak masowy ostrzał, jak tamtej nocy, to jesteśmy gotowi

do tego, że coś się może pojawić też na terytorium naszego kraju. Chciałbym też to jasno powiedzieć: na 100 proc. wiadomo, że te drony były wystrzelone z terytorium Rosji albo terytorium okupowanego przez Rosję. Wiemy dokładnie skąd, w jakich sekwencjach. One były śledzone przez systemy ukraińskie, NATO-wskie, potem przez polskie. Tu nie ma żadnych zagadek. Wiemy, że to była intencja, prowokacja, atak, i też taką informacją dzielimy się z naszymi partnerami.

To pierwszy raz, kiedy nastąpiło zestrzelenie. Wiemy, że wynika to z działań Federacji Rosyjskiej. Od 2022 roku zagrożenie jest duże. Czy decyzja zawsze była w gestii dowódcy operacyjnego i po prostu w tym momencie, kiedy stwierdzono, że dronów jest dużo, że mogą zagrażać osłódkom ludzkim, to została podjęta?

Nie mogę opowiedzieć o całości tego procesu. Natomiast z mojego punktu widzenia i punktu widzenia ministra obrony narodowej najważniejsze jest, by dowódca operacyjny miał pełną zdolność do podejmowania samodzielnej decyzji. Musi wiedzieć, że stoi za nim państwo i że jeżeli on użyje uzbrojenia przeciwko statkom powietrznym, które wtargnęły do Polski - to ma do tego prawo. Oczywiście rozmawiamy przecież o różnych wariantach i rozmawiamy z dowódcami o ich perspektywie, o narzędziach, których potrzebują. Co więcej, by sprawę uprościć, to dowódca ma możliwość wydania preautoryzacji, czyli poinformowania pilota, że w związku z tym, że on leci na cel i wiemy, że tam są cztery drony, to jeżeli on zobaczy albo

uzna, że to są szahedy, które mogą nam zagrozić, to ma prawo użycia ognia bez pytania dowódcy operacyjnego. Zmieniamy też prawo po to, żeby dowódcy Marynarki Wojennej na Bałtyku, w naszej wyłącznej strefie ekonomicznej mogli również używać siły w taki sposób, albo wówczas, kiedy np. stracą łączność. I wtedy też dowódca okrętu powinien mieć możliwość, jeżeli np. działa w samoobronie, móc użyć siły, kiedy uzna za stosowne.

Skracamy łańcuch decyzyjny, by te sekundy albo minuty urwać i żeby zyskać czas potrzebny pilotowi myśliwca czy dowódcy okrętu?

Wchodzą nowe typy uzbrojenia. Na przykład użycie baterii Patriot zakłada pewien automatyzm, który jest wpisany w działanie systemu. W związku z tym zmieniamy prawo, by taką preautoryzację można było wbudować w system i maksymalnie skrócić ciąg dowodzenia. Wystrzelony z Królewca Iskander do Warszawy leci około 4 minut, może 3,5. Gdybyśmy mieli sytuację, że dowódca na miejscu pyta, a dowódca operacyjny z powrotem przekazuje informację do systemu o zestrzeleniu, to byłibyśmy o kilka minut spóźnieni. Zmieniamy prawo tak, by dowódcy na poziomie nawet poszczególnych baterii, w określonych sytuacjach, mogli użyć siły, jeżeli to jest na przykład zagrożenie rakietowe.

Czyli właściwie prawo musi nadążać za możliwościami systemu?

Tak. Kupujemy te systemy, by działały, a nie po to, żeby stały. Więc jeżeli rakietę leci trzy minuty, a okno decyzji jest na przykład na poziomie mi-

nuty, to nie możemy pozwolić sobie na to, żeby ktoś do kogoś musiał się dodzwaniać. To byłby absurd. Zresztą takie ćwiczenia też są przeprowadzane, by zobaczyć, jak te procedury działają. Pewne ćwiczenie odbywało się kilka lat temu, więc mogę o tym powiedzieć. Dotyczyło jednej z sytuacji na morzu. I sprawdzenie, jak działa to w praktyce, pokazało, że potrzeba było tak naprawdę kilku godzin, żeby przeprowadzić cały proces. Dzisiaj trzeba działać natychmiast, szczególnie tam, gdzie zagrożenie jest pewne.

W działaniu przeciwko dronom zaangażowano nasze F-16 i F-35 sojuszników. Ale jeśli tej broni będziemy używać przez dłuższy czas, to możemy mieć problem w kwestii ekonomii użycia środków. Słyszymy, że są prace, aby środki zwalczania dronów były po pierwsze tańsze, po drugie bardziej przystępne i co bardziej liczne. Ile potrwa budowa takiego systemu?

Polska jest krajem czasu pokoju. I oby tak zostało na zawsze. I wtedy, kiedy dowódca operacyjny decyduje o użyciu siły, musi użyć tej siły tak, by nie narażać w miarę możliwości mieszkańców, którzy mieszkają w miejscowościach przy granicy czy blisko granicy. Dowódca operacyjny i dowódcy poszczególnych statków powietrznych powinni dobierać siły i środki w taki sposób, by neutralizować zagrożenie tak, by cel napadu nie mógł być osiągnięty, a jednocześnie myśleć o ludziach na dole. Jak teraz działa Ukraina? Jest w czasie wojny. Używa wszystkich dostępnych środków, niezależnie od życia ludzi, od cywilów. Dla nich w pierwszej kolejności ce-

lem jest neutralizacja obiektu, by nie trafił w fabrykę broni, nie trafił w rafinerię, w jakiś ciąg komunikacyjny. Jeżeli przy tym ktoś ucierpi, to to jest cena, którą oni płacą, to jest cena wojny. Czy my się zamienimy albo chcielibyśmy być w takiej sytuacji? Nie chcielibyśmy. Zostajemy w stanie pokoju. Nasze zdolności muszą być budowane na czas wojny, co nie znaczy, że wszystkie muszą być w czasie pokoju używane. I teraz system, który jest na horyzoncie, ma pewne założenia bazowe. Nie ma dzisiaj systemów antydronowych, które działają w stu procentach. Nie ma też takich sensorów, które działają w stu procentach. Więc z punktu widzenia państwa trzeba budować różne sensory i różne efekторы, i nałożyć to na cały system obrony powietrznej państwa. Polska będzie miała wkrótce jeden z najlepszych i najnowocześniejszych systemów obrony powietrznej na świecie: Wisła, Narw, Pilica, Pilica Plus. Potrzebujemy radykalnego wzmocnienia, jeżeli chodzi o tę najniższą warstwę. Bo dzisiaj to, co zbudowaliśmy, jest dla ochrony sił własnych w dużej mierze, a potrzebujemy też takich elementów, które pozwolą na ochronę naszego terytorium. Jeszcze w tym miesiącu, czyli w listopadzie, pokażemy no myślę, że przełomowy na skalę europejską system, który będzie komplementarny z dotychczasowym systemem obrony powietrznej kraju i będzie dotyczył w głównej mierze systemu zwalczania dronów.

Czyli można powiedzieć, że ta budowa systemu obrony powietrznej i przeciwraкетowej to jest rzecz, która trwa, właściwie chyba jest bliżej końca niż

początku, co jest dobrą wiadomością?

Na pewno.

Ukraina pokazała, że są pewne słabości, których właściwie chyba nikt wcześniej nie mógł do końca przewidzieć. Przy najmniej w tej skali wykorzystania takich środków. I jak rozumiem, my w tej chwili chcemy te najniższe piętra uzupełnić?

To wniosek, który płynie z całej wojny. Czy Ukraina używa patriotów do zestrzeliwania dronów? Używa. Czy używa myśliwców do zestrzeliwania dronów? Używa wszystkiego, co możliwe. I my musimy zrobić wszystko, żeby mieć jak najszerszy wachlarz wyboru. Im więcej jest tych obiektów, tym bardziej też śmiertelność narzędzia muszą być używane, by je zestrzelić. Jeśli jest to kilka obiektów, to najprościej użyć po prostu samolotów. Ale jeżeli tych obiektów byłoby kilkadziesiąt albo kilkaset, to siłą rzeczy zwiększa się ten wachlarz. Czerpiemy z tego, co widzimy, też z naszych kontaktów ze stroną ukraińską, ale też z amerykańską. Myślę, że w listopadzie zamkniemy sprawę. Chcemy, żeby możliwie szybko te nowe sensory, efekторы weszły na stan Sił Zbrojnych.

Czy i w jakim stopniu będzie to system składający się z komponentów zagranicznych i polskich?

Zasada, którą przyjęliśmy, jest dość prosta. Jeżeli możemy kupić sprzęt w Polsce, to kupimy go w Polsce. Jeżeli jest taka zdolność. Dlatego, że ciągi dostaw i miejsca pracy, i technologia muszą być rozwijane tutaj. Drugie założenie jest nadrzędne - to bezpieczeństwo państwa. Budujemy zdolność,

w pierwszej kolejności myśląc o polskim przemyśle obronnym. Jeżeli takich zdolności nie ma, korzystamy z zagranicznych kontrahentów, ale w taki sposób, by oni przynosili produkcję do nas, byśmy z tego korzystali. Staramy się, żeby w kontraktach, które podpisujemy, albo będą podpisywane, jeżeli to jest możliwe, pułap udziału polskiego przemysłu był na poziomie minimum 50 proc. Uważam, że to zdrowy standard. To jeszcze pułap, którego nie osiągnęliśmy i nie jest to takie proste. To jest około 35 proc. w tej chwili, jeżeli chodzi o wydatki w polskim przemyśle zbrojeniowym. Za czasów rządu PiS-u to było około 24 lub 25 proc. Krok po kroku staramy się do tego poziomu dojść.

Jeszcze pojawi się kwestia finansowania. W tym momencie przyszła pomoc dla budżetu MON. Chodzi o pożyczki europejskie, program SAFE. Czy to jest źródło finansowania tego systemu?

Jest to jedno ze źródeł finansowania. Będziemy chcieli oczywiście użyć naszego budżetu i pierwsze wydatki poniesiemy jeszcze w tym roku. I chcemy też osiągnąć pierwsze zdolności albo w tym roku, albo na początku przyszłego. Natomiast gros z tego będziemy chcieli sfinansować z programu SAFE. I wszystko to, co dotyczy rażenia, rozpoznania, walki radioelektronicznej, kontro mobilności i mobilności, zawiera się w projekcie Tarczy Wschód, czyli Narodowym Programie Odstraszania i Obrony.

Wiemy, jaki jest harmonogram czasowy, do kiedy ma zostać przekazana lista tych wielu różnych systemów, sprzętu, które chcielibyśmy pozyskać. Czy my w tym miesiącu dowiemy się, że resort obrony wyspecyfikował listę sprzętu, który ma być sfinansowany z SAFE?

Dowiemy się. To kwestia tygodni. Do 30 listopada musimy zamknąć naszą aplikację. De facto musimy złożyć nasz program wydatków do połowy listopada. Potem będą konsultacje z Komisją Europejską. Będzie prezentacja tego, co znajduje się w naszej aplikacji. Chodzi o to, żebyśmy zbudowali dzięki temu programowi unikalne zdolności dla sił zbrojnych, które będą zarówno tymi dużymi projektami, jak i uzupełnieniem mniejszych. Nad wnioskiem za MON pracuje Sztab Generalny razem ze wszystkimi dowództwami i robimy to od wielu, wielu miesięcy.

Czy powiedział Pan o tych dużych programach? Jeden znam. System antydronowy jednak jest duży w kwestii kwoty. Czy coś może Pan zdradzić w tej kwestii?



FOT. ROBERT SZULC

Cezary Tomczyk: Obrazowanie satelitarne i obrazowanie radarowe wreszcie będzie naszą polską zdolnością, a nie tylko zdolnością, z której korzystamy dzięki umowom podpisanym z innymi państwami czy firmami

Oczywiście nie mogą dzisiaj powiedzieć o kosztach, to zależy od podpisanych kontraktów. Mówimy o wielomiliardowym projekcie, który będzie dotyczył obrony powietrznej państwa w zakresie głównie systemów antydronowych. I kiedy Polska go zbuduje, a chcemy te zdolności osiągnąć dość szybko, to Polska będzie jedynym krajem w NATO, w Europie, który będzie takie zdolności na tym poziomie posiadał. Bo żaden kraj takiego systemu dzisiaj w taki sposób nie buduje. Buduje się poszczególne zdolności, ochronę sił, ochronę baz, ale nie buduje się masywnej odpowiedzi na zagrożenie dronowe ze wschodu. Robi to dzisiaj tylko właściwie Ukraina.

W takim wypadku - skoro mówimy o tym, że ten nasz projekt byłby, czy będzie największym, takim znaczącym - czy myślicie o tym, aby np. w ramach SAFE też takie narzędzia tam się znalazły, czy zaproponować innym krajom udział w tym projekcie, partycypację, by zmniejszyć koszty zakupu, eksploatacji?

Wszystkie projekty, które zostały zaproponowane przez Sztab Generalny, są też proponowane naszym partnerom. Chcemy to partnerstwo budować. W wielu miejscach będzie to możliwe. Myślę, że to jest w ogóle problem trochę Unii Europejskiej. Jesteśmy w niej państwami narodowymi. Ale problem wynika z tego, że mamy różne systemy zakupowe. W niektórych krajach są specjalistyczne agencje, które zajmują się eksportem. W niektórych krajach wymagane są umowy rządowe. To trudne, żeby osiągnąć porozumienia wielopaństwowe, dwupaństwowe, trzypaństwowe. Jeszcze to jest możliwe, ale jeżeli

chodzi o takie większe projekty, to one zazwyczaj po prostu się nie udają. Rozmawialiśmy wcześniej z Komisją Europejską. Sam rozmawiałem z komisarzem Serafinem. I ta zdolność się tam znalazła, że przez pierwszy rok możemy realizować też projekty, które dotyczą tylko Polski. Jeżeli uznamy, że nie ma możliwości zbudowania tego z innymi partnerami.

Czy coś może Pan zdradzić o innych dużych projektach, które mogłyby się znaleźć w SAFE?

Mogę powiedzieć o jednym, bo rozmowy trwają. Ale żeby dać przykład, rozmawiamy chociażby o pierwszym polskim satelicie komunikacyjnym. To by był przewrót kopernikański z punktu widzenia łączności bezpiecznej dla naszego kraju. I zdolność nie tylko dla wojska, tylko dla państwa. To jest też wielomiliardowa inwestycja. Jest dzisiaj niewiele państw, które mogą się poszczycić własną łącznością satelitarną. Jest geostacyjny satelita, który byłby dla nas ogromnym wzmocnieniem. Więc mówimy o tego typu projektach, które w sposób strategiczny zmieniłyby polskie możliwości.

Wracając do Tarczy Wschód. Należy zadać pytanie, czy jest i jaka jest szersza wizja tego, aby Wojska Obrony Terytorialnej, ale może i inne podmioty, radziły sobie z zagrożeniem antydronowym?

Oczywiście. Między nami a ministrem spraw wewnętrznych istnieje specjalny zespół. Tak, byśmy wymieniali się doświadczeniami. Bo na samym końcu to minister obrony odpowiada za ochronę granicy powietrznej państwa. Tarcza Wschód jest projektem nie mi-

nistra obrony, tylko jest projektem rządowym. Tu jest miejsce i dla ministra klimatu, jeżeli mówimy o kwestii zalesienia, melioracji, różnego rodzaju spraw, które dotyczą terenu, przez ministra rolnictwa i obrony. Jeżeli chodzi o Tarczę Wschód, to projekt będzie się rozwijał. Dzisiaj zawiera kwestię infrastruktury wojskowej, mobilności, kontro mobilności, z drugiej strony za chwilę kwestie rażenia i sensorów, za chwilę walki radioelektronicznej i obrazowania, wszystkich, co dotyczy odstraszania i prowadzenia ewentualnej operacji obronnej.

I pewna część tych projektów w ramach Tarczy Wschód również z SAFE-em będzie miała dużo wspólnego?

SAFE jest projektem kluczowym. Chcemy, by gros tych projektów, które przy Tarczy Wschód powstają w ramach zespołów wojskowych, było finansowane z programu SAFE.

Wspomniał Pan o walce radioelektronicznej. Tutaj wiemy, że jest to pięta achillesowa Sił Zbrojnych RP.

Inwestycje w walkę radioelektroniczną to kropla w morzu potrzeb. Były nawet w ostatnim czasie inwestycje, które dotyczyły na przykład możliwości zagłuszania sygnałów satelitarnych. Agencja Uzbrojenia te przetargi rozstrzygnęła, ale potrzebujemy zrobić znacznie więcej. I tu dla wszystkich entuzjastów dobra wiadomość, bo w ramach programu SAFE też będzie część, która dotyczy walki radioelektronicznej.

Mam jeszcze pytanie o WOT. Ostatnio słyszymy, że powstaje Komponent Obrony Pogranicza. Czy tu myśli się w kontekście zdolności anty-

dronowych o tym, co rozwija Ukraina: nazwijmy to w uproszczeniu, ludowej obronie przeciwlotniczej? By tych żołnierzy wykorzystać, zapewnić im sprzęt, by mogli partycypować w środku kryzysu i wojny w tego typu działaniach?

Tak, zdecydowanie. Zobaczmy, jak działa na przykład Izrael. Izrael posiada albo rozwija zdolności na poziomie każdego żołnierza z punktu widzenia zwalczania dronów, na przykład umieszczając na karabinach specjalne nakładki, które powodują, że można dość łatwo zostać snajperem. Więc na poziomie WOT-u, z punktu widzenia ochrony granicy, trzeba budować również zdolności antydronowe. Budujemy system dla państwa. Jest jeszcze jeden ciekawy projekt, który dotyczy społecznej tarczy antydronowej, która była opisana zresztą ostatnio w mediach społecznościowych. My się spotkaliśmy z tą grupą inicjatywną, zorganizowaliśmy spotkanie też z Polskim Funduszem Rozwoju. Jak do mnie docierają jakieś informacje, że coś ciekawego się pojawia na rynku, to natychmiast każę to sprawdzić, wolę, żeby w naszej stajni było jak najwięcej koni. A z których skorzystamy, na których będziemy galopować, to już niech żołnierze decydują.

Z tego co kojarzę, mówimy o sieci czujników, prawda? Która miałaby wspomóc też rozwiązanie, które na Ukrainie się pojawiło, bardzo ciekawe. To jest do uruchomienia bardzo szybko i w bardzo prosty sposób, ale dyskutujemy o tym, czy włączyć w to na przykład samorządy, jeżeli chodzi na przykład o obronę cywilną. W skali mikro, mniej niż całego państwa. Tak,

widzimy tutaj przestrzeń i wszystkie takie formuły innowacyjne będą na pewno mile widziane.

Jak wdrożenie tych narzędzi wygląda w perspektywie czasowej?

Dowódca operacyjny w każdym miesiącu dostaje jakieś dodatkowe narzędzia, system modernizacji trwa i ciągle napływa nowy sprzęt, również w zakresie ochrony przestrzeni powietrznej. Z punktu widzenia projektu, który za chwilę będzie przedstawiany, chcemy, by pierwsze zdolności były osiągnięte po trzech miesiącach, kolejne po sześciu, potem po dwunastu i po dwudziestu czterech miesiącach. Czyli po dwóch latach będziemy w momencie, kiedy powiemy, że na optymalnym poziomie zbudowaliśmy całą nową warstwę obrony powietrznej kraju, a pierwsze zdolności, tak jak powiedziałem, po trzech miesiącach.

Rozkład jazdy, trzeba przyznać, ambitny.

Nie ma na co czekać. Pamiętajmy, że obiekty takie jak szahid czy jakieś wabiki, to są stosunkowo proste rzeczy do zestrzelenia. Problem polega na tym, że całe systemy, które były przygotowywane przez lata na Zachodzie, dotyczyły samolotów, nie dotyczyły małych obiektów. I to jest ta trudność. Natomiast to też jest pewna zaleta, bo na proste obiekty bardzo często potrzebne są proste narzędzia. I chodzi tylko o to, żeby te narzędzia były powszechne, by były komplementarne z całością podejścia do rozwoju sił zbrojnych. Myślę, że będziemy mieli wkrótce bardzo dobre informacje. W ciągu najbliższych kilku dni ruszy wreszcie - mówię wreszcie, bo opracowywaliśmy to bardzo długo - projekt, który dotyczy powszechnych szkoleń obronnych.

Oczywiście jeszcze czekam na Orkę (zakup okrętów podwodnych - red.), to już na marginesie.

Tak, ja też czekam, ale jeszcze jedną rzecz powiem. 10 listopada, przynajmniej wstępnie, bo ta data może się jeszcze zmienić, będziemy mieli w kosmosie historycznego, pierwszego polskiego satelitę narodowego. A właściwie nawet cztery, bo satelity z konstelacji PIAST i satelita firmy ICEYE będą na orbicie w tym samym dniu. Obrazowanie satelitarne i obrazowanie radarowe wreszcie będzie naszą polską zdolnością, a nie tylko zdolnością, z której korzystamy dzięki umowom podpisanym z innymi państwami czy firmami. Będziemy mieli polskie zdolności satelitarne już za tydzień.

ZEUS (PRAWIE) WSZECHMOGĄCY: POLSKO-INDYJSKA BIONICZNA DŁOŃ

- Użytkownicy chcą, byśmy zamontowali zapalniczkę, śrubokręt czy latarkę - śmieją się pracownicy Aether Biomedical. Prawie 50 osób w pofabrycznym budynku w centrum Poznania projektuje, buduje i ulepsza bioniczne protezy dłoni

Szymon Paź



- U mnie, po dłuższym czasie użytkowania, nastąpiła tak głęboka integracja z protezą, że niemalże traktuję ją jako kończynę i nie zauważam jej istnienia - mówi Piotr Krukowski, który na co dzień korzysta z protezy Zeus

Około 200 osób rocznie w całej Polsce traci rękę. Są wśród nich ofiary wypadków, pacjenci onkologiczni czy osoby, które urodziły z niedorozwojem kończyn. Mają do dyspozycji wiele możliwości - od najprostszych protez biernych po protezy bioniczne, sterowane ruchem mięśni. Do nich zalicza się Zeus. Proteza dłoni z Poznania to zdaniem jej użytkownika Piotra Krukowskiego ekstraklasa wśród tego typu rozwiązań.

Dla niego oznacza ona możliwość pracy zawodowej. Jako operator filmowy musi utrzymywać w dłoni urządzenia ważące nawet 20 kg. I mieć możliwość precyzyjnego manipulowania nimi. Inni mogą przystosować Zeusa np. do pracy z joy-

stickami czy przekładnikami - wśród użytkowników Zeusa są m.in. operatorzy koparek. Prowadzenie samochodu, jazda na rowerze, praca przy komputerze to żadne wyzwanie.

Bioniczna dłoń od Aether Biomedical z łatwością chwyci papierowy kubek i go nie zgnie, chwyci mocno butelkę z wodą pozwalając na odkręcenie korka, a gdy będzie potrzeba utrzyma nawet 35 kg. Kciuk działa jak u człowieka - przeciwnie, a więc podtrzymuje chwyt. Każdy palec porusza się osobno. Wzięcie w palce niewielkiego przedmiotu - żaden problem. Uchwycenie noża i pokrojenie steku - też. Bioniczna dłoń dostosuje się automatycznie do kształtu i ciężaru przedmiotu. Każdy użytkownik,

z pomocą protetyka, może zaprogramować najbardziej potrzebne spersonalizowane chwyt, dodając je do podstawowego katalogu 14 predefiniowanych wzorów.

- Wyższą jakość życia z protezą odczuwa się najlepiej, gdy chce się coś zrobić, a proteza akurat nie jest założona. U mnie, po dłuższym czasie użytkowania, nastąpiła tak głęboka integracja z tym urządzeniem, że niemalże traktuję ją jako kończynę i nie zauważam jej istnienia - opowiada Piotr.

Z Nowego Delhi do Poznania

Pomysłodawcami Zeusa i założycielami Aether Biomedical są Hindusi - Dhruv Agrawal i Faith Jiwakhan. Poznali się w szkole średniej. Dhruv tra-

fił na medycynę - jest synem lekarza - tam porwały go jednak bardziej techniczne aspekty leczenia. Na otrzymanej od ojca drukarce 3D wraz z Faithem zaczęli produkować podstawowe protezy dłoni dla dzieci, którymi opiekował się lokalny NGO w Nowym Delhi. Radość użytkowników i pewne sukcesy skłoniły ich do założenia firmy. Problemem było jednak finansowanie.

Po pewnym czasie trafili w Internecie na program Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości przeznaczony dla przedsiębiorców z zagranicy, którzy chcieliby swoją działalność prowadzić w Polsce. W październiku 2018 r. Dhruv wyładował w Polsce.

- Naprawdę sądziłem, że będę tu dwa miesiące. Ale

w tym czasie podpisałem pierwszą umowę z inwestorem z Wrocławia, dostałem wsparcie Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, wreszcie poznałem Martę i Kamila, którzy szybko stali się kluczowymi członkami naszego zespołu. Więc postanowiliśmy rozwinąć naszą firmę w Polsce - opowiada.

- Im dłużej mieszkam w Polsce, tym bardziej zdaję sobie sprawę, że niewiele jest miejsc na świecie lepszych do budowania firmy - dodaje. Przyznaje, że po prostu spodobało mu się życie w Polsce i w Poznaniu. Ale jako przedsiębiorca zwraca też uwagę na biznesowe aspekty. - Macie mnóstwo utalentowanych i zmotywowanych do pracy inżynierów. A koszty operacyjne i kadrowe

są wyraźnie mniejsze niż na Zachodzie. Dzięki niższym kosztom tak młodej firmie technologicznej łatwo się rozwijać - budować dobry produkt za rozsądną cenę. Macie też dobre wsparcie rozwoju ze strony państwa - korzystamy z polskich i europejskich grantów, wspierają nas też inwestorzy z państwowym kapitałem. I po trzecie - intensywnie wspieracie osoby z ograniczoną sprawnością.

Najlepsza cena na rynku

W Polsce osoby, które potrzebują protezy ręki czy nogi mogą liczyć na znaczną refundację kosztów z Narodowego Funduszu Zdrowia oraz programu „Aktywny samorząd” Państwowego Funduszu Reha-

bilitacji Osób Niepełnosprawnych. W szczególności dotyczy to osób w wieku produkcyjnym, między 16. a 65. rokiem życia. W przypadku Zeusa - protezy ręki z Poznania - nawet wkład własny nie powinien być problemem. Jak szacuje Aether Biomedical Zeus jest tańszy od porównywalnych protez o 60-80 procent. W efekcie, zdaniem firmy, sprzedała ona w ostatnim roku więcej protez niż inni producenci obecni w Polsce razem wzięci. Zeus dostępny jest w dwóch rozmiarach - większej, dla dorosłych mężczyzn i mniejszej - dla osób młodszych i dla kobiet.

Bezpośrednim klientem poznańskiej firmy są kliniki protezyczne, one też zajmują się opieką nad pacjentami - dobierają leż protezyczny dostosowany do potrzeb każdego pacjenta czy konfiguruje urządzenie w oparciu o oprogramowanie dostarczane przez producentów takich jak Aether. Zmiany w ustawieniach na życzenie pacjenta, podobnie jak diagnostyka protezy, odbywają się za pomocą aplikacji, dzięki czemu można je wykonać w kilka minut, z możliwością konfiguracji na odległość.

Właśnie wytrzymałości i serwisowi poświęcono w poznańskiej firmie wiele uwagi. - Inne protezy, z których korzystałem miały szereg różnych wad - niska siła uchwytu, awaryjność, długi czas serwisu - opowiada Piotr. - Ta ręka jest odporna na uderzenia mechaniczne. Mogę się na niej wstać z krzesła, czy jeśli upadnę - oprzeć ciężar ciała wstając. W wielu protezach mógłbym je w ten sposób zniszczyć.

Diagnostyka przez aplikację pozwala na szybkie rozwiązywanie problemów. W odróżnieniu od innych zaawansowanych protez bionicznych, dzięki lokalizacji firmy w Polsce, części zamienne lub egzemplarz zastępczy mogą zostać dostarczone do kliniki protezycznej następnego dnia. W przypadku producentów spoza Polski to w zasadzie niemożliwe.

Wiele pracy do zrobienia

Obecnie Aether Biomedical zatrudnia około 70 osób, z czego około 50 w centrali w Poznaniu, a resztę w przedstawicielstwach handlowych w USA, Indiach i Ukrainie. Dhruv Agrawal z łatwością wymienia obszary do rozwoju firmy. - Pierwszym jest mechatronika i robotyka. Odkąd zaprezentowaliśmy pierwszą wersję naszej protezy w 2020 r. poczyniliśmy znaczące postępy. Ale tego typu urządzenia będą stawiały się coraz bardziej zaawansowane, więc to bardzo interesujący aspekt przyszłości.

Z drugim polem do rozwoju - bardziej zaawansowanymi systemami sterującymi - wiąże się na razie bariera tech-



Im dłużej mieszkam w Polsce, tym bardziej zdaję sobie sprawę, że niewiele jest miejsc na świecie lepszych do budowania firmy - mówi Dhruv Agrawal, współzałożyciel Aether Biomedical

nologiczna. - Bioniczne protezy sterowane są ruchami mięśni kikutu odczytywanymi przez system sensorów dotykających ciała użytkownika. Obecnie są to stosunkowo proste systemy i wiele pracy musi zostać wykonanej by wynieść je na nowy, wielokanałowy poziom, który np. umożliwi sterowanie ruchami poszczególnych palców bez konieczności używania predefiniowanych chwytów. Te prace już trwają - bardziej zaawansowane czujniki i wykorzystanie większej ilości danych, samouczące się algorytmy, by lepiej odczytywać ruchy mięśni, a tym samym umożliwić większą swobodę ruchów - opowiada założyciel Aether Biomedical.

Trzecim elementem jest rozwój oprogramowania. - Przez wiele lat rozwój technologii medycznej skupiał się wokół sprzętu. Oprogramowanie jest swego rodzaju nowością, jego rozwój trwa dopiero od kilkunastu lat. Mamy bardzo wiele do nadrobienia w tej kwestii. Jako firma staramy się bardzo dużo poświęcać technologii informatycznej, by wspierać pacjenta. Możemy sporo zrobić dla lepszego monitorowania zachowań czy zdalnego odczytywania pracy mięśni pacjenta, ale też jego potrzeb. Nie tylko na samym początku używania protezy, ale w dłuższej perspektywie. Wygląda na to, że poznańska firma nie będzie narzekała na brak pracy.



W poznańskiej siedzibie Aether Biomedical pracuje obecnie 50 osób, pozostałe 20 - w Indiach, Ukrainie i USA

GRZEGORZ TURNAU: W MIŁOŚCI ZAWIERA SIĘ WSZYSTKO, CO JEST DO ŻYCIA POTRZEBNE

„Szósta godzina” to tytuł nowej płyty krakowskiego piosenkarza. Czternaście znajdujących się na niej piosenek łączy w spójny sposób dyskretny humor z poetycką zadumą.

W rozmowie z nami Grzegorz Turnau zdradza, że głównym motywem na albumie jest zima

Patryk Gzyl

Niedawno zakończył się Konkurs Chopinowski. Cała Polska śledziła przez trzy tygodnie zmagania najlepszych pianistów świata. Pan też?

Nie. Po pierwsze, nie miałem jak, a po drugie, niespecjalnie się starałem. Nie jestem zaangażowany emocjonalnie w Konkurs Chopinowski.

Za młodu uczył się Pan grać na fortepianie przez 7 lat. Nie żałuje Pan, że nie poszedł dalej tą drogą i nie został klasycznym pianistą?

Właśnie dlatego, że chodziłem przez 7 lat do szkoły muzycznej, nie angażuję się emocjonalnie w Konkurs Chopinowski. Wspomnienia egzaminów z fortepianu są dla mnie do dzisiaj bolesne. Nie próbuję sobie nawet wyobrazić, co przeżywają uczestnicy takiego konkursu. Nie lubię również pseudosportowej atmosfery, która mu towarzyszy, a szczególnie ogólnonarodowego, groteskowego znawstwa, które się odradza przy tej okazji, a razi mnie swą bezczelnością.

Czyli?

Jeśli jest konkurs i nagrodę przyznaje jury, to jej laureatowi należy się szacunek i gratulacje, a nie „szok i niedowierzanie”. To jest zupełnie nie na miejscu. Proponuję zorganizowanie alternatywnego Konkursu Chopinowskiego przez widzów, bo wtedy będą oni mogli swobodnie oceniać i przyznawać nagrody.

Dzisiaj gra i komponuje Pan przy fortepianie. Czyli te 7 lat nie poszło jednak na marne?

Oczywiście, że nie poszło. Jestem głęboko wdzięczny moim nauczycielom z Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej

Im. I. J. Paderewskiego w Krakowie, gdzie uczyłem się podstaw teorii i gry na fortepianie, a szczególnie mojej cioci, prof. Krystynie Adamskiej, która zawsze jest bardzo emocjonalnie zaangażowana w Konkurs Chopinowski. Ale jako pianista akompaniujący jestem w dużej mierze samoukiem. Na bazie tego, co wyniosłem ze szkoły muzycznej, wypracowałem własny sposób gry, ukształtowany także w drodze współpracy z wieloma wspaniałymi artystami.

Codziennie zasiada Pan do fortepianu?

Jest znane powiedzonko: kiedy nie ćwiczę kilka dni, to sam to słyszę, ale kiedy nie ćwiczę tydzień, to słyszy to już widownia. W moim przypadku ćwiczenie na fortepianie to przede wszystkim ćwiczenie mózgu. Palce zwykle sobie radzą, chociaż od czasu do czasu trzeba je naostrzyć. Sam sobie wymyśliłem zestaw wrpawek wystarczający do wykonywania własnego repertuaru. Unikając pułapek fałszywej skromności, mogę powiedzieć, że obecnie gram na pewno trochę lepiej niż na początku, ale w samodzielnym wyznaczonym zakresie. Chopina w filmie bym nie grał.

Kiedyś powiedział Pan: „Radość tworzenia to legenda. Tak naprawdę tworzenie to zmaganie się”. Naprawdę tak to wygląda?

Oczywiście. Ale czy ja powiedziałem, że to zmaganie jest nieprzyjemne? Chyba zbyt często mylimy satysfakcję z wykonanej pracy z nieumotywowaną radością bytu. Wiatr we włosach, słońce w ramionach i mamy utwór?

To tak nie działa. Jest to za każdym razem proces. Im bardziej skomplikowany, tym słodszy w finale. Przed laty w kabarecie Piwnica pod Baranami profesor Gośliński miał wykłady o sztuce jako „formie zorganizowanej rozpacz”. Wziąłem je sobie do serca.

Od ostatniej płyty z Pana autorskim materiałem minęło aż 11 lat. Brakowało Panu natchnienia?

Wszyscy mnie ostatnio w związku z promocją nowego albumu o to pytają. I nie mam dobrej odpowiedzi, bo przez tych 11 lat robiłem dosyć dużo różnych rzeczy: napisałem mnóstwo piosenek oraz muzyki do teatru, ponieważ byłem przez 9 lat kierownikiem muzycznym Teatru Lalka w Warszawie. Wydałem też w tym czasie dwie płyty: „Bedford School” z angielskimi coverami i potrójny album „L” z nigdy wcześniej niepublikowanymi utworami. Zajęło mi to więc sporo czasu. Do tego zagrałem kilkaset koncertów. Kiedy mnie więc pan pyta, czy nie miałem weny, to ja odpowiadam, że raczej nie miałem czasu. Ale przecież nigdy nie odmierałem go płytami i nie wmaślałem sobie, że muszę wydać nowy album co 2-3 lata. Musiałem się po prostu zastanowić spokojnie, co i jak chciałbym zaprezentować na nowej płycie. I tak też zrobiłem.

Jak potem szła Panu praca nad piosenkami?

Nieśpiesznie. Zaczęła się latem 2023 roku, a ostatnie rzeczy kończyliśmy na początku 2025 roku. Samo to świadczy o tym, że ten rosół gotował się powoli. Chciałem, żeby była to płyta dopracowana i spójna, żeby połączyć wszystkie wątki. Żeby stanowiła coś w rodzaju audycji do wysłuchania w całości. Wiem, że to już nie te czasy i teraz - za sprawą streamingu - liczą się głównie pojedyncze piosenki o określonym terminie ważności. Ale żyje się raz i dla mnie ważne jest to, co chcę zrobić, bez względu na to, czy to się komuś bardziej czy mniej spodoba. Moja poprzednia płyta premierowa - „7 widoków w drodze do Krakowa” - była dosyć konceptualna, bo dotyczyła konkretnego zjawiska artystyczno-obyczajowego, ale pozostałe nie były już aż tak spójne. Komponowałem je często z rzeczy, które wydawały się pojawiały „po drodze”. „Szósta godzina” uważam za najbardziej spójną z dotychczasowych.

Na płytę trafiły bogato aranżowane utwory - gra tu nie tylko Pana stałe trio, ale też choćby Atom String Quartet. A wydaje się, że te piosenki są zwiewne, skromne i oszczędne. Jak to się robi?

W jednej z recenzji „Szóstej godziny” ktoś napisał, że

przyjemnie brzmi na niej kontrabas. Tymczasem tam nie ma tego instrumentu, jest za to akustyczna gitara basowa. Cieszę się jednak z tej pomyłki, bo pokazuje ona, że otaczam się muzykami, którzy grają w nieoczywisty sposób i potrafią uzyskiwać nieoczywiste brzmienia. To jest trochę odpowiedź na pańskie pytanie. Współpracuję bowiem z artystami, z którymi się świetnie rozumiem, ale z którymi ta współpraca jest też cały czas zaskakująca. Kiedy robimy razem coś nowego, a znamy się już 20 czy 30 lat, to i tak zawsze pojawia się element wzajemnego zaskoczenia. I to jest ważne: że nie zatrzymaliśmy się, że nie chcemy sobie tylko ułatwiać życia, ale lubimy się tak bardzo, że czasem je sobie utrudniamy. Ta płyta brzmi jak brzmi również dlatego, że robiliśmy ją podczas kilku sesji w niezwykle miejscu - studiu postawionym w Kotlinie Kłodzkiej, wśród łąk i lasów, łagodnie opadających wzgórz. To drewniany budynek stojący na wzniesieniu. Przeżyliśmy tam głęboką, piękną zimę, zachowaliśmy więc, polonistycznie rzecz ujmując, jedność miejsca, czasu i akcji. I faktycznie ten dominujący na płycie motyw zimy był jednocześnie scenografią naszej pracy.

W sześciu piosenkach z „Szóstej godziny” śpiewa Dorota Miśkiewicz. Skąd ta artystyczna i prywatna przyjaźń między państwem?

Dorota jest od 20 lat jak ktoś z rodziny, z jednego zespołu. Tak często spotykamy się w studiu i na koncertach, że właściwie trudno oddzielić nasze drogi. Ja włożyłem kilka

swoich pomysłów w albumy Doroty, a ona zawsze bez oporów udzielała się na moich, za prośbą Doroty było więc oczywiste. „Szósta godzina” to bardzo kameralna przestrzeń, nie było więc miejsca na chór. Stąd Doroty głos raz jako wokalny instrument, rodzaj kontrapunktu dla śpiewanych przeze mnie wersów, a kiedy indziej jako postać w dialogu.

Zawsze przynajmniej w jednej piosence na każdej Pana płycie gra na flecie żona. Tu też tak jest. Trzeba ją mocno namawiać?

Namawiać może nie, natomiast trzeba ją jakoś zwabić do studia.

A czym się wabi żonę do studia?

Obietnicą przyjemnego spędzenia czasu w Gniewoszowie na przykład. Ta nasza artystyczna współpraca trwa tak samo długo, jak małżeństwo. To od zawsze jest jedna z łączących nas nici. Zaczęliśmy od wspólnego występowania w kabarecie, potem Marynia trafiła na wiele lat do mojego zespołu. I ten jej flet jest bardzo ważny, można powiedzieć, że jest to „flet założycielski”. Słychać go już w nagraniu „Naprawdę nie dzieje się nic”. A to przecież początek mojej ścieżki fonograficznej.

Tym razem nie uniknie Pan szufladki z napisem „piosenka poetycka”, bo śpiewa Pan na „Szóstej godzinie” poezję. Co sprawiło, że postanowił Pan sięgnąć po Zagajewskiego, Moczulskiego, Czechowicza czy Maja?
Jedne piosenki pojawiały się wcześniej, drugie później.

*NIE WIERZĘ W TWÓRCZOŚĆ
DLA SAMOZASPOKOJENIA.
DLA MNIE TO FAŁSZYWE.
TO DOTYCZY TEŻ MIŁOŚCI*



FOT. TOMEK SIKORA

Grzegorz Turnau: Każde z nas jest elektrownią. Uśmiecham się i do takiej myśli, że energia, którą wytwarzamy wraz z ostatnim oddechem, może jeszcze sobie potrać. Najdłużej oczywiście przez zasilenie innych ludzkich elektrowni. Niektórzy nazywają to wędrówką dusz

Do krótkiego wiersza Adama Zagajewskiego „Płomień” już dość dawno temu napisałem muzykę, ale brakowało mi czegoś w rodzaju rewersu. Stąd mój poprzedzający go tekst „Jedliśmy agrest”, jakby do tamtego przyklejony. Jak profanum do sacrum, że tak się wyrażę. Dzięki niemu tytułowy „płomień” z wiersza Zagajewskiego jaśniej świeci. „Paskudną piosenkę” Bronisław Maj podarował mi też ładnych parę lat temu i ona również czekała na swój rewers, czyli „Południowe sny” Leszka A. Moczulskiego, ponieważ obie dotyczą melancholii i różnych sposobów wyczołgiwania się z jej tuneli. „Paskudna piosenka” w oryginalnie ma zresztą o wiele więcej zwrotek, ostatnio ją nawet okolicznościowo z prof. Majem rozwinęliśmy. Jest to forma otwarta - może kiedyś zarejestrujemy całość, ale raczej z zastrzeżeniem publikacji minimum 50 lat po naszej śmierci. Natomiast jeśli chodzi o Leszka Aleksandra Moczulskiego, to znaliśmy się i współpracowali przez wiele lat, od czasu jego i Jana Kantego Pawлуśkiewicza „Nieszporów ludźmierskich”. Leszek poda-

rował mi, przeczytał przez telefon, zostawił w kawiarni lub wysłał mejlem bardzo wiele tekstów. Niektóre trafiły na płyty lub były wykonywane na koncertach, ale część została w archiwum. 5-6 lat po śmierci Leszka otworzyłem tę szufladę. I - w pewnym sensie - na „Szóstej godzinie” znowu się z nim spotkałem. Natomiast swoje teksty, które stanowią połowę słownej warstwy albumu, w większości dopisywałem do już istniejących kompozycji, albo - jak w przypadku „Bałowych buciów babci Anny” - pisałem, komponowałem i od razu nagrywałem w studiu.

Głównym motywem na „Szóstej godzinie” jest zima. To podobno Pana ulubiona pora roku. Za co Pan lubi zimę?
Za to, że nie muszę cierpieć upału.

(Śmiech) A tak na serio?

Już bardziej serio nie może być. Zima nie rozprasza nas festiwalem kolorów, obietnic czy złudzeń. Jest surowa i daje odpowiedź od nadmiaru. Po prostu jest powściągliwa. Dzięki ciszy możemy usłyszeć muzykę, a dzięki zimie możemy docenić

wszystkie kolory wiosny czy jesieni, ale z dystansu.

W tych wierszach zima to sen, a sen to, jak Pan kiedyś powiedział, „próba generalna” przed śmiercią. I jej cień unosi się nad tymi piosenkami. To dlatego, że zbliża się Pan powoli do sześćdziesiątki?
Nie tak powoli, raczej bardzo szybko.

Ja już przekroczyłem sześćdziesiątkę.

Czyli da się przeżyć. Sen to kluczowe słowo w sztuce. Bo podstawowe pytanie dla każdego, kto cokolwiek tworzy, brzmi: czym jest rzeczywistość? Snem? A jak nie, to czym? W jednej z moich pierwszych licealnych piosenek śpiewałem: „I zanim się to wszystko stanie/ na klucz się zamknę w fortepianie/ I choć to miejsce trochę ciasne/ zasnę”. I właściwie cały czas podejrzewam, że to wszystko, co się wokół mnie dzieje, może być snem leniwego licealisty.

Niby śpiewa Pan, że „Mamy czas”, ale podkreśla, że w końcu ten czas powie człowiekowi „dość” i zaliczymy „ostatni bal”.

Żyjemy w takich czasach, kiedy ludzie przestali dostrzegać sarkazm i ironię. Zniknęła całkowicie dwuznaczność, wszystko jest tak szalenie dosłowne, że czasem nie nadążam. Niedawno byłem w programie Kuby Wojewódzkiego i on zahaczył o moją współpracę z Taco Hemingwayem. Chciałem mu więc wytłumaczyć, że to nie była żadna współpraca, tylko pozwoliłem Filipowi na wykorzystanie fragmentu jednej z moich piosenek. I Kuba zapytał mnie (sarkastycznie), czy dzięki temu wreszcie zarabiam jakieś pieniądze. Nie czekając, odpowiedziałem: „Ależ oczywiście! Dzięki Taco Hemingwayowi mógłbym już nie pracować!”. I proszę sobie wyobrazić, że kilka dni później widzę gdzieś nagłówek: „Turnau nie musi już pracować dzięki Taco Hemingwayowi”. Więc teraz, kiedy śpiewam, że „Mamy czas” powinienem dośpiewywać przypis, że „K***a, nie mamy czasu!”. Mam nadzieję, że jednak nie wszyscy potrzebują przypisów.

Jak Pan sobie radzi tym z przemijaniem?

Na różne sposoby. Nie ma jednej metody. Od bardzo dawna cała armia osób próbuje to profesjonalnie rozszyfrować i niespecjalnie im to wychodzi. Dlatego nie będę tu pozo- wał na znawcę, jak ci państwo od Chopina. Trzeba co rano podjąć decyzję: czy to lepiej, że się obudziliśmy, czy gorzej. Od tego zależy cała reszta.

Najlepszym sposobem na przemijanie wydaje się tu być po prostu radość życia, którą daje przede wszystkim miłość. Tak odczytuję „Dwa bilety”, „Gdybyś” czy „Jedliśmy agrest”. Miłość jest dla Pana istotą życia?

Tak, bo w niej zawiera się wszystko, co jest do życia potrzebne. Nie ma miłości bez komunikacji, tak jak żadna twórczość nie istnieje bez odbiorcy. Nie wierzę w twórczość dla samozaspokojenia. Dla mnie to fałszywe. To dotyczy też miłości. Ale pod słowem „miłość” jest też troska, czułość, cierpliwość.

Jest Pan żonaty od prawie 40 lat. O takiej dojrzałej miłości „niedozwolonej do lat 50” śpiewa Pan w „Dwóch biletach”. Ta dojrzała miłość bar-

dzo jest inna niż ta młodościowa?

Byłbym ostrożny z mówieniem o miłości, jakby to było jakieś zjawisko przyrodnicze. Nie boję się śpiewać o miłości, ale nie potrafię jej omawiać jak tęczy czy zachodu słońca. Nasz stosunek do takich spraw, jak przemijanie czy miłość, ulega zmianom, które są wpisane w biologiczny zegar.

W piosence „Gdybyś” opowiada Pan o przeznaczeniu. Skojarzyła mi się ona z takim ludowym powiedzeniem, że „mąż i żona od Boga przeznaczona”. Wierzy Pan w przeznaczenie?

Rozumiem, że ktoś może potrzebować takiego lapidarnego sformułowania, ja za tego typu refrenami jednak nie przepadam. Dla jednego przypadek jest przeznaczeniem, dla drugiego przeznaczenie to przypadek. Uśmiecham się do myśli, że obie wersje są uprawnione. W „Gdybyś” śpiewam jednak nie o przeznaczeniu, ale o tym, by dostrzec siebie w innych ludziach i ośwoić powtarzalność ludzkich losów. Każdy związek jest niepowtarzalny i powtarzalny zarazem. Przypomina mi tu się wiersz Czesława Miłosza „Powrót do Krakowa w roku 1880”, gdzie pojawia się wers: „Na miejscu starych ludzi są znów starzy ludzie”. To niesłychane zdanie. Potężne.

W „Mamy czas” śpiewa Pan, że po śmierci „w nagrodę lub za karę przyjdzie poza czasem być”. Znajduje Pan pociechę w metafizyce?

Każde z nas jest elektrownią. Uśmiecham się i do takiej myśli, że energia, którą wytwarzamy wraz z ostatnim oddechem, może jeszcze sobie potrać. Najdłużej oczywiście przez zasilenie innych ludzkich elektrowni. Niektórzy nazywają to wędrówką dusz.

Płytkę kończy najbardziej radosna piosenka tytułowa. Czym jest ta „Szósta godzina”, w której „stopi się, zginie/smutek - jak w szklance lód”?

Moja żona, Marynia, źle znosi zimę, tęskni za latem i morzem. Lód się topi, kiedy świeci słońce. Chciałem więc oddalić od niej smutek, przenosząc się na koniec albumu do południowego kraju, w porę sjęsty, czyli szóstej godziny od wschodu słońca. Ten utwór nosił zresztą przez długi czas, jeszcze w wersji instrumentalnej, tytuł „Busot” - od nazwy małej miejscowości w Hiszpanii.

To brzmi jak triumf lata nad zimą.

Po co triumf? Pragnąć tego, co się ma - oto najprostsza droga do szczęścia.

Niespełna dekadę później w telewizji pojawił się serial Ryszarda Bera. Z kolei na początku 2025 roku ogłoszono produkcję dwóch kolejnych ekranizacji powieści: kinowej w reżyserii Macieja Kawalskiego oraz serialowej w reż. Pawła Maślony. Adaptacje teatralne, radiowe, a nawet musicalowe trudno zliczyć. W 2015 roku „Lalkę” czytał publicznie prezydent Andrzej Duda w ramach akcji „Narodowe Czytanie”.

Wciąż aktualna

Cały ten artystyczno-społeczno-polityczny ruch wokół „Lalki” świadczy o drzemającym w niej potencjale. A przecież pierwsze odcinki powieści Bolesława Prusa zaczęły się ukazywać drukiem w „Kurierze Codziennym” w 1887 r., czyli półtora stulecia temu. Z kolei powieść wydano w 1890 r. Czyżby przez te wszystkie lata „Lalka” wciąż była aktualna?

Pytanie wcale nie jest nowe: zadawali je badacze literatury, krytycy i recenzenci przez dziesiątki lat, czasami w sposób komiczny. Np. dziennikarka zaangażowana i towarzysząca Jadwiga Siekierska tak pisała w 1953 r. po obejrzeniu „Lalki” na scenie Teatru Polskiego (spektakl reżyserował Bronisław Dąbrowski): „Śledząc nagonkę licznych krytyków „Lalki” na scenie dochodzę do wniosku, że pseudomarksistowska nadgorliwość, mędrkowania socjologiczne nie mniej mogą zaszkodzić, niż krytyka eklektyczna”.

Ten logiczno-językowy bezsens z tamtej epoki skłania do tego, aby wrócić do źródeł, do tego, czym powieść Prusa w istocie jest.

Rzecz o ideach

Pozornie wszystko jest jasne. Stach Wokulski, zdolny handlowiec kapitalista, który zbił majątek na wojnie bułgarskiej, zakochuje się w rozpieszczonej córce zubożałego arystokraty. Ma kasę, mógłby pomnażać majątek i mieć z Izabelą Łęcką czeredę dzieciaków, ale wykazuje duchowe idiosynkracje.

Bowiem jak każdy Polak ukąszony romantyzmem nienawidzi pieniędzy i swego fachu i chce awansować do duchowej elity narodu. To - przytoczmy znów Siekierską - taki „zapóźniony Romeo na glebie polskiego kapitalizmu”. Wybranka Wokulskiego, panna Izabela, może i by chciała żyć bogato, ale brzydzi ją parweniusz ze sfer handlowych.

A w tle jest XIX-wieczna Warszawa. Rosjanie, chmary bezwzględnych Żydów geszefciarzy i polska biedota, która stara się przeżyć za wszelką cenę. Dla nich duchowe rozterki Wokulskiego to fanaberie niewarte uwagi.

Wokulski, obudź się!

Irytując ciapowaty Wokulski i lalkowata Łęcka, niewia-



W ekranizacji Wojciecha Hasa w roli Izabeli Łęckiej wystąpiła Beata Tyszkiewicz, zaś Mariusz Dmochowski wcielił się w Stanisława Wokulskiego

CZY WARTO JESZCZE CZYTAĆ „LALKE”

7 listopada w dziejach szeroko pojętej „Lalkologii” to dzień szczególny: w 1968 roku do kin weszła adaptacja powieści w reż. Wojciecha Jerzego Hasa

Mariusz Grabowski

sta bez właściwości, to postaci tak odrealnione i nierzeczywiste, że niemal od premiery powieści w nich upatrywano magnes przyciągający doń czytelników. Aleksander Świętochowski, jeden z najbardziej wpływowych XIX-wiecznych publicystów, prócz kpín, że Prus nie umie dobrze skonstruować postaci, zajął się też tą dwójką.

Wokulski jest dlań postacią charakterystyczną dla polskiego charakteru narodowego. Człowiek, który jest w stanie zarobić na wszystkim: od dostaw chleba dla armii rosyjskiej,

a skończywszy na damskiej galanterii, jest zarazem nieuleczalnym marzycielem. Czasem jest jak „rozpruty worek pieniędzy, z którego one wylatują na bruk”.

Zacytujmy więcej: „Chorobliwie niedołężny i niepoprawny mazgaj. (...) Każdy normalny mężczyzna już dawno znalazłby sobie inną partię, a nie krążyłby wokół panny jak gimnazysta”. Ale to nie koniec sztyderstw: „Czytelnicy, zmęczeni całą tą historią, po odebraniu sobie życia przez Wokulskiego (...) uznają, że na śmierć i odpoczynek sobie zasłużył”.

Lalka, nic więcej

Świętochowski widzi w tym klasyczną chorobę polskiej postszlacheckiej inteligencji: dużo gadania, mnóstwo hasa i ideałów, a ostatecznie niemoc. Krytyk zmarł w 1938 roku dożywszy sędziwych 89 lat i zapewne obserwował kolejne zreprodukowane pokolenia Wokulskich - najpierw u progu Wielkiej Wojny, a potem w czasie sanacji.

Z panną Łęcką też rozprawił się, i to dość bezwzględnie. Początkowo u Prusa - jak sam zapewniał - miała to być delikatna panna wychowana w bogatych

ścianach kamienicy, która nie zna życia ubogich i uciśnionych. Z natury dobra i czuła - jeśli nie dla Wokulskiego, to chociaż dla oderwanego od realiów papy.

W powieści poznajemy jednak inną Łęcką. „To bezduszna lalka, która strzela oczami na prawo i lewo, poszukuje coraz to nowych wielbicieli, co nie przeszkadza jej w wyzyskiwaniu starych” - pisze Świętochowski. A my możemy dodać językiem klasizmu: reprezentującą próżniaczą postarystokrację niedającą ani Polsce, ani narodowi żadnej korzyści.

Zawrót głowy Prusa

Jest w tej kołomyi typów tyle charakterystycznych cech, że odkrywamy je także w dzisiejszej rzeczywistości. Przeszły dwie wojny, przeleciało pół wieku socjalizmu, a marzenia współczesnych Wokulskich i Łęckich pozostały niezmienne. Z jego strony załapać się do elity i nie mieć nic wspólnego z przyziemnością zarabiania pieniędzy (byłby dziś zapewne internetowym celebrytą dla liberalnych mieszczuchów). Ona zostałaby by pewnie projektantką wnętrza albo blogerką modową z autorskim programem w TVN Style. Albo pisarką erotycznych romansów dla feministek.

Co ciekawe, gdy „Lalka” ukazała się drukiem, nic nie wskazywało, że stanie się probierzem narodowych wad. Na głowę biło ją np. „Nad Niemnem”, w której to cegle upatrywano pogłębionych „analiz nad stanem polskości”. Pisało, że „Lalka” nie jest w stanie pokazać obiektywnie różnych grup społecznych, ale i rzeczywistości w ogóle. Postacie nie są prawdopodobne, nie przedstawiają ogółu polskiego społeczeństwa, a jedynie jakiś jego wycinek, co było zaprzeczeniem pozytywistycznego założenia powieści realistycznej.

Bezlitosny Świętochowski szydził: „Prus ma bardzo krótki wzrok i podobno doznaje zawrotu głowy na wyżynach”, co oznaczało, że sprzeniewierzył się powszechnemu wówczas wśród literatów pozytywistycznemu paradygmatowi zgłębianiu tematów społecznych „w ich istocie”. O takich drobiazgach, jak trudność w rozpoznaniu myśli przewodniej utworu, nawet nie warto wspominać.

Drugi Dickens

Prof. Józef Bachórz, autor wstępu do „Lalki” (wydanie Ossolineum z 1998 r.), zauważył trafnie, że o ile współcześni Prusa powieść zlekceważyli, to w Młodej Polsce i później zaczęła być uważana za „wartościową”. Dwóch modernistycznych krytyków - Cezary Jellenta i Stanisław Brzozowski - zgodnie i z typowym dla owych czasów piękno duchostwem doce-

niali „zawarty w utworze tragizm i dramatyczne ujęcie ówczesnych problemów”.

Chwalili Prusa m.in. za umiejętność łączenia w powieści pierwiastków przeciwstawnych (m.in. romantyzmu z pozytywizmem oraz realizmu i idealizmu), krytykę kultu pieniądza i dorobkiewiczostwa oraz wiarygodne psychologiczne przedstawienie sprzeczności w naturze współczesnego człowieka w postaci Wokulskiego.

Ignacy Matuszewski wręcz porównywał pisarstwo Prusa do pisarstwa Karola Dickensa, uznając autora „Lalki” za jednego z najwybitniejszych pisarzy końca XIX w. Na jego pogrzebie w 1912 r. mówił: „Przejrzyjmy dzieła beletrystyczne i publicystyczne Prusa: znajdziemy tam smutek, ból, współczucie, zwłaszcza dla nieszczęśliwych i wydziedziczonych, znajdziemy niezmiernie pragnienie sprawiedliwości, ale nie znajdziemy ani jednego tonu nienawiści. (...) Prus wierzył do końca w potęgę miłości, wierzył wbrew temu, co widział dookoła siebie, gdyż posiadał serce niezdatne do uczuć ujemnych”.

„Pożyteczni idioci”

To tacy ludzie jak Jellenta, Brzozowski i Matuszewski mówili potomnym, że Wokulski jest wartościowy, bo śmierdzą mu pieniądze i nie lubi kapitalizmu. Pokolenia Polaków wołały liche „inteligencje” posadki, ale dające przekonanie, że jest się lepszym od roboli i wiejskiego chamstwa. Że wydumane duszne rozterki wywyższają, a praca - choćby za ładą, ale nie wśród „ludzi inteligentnych” - jest powodem do wstydu.

Choćby dlatego warto czytać „Lalkę”, ale - uwaga - ze zrozumieniem. Bowiem przeczytał ją także Maciej Strzembosz, filmowiec i scenarzysta, i niedawno podzielił się refleksami z lektury.

Zacytujmy jego wnioski: „Dzieło Bolesława Prusa jest powieścią zgodną z linią propagandową rosyjskiego okupanta i do cna zakłamaną. Pomija niewygodne prawdy o Warszawie pod koniec XIX wieku. Dajmy też na marginesie, że inicjatywa Stanisława Wokulskiego osłabiała potencjał gospodarczy Polski i podporządkowywała jeszcze mocniej Królestwo Polskie rosyjskiemu imperium”. I dalej: „U Prusa w »Lalce« są tylko nieudacznicy jak stary Łęcki, kolaboranci jak Wokulski i pożyteczni idioci”.

Od chwili gdy Prus w swym mieszkaniu przy Kruczej 25 zapisał pierwsze zdania „Lalki”, zmieniło się wszystko. Minęły epoki, miasto powstało z gruzów, przyszła II RP. Ale - jak widać z powyższego - „Lalkę” wciąż warto studiować.

NASZA AKCJA 13 LISTOPADA SPOTKAJMY SIĘ W FILHARMONII GORZOWSKIEJ, A 18 LISTOPADA W ZIELONEJ GÓRZE

Zapisz się na Jesienne Forum Seniora

RED.
Forum

Przed nami kolejna edycja Forum Seniora. Na wydarzeniu cyklicznie organizowanym przez Gazetę Lubuską spotkamy się w Gorzowie Wielkopolskim.

Tym razem tematem przewodnim Forum będzie „Jesień życia - aktywnie i z pasją”. To bardzo istotne hasło, bowiem wzrasta średnia przewidywana długość życia w Polsce. W 2025 r. 60-letnia kobieta ma przed sobą statystycznie 22,17 lat życia (266,4 miesięcy), a 65-letni mężczyzna 18,4 lat (220,8 miesięcy). Statystyki pokazują, że dzisiejszy senior jest o wiele aktywniejszy i sprawniejszy niż jego rówieśnik 10 lat temu. Forum Seniora to znakomita okazja dla wszystkich dojrzałych osób, by poszerzyć horyzonty, zdobyć aktualne i nowe informacje, przydatne w codziennym życiu i nawiązać cenne kontakty. Swoją rolę w wydarzeniu potwierdzili interesujący goście - eksperci w swoich dziedzinach.



Wydarzenie, organizowane przez Gazetę Lubuską cieszące się dużym zainteresowaniem Czytelników, na stałe wpisało się w kalendarz imprez kierowanych do osób 60+

Rejestracja i udział w wydarzeniu

Wstęp na Forum jest bezpłatny, ale z uwagi na ograniczoną liczbę miejsc i zawsze duże zainteresowanie seniorów, obowiązują wcześniejsze zapisy.

Zapisy trwają do 10 listopada lub do wyczerpania wolnych miejsc. Aby zarezerwować so-

bie miejsce na Forum należy wypełnić ankietę zgłoszeniową na www.gazetalubuska.pl/forumgorzow.

W razie problemów z rejestracją jesteśmy do Państwa dyspozycji w dni powszednie od godz. 9.00 do 15.00 pod numerem telefonu 519-503-561 i 510-026-998 oraz pod adresem

mailowym.marketing@gazeta-lubuska.pl

Kiedy i gdzie się spotkamy

Tegoroczna, jesienna edycja Forum Seniora odbędzie się w czwartek, 13 listopada 2025 roku, godz. 10.00 - 15.00 w sali kameralnej Filharmonii Gorzowskiej, ul. Dziewięciu Muz 10. Wejście główne.

Co w programie

Podczas Forum Seniora w Gorzowie poruszać będziemy tematy:

- „Jak świadomie korzystać z numeru alarmowego 112?”
- „Słyszę, ale nie rozumiem. Słyszenie w ujęciu temporalnym, od dzieciństwa do późnej starości”

- „Zastosowanie metody biofeedback, oferta skierowana dla seniorów”

- „Twój wiek biologiczny - czyli jak naprawdę starzeje się Twój organizm”

Podczas Forum Seniorzy zobaczą występ artystyczny przygotowany przez Szkołę Tańca „Dance Mix”.

Na zakończenie spotkania organizatorzy przygotowali dla seniorów niespodzianki. Zapraszamy także do odwiedzenia stoisk naszych Partnerów, którzy będą udzielać porad m.in. z zakresu badań słuchu, laboratoryjnych, biofeedbacku. Fachowe informacje na temat ubezpieczeń społecznych, rent i emerytur

udzielią pracownicy ZUS w Gorzowie. Będzie można też skorzystać z informacji dotyczących opieki nad seniorami oraz zakupić piękne ręcznie robione świece sojowe.

Zapisy na Forum Seniora w Zielonej Górze

Jesienne Forum w Zielonej Górze odbędzie się 18 listopada w Sali kolumnowej Urzędu Marszałkowskiego. Można już się zapisywać, adres strony www.gazetalubuska.pl/forumzielonagora. Uczestników Forum Seniora w Zielonej Górze przywita sam Marszałek Województwa Lubuskiego - Sebastian Ciemnochowski.

Porozmawiamy o:

- Bezpieczeństwo i pierwszej pomocy (stany nagłe, jak reagować i postępować)

- Jak zadbać o swój słuch.

Gościem specjalnym spotkań w Gorzowie Wielkopolskim i Zielonej Górze będzie pisarka MARTA LAU - autorka książki „On nigdy taki nie był”. Autorka mówi o godności, zrozumieniu i sile relacji, gdy pamięć zaczyna się zmieniać.

REKLAMA

0011429329

Aktywna jesień życia

W programie:

- ♦ wykłady najlepszych ekspertów
- ♦ inspirujące rozmowy o zdrowiu i aktywności
- ♦ sprawdzone sposoby na zdrową, szczęśliwą i aktywną jesień życia

Zarejestruj się na:
www.gazetalubuska.pl/forumgorzow

Udział w Forum Seniora jest bezpłatny, ale wymaga wcześniejszej rejestracji. Liczba miejsc ograniczona!

13 listopada
Filharmonia Gorzowska
ul. Dziewięciu Muz 10,
Gorzów Wielkopolski
godz. 10:00

jesień 2025

forum seniora

ORGANIZATOR

PARTNER LOKALIZACYJNY

PARTNER GŁÓWNY

GAZETA LUBUSKA

FILHARMONIA
GORZOWSKA

Lubuskie
Warte zachodu

PARTNERZY:

Urząd Statystyczny
w Zielonej Górze

Jedno Serce
MIŁOŚĆ I ŻYCIE

USŁUGI OPIEKUNCZE
FIRMA
PRESTIŻ
CZESŁAW SP. Z O.O.

resetroom

MOK
MIEJSKIE ODPADY KOMUNALNE
GORZÓW WIELKOPOLSKI

Provident
ALAB laboratoria

magic love
candle

SONIDO
Aparaty Słuchowe

Enea
Operator

Bo chwile, które zostają w sercu, trwają dłużej niż lekcje

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Za każdą lekcją, klasą, i szkolnym dzwonkiem kryją się historie, które zostają w pamięci na zawsze. Pokazują, że praca w edukacji to coś więcej niż zawód – to misja i droga pełna emocji.

Plebiscyt Edukacyjny 2025 to nie tylko ranking imion i nazwisk wspaniałych uczestników tej akcji. To przede wszystkim

kim ludzie oświaty, którzy każdego dnia inspirują młode pokolenia, dzielą się swoją wiedzą i sercem. Wspierają uczniów w ich rozwoju i pokazują, że nauka może być prawdziwą, niezwykłą przygodą. A ponieważ to ludzie są dla nas najważniejsi, właśnie dlatego przedstawiamy bliżej uczestników naszej akcji – oddając im głos na naszych łamach (kolejna publikacja już 14.11). Każdy z uczestników plebiscytu ma wyjątkowe historie zapisane

w pamięci. Niektórzy pamiętają swój własny pierwszy dzień w szkole – treść, niepewność oraz uczniów, którzy dziś są już dorosłymi ludźmi. Inni wspominają moment, gdy jakieś dziecko po raz pierwszy uśmiechnęło się do nich. Doskonale pamiętają te małe, ale wielkie zwycięstwa.

My wiemy, że edukacja to przede wszystkim tworzący ją ludzie – dlatego tak ważne są dla nas opowieści tych, którzy z pasją uczą i wychowują.

Każdy uczestnik plebiscytu ma swoją historię – każda jest warta opowiedzenia i każda inna. Ich wspólny mianownik? Wielkie serce i pasja! To właśnie dzięki takim osobom szkoła staje się miejscem, gdzie dzieci uczą się nie tylko wiedzy, ale również odwagi, empatii, wiary w siebie. To do takich nauczycieli, pedagogów czy dyrektorów szkoły wraca się po latach w uśmiechu pełnym wdzięczności czy ciepłym „dzień dobry” na ulicy...

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, psychologów i pedagogów szkolnych oraz placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Aneta Serhiienko**, Zespół Szkolno-Przedszkolny, Przewóz
2. **Karolina Fornal**, Dalej Razem Przedszkole, Zielona Góra
3. **Klaudia Pater**, Przedszkole Samorządowe, Dychów
4. **Magdalena Dobysz**, Szkoła Podstawowa im. Kresowian Punkt przedszkolny, Czarnów
5. **Aneta Bardelas**, Przedszkole Miejskie nr 11 im. Marii Kownackiej, Gorzów Wielkopolski

NAUCZYCIEL KLAS O-III

1. **Paulina Jagiełło-Kuta**, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Mikołaja Kopernika, Tomaszów
2. **Lucyna Gwardiak**, Szkoła Podstawowa im. Jana Brzechwy, Nietkowice
3. **Małgorzata Patola**, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Bolesława Krzywoustego, Kożuchów
4. **Małgorzata Bernat**, Zespół Szkolno-Przedszkolny, Brody
5. **Katarzyna Fijałkowska**, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 7 im. Mikołaja Kopernika, Zielona Góra

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Anita Dolata**, Zespół Szkół nr 1, Nowe Miasteczko
2. **Krystyna Gowik**, Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia im. Georga Philippa Telemanna, Żary
3. **Monika Kubiak**, Zespół Szkół Specjalnych nr 1, Zielona Góra
4. **Magdalena Lura**, Szkoła Podstawowa im. Niedźwiedzia Wojtki, Ulim
5. **Monika Węclawik**, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bohaterów Westerplatte, Wschowa

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Iwona Kasperska**, Zespół Szkół Ponadpodstawowych, Iłowa
2. **Agnieszka Szylko-Kilarska**, Europejskie Liceum Ogólnokształcące dr Rahn, Zielona Góra
3. **Sławomir Tomczuk**, Zespół Szkół i Placówek Kształcenia Zawodowego, Zielona Góra
4. **Paweł Kopeć**, Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego Elektryk, Nowa Sól
5. **Elżbieta Wojtaszak**, Zespół Szkół Leśnych, Rogoziniec

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **dr Tomasz Jędrzejczak**, Akademia Wychowania Fizycznego filia, Gorzów Wielkopolski
2. **dr Monika Kaczurak-Kozak**, Akademia im. Jakuba z Paradyża, Gorzów Wielkopolski
3. **dr inż. arch. Rafał Dudzik**, Uniwersytet Zielonogórski, Zielona Góra

DYREKTOR PLACÓWKI EDUKACYJNEJ

1. **Małgorzata Lewicka**, Szkoła Podstawowa nr 1 im. Janusza Korczaka, Lubsko
2. **Iwona Sancewicz**, Zespół Szkół Samorządowych w Dychowie, Dychów
3. **Antoni Pawłowski**, Zespół Szkół Leśnych, Rogoziniec

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Agnieszka Urbanowicz**, Zespół Szkół Specjalnych, Żary
2. **Marta Kocimska**, Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego, Gorzów Wielkopolski
3. **Ewa Barcińska**, Szkoła Podstawowa, Boczów

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Niepubliczne Przedszkole Dobra Wróżka**, Sulechów, Konopnickiej 5
2. **Niepubliczne Przedszkole Bajkowa Kraina**, Zielona Góra, Ochla-Zagańska 16
3. **Przedszkole Niepubliczne Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia Wincentyńskie Dzieci**, Gorzów Wielkopolski, Warszawska 45

SZKOŁA ROKU

1. **Zespół Szkół Specjalnych**, Żary, Spokojna 2
2. **Zespół Szkół Leśnych**, Rogoziniec, Rogoziniec 115/2
3. **Szkoła Podstawowa nr 4 im. Konstytucji 3 Maja**, Kostrzyn nad Odrą, Sienkiewicza 6

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **Anglomania Szkoła Językowa**, Kostrzyn nad Odrą, Wyszyńskiego 14
2. **Klub językowy Adriana Jagodzińska**, Zielona Góra, Kazimierza Wielkiego 9/1
3. **Centrum Językowe AKCJA**, Zielona Góra, Staszica 9B lok. 33

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na: www.gazetalubuska.pl/nauczyciel

REGIONALNY PARTNER GŁÓWNY



Uwielbia, jak odkrywają swoje talenty i osiągają pierwsze sukcesy

Joanna Sobów (Szkoła Podstawowa nr 2, Zielona Góra) to nasza uczestniczka kategorii Nauczyciel Klas O-III.

Zapytana o powód wyboru tej ścieżki zawodowej, pani Joanna odpowiada, że decyzja wynikała z pasji do pracy z dziećmi, ich nieograniczonej ciekawości świata oraz chęci wpływu na ich wszechstronny rozwój. - Uwielbiam obserwować, jak mali uczniowie odkrywają swoje talenty i osiągają pierwsze sukcesy. To dla mnie źródło ogromnej sa-



tysfakcji i motywacji – wyznaje Joanna Sobów.

Każdy, nawet najmniejszy sukces ucznia, czy to poprawnie rozwiązany problem, czy uśmiech na twarzy po zdobyciu nowej wiedzy, jest dla naszej wspaniałej uczestniczki źródłem ogromnej radości. Co ciekawe, szczególnie zapadają jej w pamięć chwile, kiedy dzieci zaskakują swoją kreatywnością, kiedy z dumą prezentują efekty swojej pracy, albo kiedy wspólnie pokonuje z nimi trudności i gdy wzajemnie uczą się współpracy.

Tutaj doprowadziły Go dziecięce pasje, które dzielił ze swoim tatą

Rafał Krzywokulski na co dzień naucza klasy IV-VIII w Szkole Podstawowej nr 1 im. Janusza Korczaka w Lubsku.

Praca w oświacie jest dla naszego uczestnika wyzwaniem, gdyż każdy dzień, wbrew pozorom, jest inny. - Oczywiście jest to praca zarobkowa, dzięki której mogę się realizować prywatnie - dodaje pan Rafał, który startuje w Plebiscycie Edukacyjnym w kategorii Nauczyciel Klas IV-VIII. Co ważne, zawsze był osobą, która lubiła spędzać



czas aktywnie. - Jako dziecko wiele lat z tatą mieliśmy zainteresowania turystyczne, potem wybrałem drogę zawodnika karate. Cały czas sport był w moim życiu. Myślę, że to było podstawą wyboru tej ścieżki zawodowej - wyjaśnia.

Dziś serce Rafała Krzywokulskiego raduje się niezmiennie na widok absolwentów, którym się wiedzie i którzy wybierają drogę podobną do Jego. - Przyjemność sprawia mi widok twarzy ucznia, który cieszy się nawet drobnym sukcesem sportowym - zaznacza.

Maluchy co dzień pokazują, jak można cieszyć się z małych rzeczy

Martyna Murlewska (Przedszkole Gminne, Lubiszyn) konkuruje w naszej akcji w kategorii Nauczyciel Przedszkola.

Satysfakcję w tym zawodzie daje jej możliwość przekazywania wiedzy, inspirowania i wspierania młodych ludzi w odkrywaniu ich pasji i możliwości oraz pomoc w przezwyciężaniu trudności edukacyjnych. - To praca pełna wyzwań, ale też ogromnej satysfakcji, gdy widzę efekty swojej pracy w sukcesach i uśmiechach



uczniów - wyznaje pani Martyna, która zdecydowała się zostać nauczycielem, ponieważ zawsze lubiła pracę z dziećmi i chciała mieć realny wpływ na ich rozwój. Podkreśla także, że dzieci pokazują nam jak cieszyć się z drobnych rzeczy. Uczą nas cierpliwości, elastyczności, zrozumienia oraz patrzenia na świat z różnych perspektyw.

Dziś praca w oświacie to dla niej misja i pasja. Każdego dnia ma możliwość wpływu na rozwój młodych ludzi, inspirowania ich do odkrywania świata i kształtowania postaw.

0011429427

Pani Annie Tracz
wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
po stracie

Męża
składają
Dyrekcja i Pracownicy Oddziału ZUS w Zielonej Górze

0011429601

„Jest taka chwila, o której myślimy, która na pewno
nadejdzie, ale zawsze nie w porę, zawsze za wcześnie”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 4 listopada 2025 roku
po ciężkiej chorobie odszedł od nas
nasz ukochany Mąż, Tata, Dziadek, Brat i Szwagier

śp
Henryk Tracz

Pogrzeb odbędzie się w sobotę 8 listopada 2025 roku
o godz. 9.50 na cmentarzu komunalnym w Jędrzychowie.
Msza św. w intencji Zmarłego zostanie odprawiona w dniu
pogrzebu o godz. 9.00 w kościele pw. Najświętszego
Zbawiciela w Zielonej Górze.
Pograżona w żałobie
Rodzina

0011429035

Z głębokim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

prof. dr. hab. Zbigniewa Kłosa
Przewodniczącego Rady Naukowej
Parku Technologii Kosmicznych
w Zielonej Górze-Nowym Kisielinie,
a wcześniej pracownika
Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego.
Uznanego naukowca i autorytetu
w dziedzinie technologii kosmicznych,
członka wielu gremiów naukowych,
Przewodniczącego Rady Naukowej
Centrum Badań Kosmicznych PAN,
Prezesa Polskiego Towarzystwa Astronautycznego,
Przewodniczącego Komitetu
Badań Kosmicznych i Satelitarnych PAN
oraz Komitetu Narodowego ds. Współpracy
z Międzynarodową Federacją Astronautyczną (IAF).

Rodzinie i Bliskim Zmarłego
składamy wyrazy współczucia
Sebastian Ciemnoczołowski
Marszałek Województwa Lubuskiego
wraz z Zarządem
Anna Synowiec
Przewodnicząca Sejmiku Województwa Lubuskiego
wraz z Radnymi

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?
Przez internet: ibo.polskapress.pl e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl
W Biurach Ogłoszeń:

ZIELONA GÓRA al. Niepodległości 25 czynne pon.-pt. 8.00-15.00 tel. 510 026 976 e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl	GORZÓW WLKP. ul. Sikorskiego 111 (Park 111, II p.) czynne pon.-pt. 8.00-16.00 tel. 510 026 986 e-mail: bog.gazetalubuska@polskapress.pl	SŁUBICE ul. T. Kościuszki 6/1 czynne pon.-pt. 8.30-16.30 tel. 95 75 80 760 e-mail: bos@gazetalubuska.pl
---	---	---

0011428835

Z głębokim smutkiem żegnamy

śp
Pana Doktora
Lecha Szymaka
Niech pamięć o Jego oddaniu pacjentom
przetrwą w sercach wszystkich,
którzy mieli zaszczyt Go znać.

Rodzinie i Bliskim
przekazujemy wyrazy szczerego współczucia.

Zarząd wraz ze Współpracownikami
Lubuskiego Szpitala Specjalistycznego
Pulmonologiczno-Kardiologicznego
w Torzymiu Sp. z o.o.

0011427797

Z głębokim żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

Śp.
Edwarda Lipca
– niezłomnego działacza „Solidarności”,
senatora I kadencji, wiernego Polsce patrioty
i człowieka głębokiej wiary.
Całym swoim życiem służył Ojczyźnie,
broniąc prawdy, wolności i wartości chrześcijańskich.
W czasach narastającego laicyzmu
i zamętu moralnego pozostawał świadkiem odwagi,
zasad i miłości do Polski.

Tacy niezłomni ludzie stają się dziś rzadkością
– dlatego pamięć o Nim jest naszym zobowiązaniem
wobec przyszłych pokoleń.

Cześć i chwała Jego pamięci!

Jerzy Materna
Poseł na Sejm RP
Prawo i Sprawiedliwość

Kazimierz Drozd
kolega
z internowania

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ każde Mieszkanie lub Dom
z dowolnym problemem prawnym,
też Udziały, możliwa zamiana tel.
513474366, www.lcf.com.pl

Kupię mieszkanie za gotówkę
w bloku, również z problemem
prawnym oraz długiem. Tel.
+48 796-139-435.

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

PRZEZIMUJĘ kampera. Camping.
Garaż w Zielonej Górze. Tel.
603 972 201

Autoreklama
ibo TWOJE DOMOWE
BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie
zlecisz przez Internetowe Biuro
Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

SKUP starych maszyn i narzędzi
ślusarskich oraz kowalskich.
tel.603525356.

REKLAMA 0011417560

Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL

**KASACJA
POJAZDÓW**
500 545 500

Montażowe

OSOBOWE SPRZEDAM

VW Passat, Sprzedam Volkswagen
Passat r. 2007 te. 887236327 - dzwonić
po 15 tej

Praca

ZATRUDNIĘ

Zatrudnimy pracowników Belgia
przełabrykaty betonowe od
15 do 18 euro netto od zaraz,
668-878-340

Usługi

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki,
naprawy okien, montaż PlastMat. Tel.
68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja-
naprawa. Ptasia 32/7B, tel.
535 530 555

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Besкиды koło Wadowic -
tradycyjne turnusy Świąteczne,
tel.: 501-642-492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

REKLAMA 0011422703

INFORMATOR POGRZEBOWY

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19, tel. 693 424 440;
68-3230509 oraz Polkowice ul. Spokojna 1; Legnica ul. Chojnowska 7;
Szprotawa ul. Kościuszki 31A przewóz zmarłych 24 godz.,
kompleksowa organizacja pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

AD PATRES (J. Mądry) przewóz zmarłych całą dobę, bezgotówkowa
organizacja pogrzebów, Zielona Góra, ul. Wrocławska 68,
tel. 68-3208517, 601760685.

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY Zielona Góra, Masarska 13,
tel. 68-3202235, 68-3202232, przewóz zwłok, kompleksowa obsługa
pogrzebów 601798365 całą dobę.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. 95-7810083
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.



REKLAMA 0011244343

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW**
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

Autoreklama 0011359393

maki 64-113 Osieczna, Ziemińce 40i
SKUP ŻYWCA 609 630 005 601 19 19 44

Szybki odbiór
Super ceny
Najlepsza obsługa
Przelew do 72 h

Kupujemy MACIORY, KNURY I TUCZNIKI wszystkie strefy ASF

A u Ciebie
był już
makiman?

Krzyżówka panoramiczna

nauka badająca surowicę krwi			sąsiad Karola Krawczyka	sieć rybacka	dłużnik wekslowy		zdobi kobiecie ucho		waluta Iranu
gra podwójna w tenisie							Artur Oppman	skupiska gwiazd	
drzewoznawstwo									
			14		6	kraj z Teheranem			oficerska w wojsku
nudna mowa						brataneek Węgry			
Szyc						lek na chore gardło			
	11		2						15
Ewa, polska aktorka						szeffowa, przełożona	wolny chód konia		carski dekret
miejsce na liście		narzędzie z zębami	trunek z Azji	plaż ogoniasty	laska żebraka				
egipski grosz									16
czyni cuda					7	podpora pomidora			
					sprzęt strażaka, bosak		18		ślepa na poligonie
styl pływacki		Pakuła lub Alda kraj w Azji				miasto z Krzywą Wieżą		10	

Uśmiechnij się!

Lekarz bada pacjenta:

- Świetnie ..., świetnie..., świetnie ...
- Co świetnie, panie doktorze?
- Świetnie, ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 18 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) niemiecki producent sprzętu sportowego (6).
- B) dwuczęściowy kostium plażowiczki (6).
- C) wyspa w środkowej części Filipin (4).
- D) drzewo iglaste, jedlica zielona (8).
- E) zewnętrzna warstwa atmosfery (9).
- F) wydarzenie w tym miejscu i czasie (4).
- G) Greta, aktorka z filmu „Królowa Krystyna” (5).
- H) ciężarki do ćwiczeń gimnastycznych (6).
- I) stan w USA w Krainie Wielkich Jezior (8).
- J) polski święty katolicki, pustelnik, przebiter (3,1,5).
- K) Anna, zagrała w filmie „Ope-

The grid world is a 10x10 grid. The robot is at (1, 1) and the goal is at (10, 10). Obstacles are at (2, 2), (2, 3), (2, 4), (2, 5), (2, 6), (2, 7), (2, 8), (2, 9), (2, 10), (3, 2), (3, 3), (3, 4), (3, 5), (3, 6), (3, 7), (3, 8), (3, 9), (3, 10), (4, 2), (4, 3), (4, 4), (4, 5), (4, 6), (4, 7), (4, 8), (4, 9), (4, 10), (5, 2), (5, 3), (5, 4), (5, 5), (5, 6), (5, 7), (5, 8), (5, 9), (5, 10), (6, 2), (6, 3), (6, 4), (6, 5), (6, 6), (6, 7), (6, 8), (6, 9), (6, 10), (7, 2), (7, 3), (7, 4), (7, 5), (7, 6), (7, 7), (7, 8), (7, 9), (7, 10), (8, 2), (8, 3), (8, 4), (8, 5), (8, 6), (8, 7), (8, 8), (8, 9), (8, 10), (9, 2), (9, 3), (9, 4), (9, 5), (9, 6), (9, 7), (9, 8), (9, 9), (9, 10), (10, 2), (10, 3), (10, 4), (10, 5), (10, 6), (10, 7), (10, 8), (10, 9), (10, 10). A hole is at (5, 5). The robot is at (1, 1) and the goal is at (10, 10).

- | | |
|-------------------------------|---------------------------------|
| racja Samum" (5). | P) broń biblijnego Dawida (5). |
| L) auto z fabryki Daewoo (5). | R) czasem pozostaje z dziele- |
| Ł) Laura, aktorka w serialu | nia (6). |
| „Klan" (4). | S) jeden z zębów przednich (7). |
| M) półkolisty budynek w parku | T) ceniony, żółtawy kamień |
| lub na stadionie (6). | szlachetny (5). |
| N) warstewka patyny na mie- | U) owca stepowa z Azji (5). |
| dzii, śnież (5). | W) nawałnica, huragan (6). |
| O) barwna powieściowa rela- | Z) lampka na nagrobku (5). |
| cja (4). | Ż) przez ... do serca (7). |

Krzyżówka z hasłem

	1		2		3		4	20		5	13		6
7			3			8	16						
		11				17	10						
9			19			10	11						
				10	11								1
12		4			13	7							
	6				14		1						15
16		17		18									2
			19										
20				5		21							
			12				15						
22							9						8

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie – myśl „nieuczesaną” Stanisława Jerzego Leca.

Poziomo:

- 3) „Dziewczyzna i ...”, serial,
- 7) małpa z Borneo,
- 8) broń pszczoły,
- 9) ozdobny koralik,
- 10) postać w sztuce,
- 12) poniesiony koszt,
- 14) mała grządka kwiatowa,
- 16) hiszpański burmistrz,
- 19) wąż dusiciel z Amazonii,
- 20) forma powitania,
- 21) tatarska czapka,
- 22) towar na pchlim targu.

Pionowo:

- 1) poroże łosia,
- 2) największy z gryzoni,
- 3) umowa o najem statku,
- 4) połowe w namiocie,
- 5) chybiony strzał na bramkę,
- 6) konkuruje z Wieliczką,
- 11) technika graficzna,
- 12) most nad autostradą,
- 13) butelka na nalewkę,
- 15) karny lub drogowy,
- 17) wydra morską,
- 18) firmowe w barze.

Diagram illustrating the structure of the "WIRÓWKA PANORAMICZNA" (Panoramic Viridarium). The central element is the "WIRÓWKA PANORAMICZNA" (Viridarium Panoramicum). It is surrounded by eight interconnected components, each represented by a box with a specific concept. The connections are as follows:

- altówka miłosna (love alt) connects to sprzymierzeniec (ally).
- sprzymierzeniec connects to ażurowy domek na działce (lattice house on the plot).
- ażurowy domek na działce connects to cyranka lub krzyżówka (hoax or crossword).
- cyranka lub krzyżówka connects to furtka w ogrodzeniu (gate in the fence).
- furtka w ogrodzeniu connects to plot z desek (plot of boards).
- plot z desek connects to znaczenie, prestiż (meaning, prestige).
- znaczenie, prestiż connects to strona monety (side of the coin).
- strona monety connects to „... na sukces”, program muzyczny („... for success”, music program).
- „... na sukces”, program muzyczny connects to prz rząd z igłą (government with needle).
- prz rząd z igłą connects back to the central "WIRÓWKA PANORAMICZNA".

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

Duet jolek

A crossword puzzle grid with 11 numbered squares. The grid is 10 columns wide and 10 rows high. The numbered squares are: 1 (M), 2 (PE), 3 (R), 4 (I), 5 (SZ), 6 (E), 7 (A), 8 (K), 9 (R), 10 (I), 11 (K). The letters are placed in the grid as follows: Row 1: M, PE. Row 2: A, 9, 10, 6. Row 3: R, SZ. Row 4: I, 5, 7. Row 5: A, 8. Row 6: 1, 4, 2. Row 7: 11.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 11 utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:

- królestwo pszczelarza
- ozdoba karty tytułowej
- słabeusz, chuchro
- zanik tkanek
- pseudonim Stefana Żeromskiego
- budowla ze śmigami
- zbiór dzieł kilku autorów
- wodoodporny papier
- główna bohaterka sztuki
- duże miasto na Cyprze
- żona Dionizosa

Logogryf

1	•	•	•			
2	•	•	•			
3	•	•	•	•		
4	•	•	•			
5	•	•	•			

**Litery w polach z kropką
czytane rzędami utworzą roz-
wiązanie – tytuł powieści.**

- 1) masa bez kształtu po zgni-
- 2) w piłce nożnej - środkowy
- 3) płynie przez Żelazową Wolę,
- 4) siedziba Lucyfera,
- 5) bona, piastunka.

Krzyżówka

A 6x6 grid with numbers 1-6 in the corners and shaded squares. The numbers are placed in the top-left, top-middle, top-right, middle-left, middle-right, and bottom-left corners. The shaded squares are located at (row, column) positions: (2,3), (2,5), (4,2), (4,4), (4,6), (5,3), (5,5), and (6,2).

Litery pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 6 utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 4) zielona na boisku,
- 5) rozwieszona za bramkarzem,
- 6) dwa słupki i poprzeczka.

Pionowo:

- 1) młodszy od seniora,
- 2) model anatomiczny ciała człowieka,
- 3) w berka, w klasy lub w chowanego.

Szyfr

14	7	10	1	16
13				11
5				8
3	2	9	4	12
15				

Litery z pól od 1 do 16
utworzą rozwiązanie: imię i
nazwisko aktora,

Poziomo:

- 14) fotel na biegunach,
3) chaszcze, zarośla.

Pionowo:

- 14) ... lęgowe dla ptaków,
16) ochronne nakrycie głowy
strażaka.

Rozwiązania

Krzyżowka panoramiczna: ... że ja to nie choruję;
witówka panoramiczna: "Kalina czerwona"; **krzyżowka z hasłem:** Bosy nie stąpa po rzdach; **logogryf:** "Młasto utra-
plenia"; **krzyżowka:** boisko;
duet jolek: piosenkarka; **szyfr:** Arkadiusz Jakubik; **krzyżowka A-Z:** cherubin.

OSŁOWNIK: ANTA, EMITER, JAROSIK, OROGEN, RAMONESKA, SZTAFAZ, YES.

ROZWIĄZANIE: NIEJEDEN WZOR SKŁADA SIĘ Z SAMYCH PŁAM.

KRÓTKO

SIATKÓWKA

Wygrali tylko gubinianie
Drugoligowcy rozegrali w środę 6. serię spotkań. Wyniki Lubuszan: grupa I - LOMS Joker Piła - PGE Akademia Siatkówki Stilon Gorzów 3:0, Olimpia Sulęcín - Energa Trefl II Gdańsk 1:3. W tabeli PGE AS Stilon jest 9. - 6 pkt. (sety 7:14), a Olimpia 10. - 5 pkt. (9:15). Grupa III: MLKS ABO Energy Gubin - Ikar Legnica 3:2, mecz BS Żagań WKS Sobieski Żagań - AZS UJD Stoelzle Częstochowa został przełożony na 7 grudnia. W tabeli WKS Sobieski jest 6. - 6 pkt. (7:3), zaś MLKS ABO Energy 7. - 5 pkt. (8:13).

Jutro w grupie I PGE AS Stilon podejmie o godz. 13.00 w hali CEZiB przy ul. Warszawskiej 46 Olimpię.

TENIS STOŁOWY

Będą pierwszoligowe emocje
I liga mężczyzn: Palmiarnia Zielona Góra I - MATS Rzeszów, piątek - 16.00; Palmiarnia II - MATS, sobota - 12.00; Palmiarnia I - MKS Czecho-wice-Dziedzice, sobota - 16.00; Palmiarnia II - MKS, niedziela - 15.00 - wszystkie mecze w małej hali WOSiR w Drzonkowie; Proste Domy Gorzovia Gorzów - Poltarex Pogoń Lębork, sobota - 16.00, miejska hala przy ul. Jagiełły 11. (rg, rk)

Iga Świątek już w drodze do domu. Wszystkiemu winna jest... karma

Paweł Wiśniewski
sport@polskapress.pl

TENIS. No i stało się. Drugi rok z rzędu, Iga Świątek kończy udział w turnieju „WTA Finals” na fazie grupowej.

Triumfatorka sprzed dwóch lat zawodów dla ośmiu najlepszych tenisistek sezonu, przegrała decydujące starcie w Rijadzie z Amerykanką Amandą Anisimovą 7:6(3), 4:6, 2:6 i z bilansem 1-2 zajęła trzecie miejsce w „Grupie Sereny Williams”. A zaczęło się całkiem obiecująco. W pierwszym meczu turnieju w Arabii Saudyjskiej, Iga Świątek rozbiła w 61 minut Amerykankę Madison Keys 6:1, 6:2. Później przegrała jednak z Rosjanką z paszportem Kazachstanu - Jeleną Rybakina 6:3, 1:6, 0:6 i w środę z 24-letnią, równą trzy miesiące młodszą, inną Amerykanką Amandą Anisimovą.

- Szczerze mówiąc, zrobiłam wszystko, co mogłam, więc niczego nie żałuję. Czuję, że jestem w formie, miałam pozytywne nastawienie. Walczyłam

i do końca się nie poddałam, ale to nie wystarczyło, i to mnie smuci. OK, może kilka piłek zagrałam za krótko, ale tenis nie jest taki, że będzie idealnie - twierdzi Świątek, cytowana przez stronę internetową WTA.

Od początku, spotkanie w Rijadzie było bardzo zacięte. W pierwszym secie, Anisimova pewniej wygrywała swoje gemy serwisowe. Świątek już w gemie otwarcia musiała bronić break pointa. Sytuacja powtórzyła się w gemie dziewiątym, a dwóch broniła w gemie numer 11.

W tie-breaku to jednak Polka szybko przejęła inicjatywę. Od stanu 1-1 wygrała trzy piłki z rzędu. Wypracowanej wówczas przewagi nie roztrwoniła. Po 64 minutach pierwsza partia padła jej łupem.

W drugim secie to Świątek początkowo serwowała bez zarzutu. W trzecim gemie miała trzy szanse na przełamanie Amerykanki, ale żadnej nie wykorzystowała. Walka gem za gem toczyła się do stanu 5:4 dla Anisimovej. W tym momencie podanie zawiodło 6-krotną mi-



Iga Świątek nie sprostała Amandzie Anisimovej

strzynię wielkoszlemową. Rywalka wykorzystała pierwszego break pointa, który jednocześnie był piłką setową.

W decydującej partii, od początku nakładała na Świątek

dużą presję. W swoich dwóch pierwszych gemach serwisowych oddawała tylko po jednej piłce. Polka natomiast trzech break pointów musiała bronić już kiedy pierwszy raz serwo-

wała. Wówczas podopieczna trenera Wima Fissette'a jeszcze wyszła z opresji, ale gdy czwartego gema zaczęła od stanu 0:40, to odwrócić już go nie zdołała i zrobiło się 1:3.

Świątek szansę na odrobienie straty miała tylko raz, ale nie wykorzystała jej w siódmym gemie. Chwilę później ponownie dała się przełamać, co oznaczało pożegnanie z turniejem.

- Kiedy robisz wszystko, a to i tak nie wystarcza, to chyba znaczy, że po prostu musisz poprawić swój tenis - podkreśla Iga Świątek. - Czuję się dobrze psychicznie i fizycznie - wyjaśniła. - Więc, naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie mogłam wyjść z grupy. Nie wiem, może wygrałam za dużo w ubiegłym roku i to karma. Naprawdę trudno mi powiedzieć. To trochę dziwne. Nie spodziewam się tego, ale z moich doświadczeń wynika, że jeśli włożę w to tyle intensywności i determinacji i tak bardzo mi zależy, to zazwyczaj się to opłaca. Zobaczymy, czy będę dalej pracowała, czy to się opłaci, czy nie. ©©

Wielkie hity nie zawiodły, głośno o występie Wojciecha Szczęsnego

Bartosz Głęb
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W 4. kolejce fazy ligowej Ligi Mistrzów nie zabrakło niespodziewanych wyników oraz wielkich emocji. Hitowe starcia wygrały Bayern Monachium i Liverpool FC.

Defensywa Dumy Katalonii w meczu wyjazdowym z belgijskim Club Brugge była dziurawa niczym szwajcarski ser. Stojący w bramce gości Wojciech Szczęsny po raz pierwszy skapitulował już w 6. minucie, a tuż po upływie pierwszego kwadransu ponownie wyciągał piłkę z bramki. W drugiej połowie Polak został pokonany po raz trzeci, a jego kołom z ofensywy udało się wyciągnąć tylko remis.

- Wydaje się, że mógł zrobić o wiele więcej przy dwóch pierwszych golach. Przy tak wysoko ustawionej drużynie bramkarz musi grać znacznie dalej do przodu. Puścił trzecią bramkę w drugiej połowie i prawie narobił wielkiego bałaganu pod koniec - napisał o Polaku kataloński dziennik Sport.

W doliczonym czasie gry, przy stanie 3:3, były bramkarz reprezentacji Polski postanowił wdać się w drybling we własnym polu karnym. Stracił piłkę,



FC Barcelona z Wojciechem Szczęsnym w podstawowym składzie i Robertem Lewandowskim, który wszedł z ławki, zremisowała na wyjeździe z Club Brugge 3:3

która chwilę później zatrzymała w siatce. Jednak prowadzący do spotkania sędzia Antony Taylor uznał, że Wojciech Szczęsny był faulowany i trafienia Belgów nie uznał. Decyzja arbitra może jednak wzbudzać jednak kontrowersje.

- Jakiego bałaganu mógł narobić Szczęsny! - podkreślił dziennik Marca.

W 58. minucie na boisku zameldował się Robert Lewandowski, ale był to ołsniewający występ kapitana reprezentacji

Polski. Obroncy Club Brugge nie pozwolili snajperowi w dojsciu do jakiegokolwiek dobrej sytuacji strzeleckiej.

- Polski napastnik był odosobniony. Zastąpił Ferrana w ataku Barcelony, ale miał problemy z regularnym włączaniem się do gry - zanzaczył dziennik L'Esportiu.

Polscy piłkarze grali wyłącznie w środę. Oprócz wyżej wymienionej dwójki, cały mecz w barwach Interu Mediolan rozegrał Piotr Zieliński. Wice-

mistrz Włoch mocno męczył się z kazachskim Kairatem Ałmaty, ale ostatecznie udało mu się wygrać 2:1. Przy pierwszej bramce mediolańczyków, spory udział miał pomocnik reprezentacji Polski, który kapitalnym prostopadłym podaniem rozpoczął akcję swojej drużyny.

Bramkarz Mateusz Kochalski zaliczył znakomity występ przeciwko londyńskiej Chelsea FC, a jego Karabach Agdam niespodziewanie wywalczył remis 2:2 z czołowym angielskim klu-

bem. Polak w drugiej połowie spotkania popisał się dwoma kapitalnymi interwencjami, ratując swój zespół przed stratą bramek.

Niestety cały mecz na ławce rezerwowych Atalanty Bergamo przesiedział Nicola Zalewski. Ekipa polskiego skrzydłowego pokonała na wyjeździe Olympique Marsylia 1:0.

We wtorek natomiast mieliśmy wieczór hitów. Angielski Liverpool FC przed własną publicznością zatrzymał hiszpański Real Madryt, wygrywając 1:0, natomiast niemiecki Bayern Monachium pokonał na wyjeździe francuskie PSG 2:1. Spore emocje były też w Madrycie, gdzie Atletico pokonało belgijskie Royal Union SG 3:1, chociaż wynik mógł być zupełnie inny. Druga połowa spotkania obfitowała w ogromne emocje.

Do dużej niespodzianki doszło natomiast w środę na Cyprze, gdzie tamtejszy Pafos FC pokonał przed własną publicznością hiszpański Villarreal CF 1:0.

Wracając jeszcze na moment do polskich wątków, w 4. kolejce fazy ligowej Ligi Mistrzów 2 spotkania prowadziły polskie zespoły sędziowskie. Szymon Marciniak był arbitrem głównym pojedynku Manchester City - Borussia Dortmund, za-

kończony zwycięstwem The Citizens 4:1. Natomiast Damian Sylwestrak prowadził starcie FK Bodo/Glimt z AS Monaco, wygrane przez gości 1:0. W tym drugim spotkaniu w 81. minucie Polak pokazał czerwoną kartkę zawodnikowi gospodarzy.

Po 4 kolejkach tych elitarnych europejskich rozgrywek tylko 3 zespoły pozostały z kompletem punktów. Są to Bayern Monachium, Arsenal FC oraz Inter Mediolan. Na samym dniu pozostają natomiast Benfica Lizbona oraz Ajax Amsterdam. To spore zaskoczenie, biorąc pod uwagę, że nawet debiutujący kazachski Kairat Ałmaty ma na swoim koncie 1 „oczko”.

Nie można nie wspomnieć również o fantastycznym występie 18-letniego Dominika Szarapaty w Młodzieżowej Lidze Mistrzów. Nastoletni polski pomocnik, grający w barwach duńskiej ekipy FC Kopenhaga, strzelił gola i zaliczył 2 asysty w wygranym 3:2 pojedynku z Tottenhamem Hotspur.

Faza ligowa Ligi Mistrzów zakończy się dopiero pod koniec stycznia przyszłego roku. Finał tej edycji rozgrywek odbędzie się 30 maja na Puskás Arénie w stolicy Węgier - Budapeszcie. ©©

Łotysz zamienił Gorzów na Zieloną Górę

Cezary Konarski
ckonarski@gazetalubuska.pl

ŻUŻEL. Andrzej Lebediew oficjalnie dołączył do Stelmetu Falubaz Zielona Góra. Żuźlowiec z Łotwy w minionym sezonie był jednym z liderów Stali Gorzów, w przyszłym roku ma być istotnym wzmocnieniem zielonogórskiej drużyny.

O tym, że 31-letni Łotysz dołączy do Falubazu Zielona Góra mówiło się już kilka miesięcy temu. Nie ukrywał tego sam zawodnik, który już po ostatnim w sezonie meczu gorzowian dawał do zrozumienia, że w kolejnym roku lubuskie derby w PGE Ekstralidze będzie przeżywał po drugiej stronie barykady. Później potwierdził medialne spekulacje m.in. w rozmowie z „Gazetą Lubuską”.

Wczoraj zielonogórski klub oficjalnie pochwalił się swoim

nowym reprezentantem. - Cieszę się, że mogę być częścią tak ambitnego klubu. Jestem tu, by walczyć o najwyższe cele i osiągać sukcesy, na które wszyscy zasługujemy - powiedział Andrzej Lebediew.

Łotysz już jako nastolatek uznawany był za wielki talent w swoim kraju, co potwierdzają jego sukcesy na żużlowych torach. W 2011 roku, gdy miał ledwie 17 lat, uczestniczył w eliminacjach Drużynowego Pucharu Świata, a już dwa lata później zajął czwarte miejsce w indywidualnych mistrzostwach świata juniorów. Pierwszym poważnym sukcesem Andrzeja Lebediewa w rywalizacji seniorskiej był złoty medal w cyklu Speedway Euro Championship, wywalczony w 2017 roku.

Z każdym kolejnym rokiem żużlowej kariery wyniki łotewskiego żużlowca potwierdzały jego talent i determinację, by stawiać się coraz lepszym za-



Andrzej Lebediew w Falubazie ma być jednym z liderów ekstraligowego zespołu

wodnikiem. W 2024 roku ponownie zdobył tytuł indywidualnego mistrza Europy, a w minionym sezonie sięgnął

po srebrny medal. Jego cele sięgają jednak znacznie wyżej.

- Olimpijczyk marzy o medalu z igrzysk, a dla mnie takim

celem jest trofeum z mistrzostw świata - podkreślił Łotysz. - Bardzo optymistycznie patrzę na przyszły rok z Faluba-

zem. Liczę, że zrobię kolejny krok, by moje wyniki moje i drużyny były jeszcze lepsze.

W sezonie 2025 w cyklu Grand Prix Andrzej Lebediew zajął szóste miejsce w klasyfikacji generalnej, w dwóch turniejach zajmował trzecie miejsce na podium. W kolejnym roku Łotysz będzie rywalizował o tytuł mistrza świata m.in. ze swoim nowym kolegami z Falubazu - Dominikiem Kuberą i Duńczykiem Leonem Madsenem.

- Jestem przekonany, że doświadczenie, determinacja oraz chęć zwycięstwa Andrzeja będą ważnym atutem dla Falubazu, a jego punkty istotnym wsparciem dla pozostałych liderów - mówił Adam Goliński, prezes zielonogórskiego klubu. - Podpisałimy z nim roczny kontrakt, bo wierzymy, że wniesie w nasze szeregi nie tylko wysoką jakość sportową, ale też ogromnego ducha walki. ©

Niespodziana w hali CRS? Na nią liczymy. Zastal podejmie ekipę mistrzów Polski

Maciej Noskiewicz
mnoskiewicz@gazetalubuska.pl

KOSZYKÓWKA. Wielka Legia Warszawa będzie niedzielnym rywalem koszykarzy Zastalu Zielona Góra. Trudniej być nie może. Czy biało-zielonych stać na niespodziankę? Mecz w hali CRS rozpocznie się o godz. 17.30.

Grają jak z nut

Legia Warszawa to w tym sezonie maszynka do wygrywania, ale czy może być inaczej? Wszak to mistrzowie Polski, którzy w bieżącej kampanii wygrali wszystkie pięć spotkań w rozgrywkach Orlen Basket Ligi. Do tego znakomicie spisują się w Lidze Mistrzów. Wprawdzie stołeczni zaczęli od dwóch porażek, ale później przyszły dwa razy triumfy. To ostatnie, środowe (5 listopada) zwycięstwo jest szczególnie cenne, bo odniesione w Grecji nad Pro-

mitheas Patras 85:72. To oznacza, że w swojej grupie warszawianie mają szansę na pierwsze miejsce. Jednym słowem, to najtrudniejszy z obecnie grających przeciwników w lidze (żadnego meczu nie przegrał w OBL także Trefl Sopot)

- Ich największe atuty? Na pewno mogą zaatakować z wielu stron, nie można dopuścić do tego, by się rozkręcili - powiedział jeden z zielonogórskich koszykarzy Jakub Szumert. Inny z graczy Zastalu Filip Matczak dodał: - Są fizyczni i to zespół wyrównany, to ułatwia funkcjonowanie w różnych systemach defensywnych. Do tego mają ludzi do rotacji, to ich duży plus.

Podczas briefingu prasowego Legię chwalił także trener zastalowców Arkadiusz Miłoszewski: - To naprawdę świetny zespół, agresywnie bronią, rozumieją się tak, jakby grali ze sobą z dziecięcych lat, a przecież byli zmienni. Są skuteczni, trudne zadanie

przed nami, będzie nam naprawdę bardzo ciężko.

Zmiany w składzie? Możliwe

W Zastalu tymczasem problemów kadrowych nie brakuje. Tym największym jest wciąż niedyspozycja i niegotowość do gry Petara Rakičevicia. O jego urazie kolana powiedziano już chyba wszystko. - Tak, jestem zmęczony tym tematem - stwierdził Arkadiusz Miłoszewski. - Petar wciąż jest poddawany leczeniu. W tej chwili wyjechał do Serbii na niekonwencjonalne leczenie. Ostateczna decyzja, co z nim nastąpi do końca tygodnia.

Podczas środowego treningu lekkiego urazu nabawił się Jakub Szumert. Tylko obserwował zajęcia kolegów, ale na niedzielę będzie gotowy do gry. Problemem numer jeden jest jednak absencja i niekończąca się historia z Petarem Rakičeviciem.

W klubie brane są pod uwagę opcje pozyskania nowego zawodnika. - Potrzebujemy pewnie jakichś wzmocnień, jeśli nie będzie Rakičevicia. Będziemy się martwić wtedy, gdy zaczniemy szukać. Rynek jest trudny, ciężko kogoś znaleźć - dodał Arkadiusz Miłoszewski.

Walter Hodge? Temat zamknięty.

Kibice i dziennikarze dopytują o Waltera Hodge'a. Portorykańczyk przed rokiem pożegnał się z Zieloną Górą, ale zostawił furtkę w postaci gotowości do gry. Taka opcja pojawiała się również w klubie. Szkoleniowiec Zastalu zamknął jednak ten wariant. - Myślicie, że to nas zbawi? My nie możemy szukać lekarstwa na okres do końca stycznia, tylko do końca sezonu - odpowiedział „Miły”. - Nie oceniam jego zasług, każdy mnie o to pyta, również pani w sklepie czy na bazaru, na ra-

zie nie ma takiej decyzji i nie chcę tłumaczyć z jakich względów. Prawdopodobnie Waltera w tym sezonie w Zastalu nie będzie.

Nie tylko „Andy”

Zastal musi skupić się na tym składzie, którym obecnie dysponuje. Liderem jest bez wątpienia Andrzej Mazurczak, który jest prawdziwym generalem i mózgiem drużyny. - Zgadza się z tym, że jeszcze nie wszystko „trybi” - uważa „Andy” Mazurczak. - Mamy fajny potencjał, ale zawsze czegoś brakuje. Nie wszystko to, co robimy na treningu, przechodzi na mecz. Chcemy, by to wszystko wyglądało coraz lepiej. Mamy dobre momenty i młodą drużynę. Może czytanie gry powinno być szybsze? Ale to wszystko jest proces. Wiem, że idziemy do przodu.

Świetna forma samego Andrzeja Mazurczaka nie wystar-

czy na Legię, zwłaszcza, że o czym wspominał wielokrotnie trener - drużyna nie bierze odpowiedzialności na swoje barki, gdy wynik „sypie się”. - Gramy nieźle w obronie, ale musimy grać lepiej w ataku, zagrać szybko - powiedział Arkadiusz Miłoszewski. - To buduje pewność siebie. Jeśli nie ma rytmu w szybkim ataku, to nie ma spokoju w ataku pozycyjnym. To jest klucz.

- Myślę, że Legia jest marką samą w sobie, nie tylko jeśli chodzi o koszykówkę - zauważył Filip Matczak. - Każdy chce przeciwstawić się im i zagrać jak najlepiej. Są mistrzami Polski, są faworytami. A jeśli chodzi o nas, to uważam, że brakuje nam pazerności, by wziąć odpowiedzialność na swoje barki, by otworzyć się na inne możliwości. Wszystko powinno się powoli zazębiać, tak, by powstał kolektyw. Wtedy można szukać przewagi i szans na zwycięstwa.

PIŁKARSKI WEEKEND

III liga

Mecze lubuskich drużyn: sobota - godz. 13.00: Warta Gorzów - MKS Kluczbork, godz. 13.30: Słowianin Woliń - Stal Jasień, godz. 14.00: Carina Gubin - LZS Starowice Dolne, godz. 17.00: Karkonosze Jelenia Góra - Lechia Zielona Góra.

IV liga

Sobota - godz. 14.00: Victoria Szczaniec - Róża Różanki, Łuczniczka Strzelce Krajeń-



FOT. MARIUSZ KAPALA

skie - Stal Sulęcín, Ilanka Rzepin - Piast Iłowa, Syrena Zbąszynek - Pogoń Świebodzin, Odra Nietków - Czarni Żagań, Sprotavia Szprotawa - Dozamet Connector Nowa Sól, Pogoń Skwierzyńska - Zorza Port 2000 Mostki; niedziela - godz. 12.00: Lechia II Zielona Góra - Stilon Gorzów, godz. 13.30: Grupa Chmiel Polonia Słubice - Odra Skrzynie Zająć Bytom Odrzański.

Klasa okręgowa

- grupa zielonogórską Sobota - godz. 13.30: Bóbr Bobrowice - Błękitni Ołobok, Promień Żary - Dąb Sława Przybyszów, TS Przylep Zielona Góra - Relax Grabice, Budowlani Lubsko - Pogoń Wschowa, ŁKS Łęknica - Zorza Ochla, Pogoń Wężyska - Unia Kunice Żary; niedziela - godz. 11.00: Dozamet II Nowa Sól - Korona Kozuchów, godz. 14.00: Tęcza Homanit

Krosno Odrz. - Cargovia Kargowa.

Klasa okręgowa - grupa gorzowska

Sobota - godz. 14.00: Radowiak Drezdenko - Warta Słońsk, Czarni Browar Witnica - Spartak Deszczno, Uran Trzebiecz - Orzeł Międzyrzecz, Sokół Gościm - Lubuszanin Drezdenko, Pionier Zwierzyn - Celuloza Kostrzyn nad Odrą, Toroma Torzym - Spójnia Ośno Lubu-

skie; niedziela - godz. 16.00: Warta II Gorzów - Piast Karkin, godz. 17.00: Stilon II Gorzów - GKP Bogdaniec.

Centralna Liga Juniorów

U-17: sobota - godz. 12.00: Lechia Zielona Góra - Arkonia Szczecin; niedziela - godz. 14.00: Stilon Gorzów - Lechia Gdańsk.

U-15: niedziela - godz. 12.00: TS Przylep Zielona Góra - FC Wrocław Academy. **(cekon)**

SPORT

www.sportowy24.pl

Robert Gorbat
rgorbat@gazetalubuska.pl

KOSZYKÓWKA. Po kapitalnym meczu gorzowianki przegrały w środę w Arenie Gorzów z francuskim Charnay Macon Basket. Ta porażka oznacza, że definitywnie straciły szansę na awans do play offów EuroCup Women w sezonie 2025-2026.

KSSSE Enea AZS AJP Gorzów 86
Charnay Macon Basket 87

Kwarty: 22:21, 23:27, 25:25, 16:14.
KSSSE Enea AZS AJP: Owusu 26 (4x3), Reid 19 (3x3), Gertchen 17 (5x3), Hurt 14 (1x3), Telenga 7 oraz Szymkiewicz 3 i Mikulasikova 0.
Charnay Macon Basket: Chevaugeron 24 (5x3), Toure 14 (1x3), Thomas 8, Daramy 6, Chabrier 3 (1x3) oraz Mayo 17 (2x3), Drame 8 (2x3), Colas 7 (1x3) i Dalstra 0.
Sędziowali: Mart Uuehendrik (Estonia), Jurij Szczerbak (Ukraina) i Iyan Gonzales Galvez (Hiszpania).
Widzów: 1,5 tysiąca.

Przed meczem tliła się jeszcze nadzieja: jeśli wygramy 15 punktami z Francuzkami (w Lyonie było 70:84), jeśli Besiktas przegra dwa ostatnie mecze, jeśli pokonamy Athinaikos... Awans gorzowianek do play offów EuroCup Women z grupy „J” był teo-

retycznie możliwy, ale rozum podpowiadał co innego: w przedostatnim grupowym pojedynku akademicki będą walczyły już tylko o honor. Bo szansę kwalifikacji straciły w trzech ostatnich, wysoko przegranych spotkaniach wyjazdowych.

Zagrały na poziomie, jakiego w Gorzowie jeszcze nie widziano!
Spotkanie zachwyciło. To był prawdziwie europejski basket na wysokim poziomie. Zawodniczkami obydwo drużyn imponowały skutecznością rzutową, obronami, zbiórkami, przechwytytami, nietuzinkowymi asystami. Palce lizać! W pierwszej połowie koszykarki z Gorzowa i Charnay w sumie 17 razy trafiły „za trzy”! W całym meczu uczyniły to 25-krotnie! Arena Gorzów jeszcze nie widziała takiego pojedynku.

Początek dla naszych, później odżyły rywalki
Punktowa inicjatywa należała początkowo do gospodyń. Na samym początku, w 3 min, prowadziły 9:2. A pierwszą kwartę wygrały jednym „oczkiem” (22:21). Gdy jednak Francuzki zastosowały pressing na całej długości i szerokości

SIATKÓWKA

W najbliższej, 4. serii spotkań w Plus Lidze Cuprum Stilon Gorzów będzie pauzował, bo wyjazdowy mecz niebiesko-białych z Barkomem Każany Lwów został przełożony na 2 grudnia. Na rozpoczęcie 5. kolejki stilonowcy zagrają natomiast w świąteczny wtorek, 11 listopada, z Energą Treflem w Gdańsku (początek o godz. 20.30, transmisja w Polsat Sport). Faworytami tej potyczki będą gdańszczanie.



FOT. JAROSŁAW MIKOWSKI

PIŁKA RĘCZNA
W 8. serii spotkań Ligi Centralnej gorzowianie będą mieli obowiązek zdobyć trzy punkty w Warszawie. W sobotę o godz. 19.00 Rajbud Development Stal zagra tam od godz. 19.00 z ostatnim w tabeli AZS UW.

Kosmiczny basket z happy endem dla Francuzek



FOT. JAROSŁAW MIKOWSKI

Gorzowianki (na biało) w natarciu. Zabrakło niewiele...

boiska, kilka razy zabrały naszym piłkę z rąk. I w 13 min odskoczyły na 25:31. Tempo było szalone, nikt nie miał czasu na myślenie. Trener AZS AJP musiał przerwać złą passę. Był wściekły, podczas przerwy

na żądanie rzucił notatnikiem na ziemię. A zaraz potem desygnował do walki obydwie szalone, nikt nie miał czasu na myślenie. Trener AZS AJP musiał przerwać złą passę. Był wściekły, podczas przerwy

kami” Sary Chevaugeron, świetnymi asystami rozgrywającej Stelli Colas oraz zbiórkami Nukiji Mayo i Maye Toure. Akademicki wyrównały na 31:31, a potem - aż do długiej przerwy - zespoły walczyły „kosz za kosz”. Po 20 minutach walki ekipa znad Rodanu prowadziła minimalnie 45:48.

Cyferki biegały po świetlnej tablicy, jak szalone
Dwie pierwsze minuty trzeciej kwarty gorzowianki wygrały aż 8:0. Hala zafalowała, z trybun popłynęło gromkie: „AZS! AZS!”. A potem była... powtórka z rozrywki. Dziewczyny wciąż kapitalnie trafiały zza linii 6,75 m, świetnie broniły i kontrowały. A cyferki biegały po świetlnej tablicy, jak szalone - raz w jedną, raz w drugą stronę. Wciąż blisko remisu. Gorzowianki mogły liczyć na skuteczność Ashley Ann Owusu, Courtney Hurt i Stephanie Reid, po drugiej stronie boiska nadal rządziła wybitnie utalentowana rzutowo Chevaugeron. W polskiej ekipie pojawiły się jednak dwa problemy: od 30 min z czterema faulami musiała grać świetnie spisująca się Klaudia Gertchen (ostatecz-

nie spadła w 37 min), zawodziła też - w odróżnieniu od Francuzek - skuteczność praktycznie wszystkich koszykarek w rzutach osobistych.

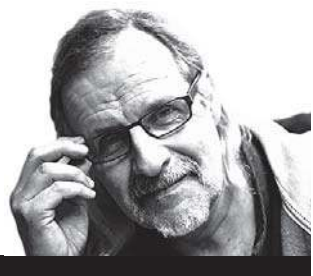
Wszystko rozstrzygnęło się w ostatniej minucie
Od stanu 60:57 w 26 min Lubuszanek nie prowadziły już ani razu, ale o wszystkim i tak zdecydowała ostatnia, 40 min. Najpierw Reid trafiła na 84:86, a za chwilę przestrzeliła zza linii 6,75 m. W rewanżu 1 punkt Toure - 84:87. Odpowiedź „za dwa” Owusu i 86:87. Dwie sekundy przed końcową syreną przyjezdne zgubiły piłkę! Po radzie przy linii nasze wypróbowadziły na pozycję rzutową z około 9 m Owusu. Rzuciła, czas wybrzmiał, lecz piłka tylko odbiła się od obręczy. 86:87 i koniec marzeń gorzowianek o play offach w europejskim pucharze w sezonie 2025-2026.

Drugi mecz 5. kolejki w grupie „J”: Athinaikos Qualco Ateny - Besiktas BOA Stambuł 84:82 (po dogrywce). © ©

1. Athinaikos Qualco	5	9	397:353
2. Charnay Basket	5	8	366:365
3. Besiktas BOA	5	7	410:392
4. KSSSE Enea AAZS AJP	5	6	369:432

MOIM ZDANIEM

Andrzej Flügel



Od kilku dni cała piłkarska Polska dyskutuje, czy sędzia meczu w ekstraklasie Jagiellonia Białystok - Raków Częstochowa słusznie przerwał spotkanie, domagając się zdjęcia baneru, na którym kibice Jagiellonii w wulgarny sposób obrażali innego sędziego, prowadzącego przed tygodniem ich mecz. Ów arbi-

ter w Zabrzu rzeczywiście popełnił duży błąd, nie wywalając z boiska piłkarza Górnika, co mogło mieć wpływ na porażkę białostraszczan. Tam zawalili nie tylko sędzia główny. Nie wiedzieć czemu nie zareagowali jego koledzy z VAR, nie wspominając o asystencie, a przecież panowie mają słuchawki w uszach i spokojnie mogą się wspomóc. Sędzia

AKCJA DYM

po meczu przeprosił Jagiellonię, ale mleko się rozlało. Wracając do Białegostoku. Kibice ostatecznie zdjęli ów baner, a przerwa w meczu trwała niemal 20 minut. Uważam, że to dobrze, iż wreszcie ktoś zareagował na chamstwo. Tyle, że na twardo zażądano zdjęcia baneru dopiero wtedy, gdy zaatakowano sędziego. Wcześniej wulgarnie atakowani byli nie lubiani politycy czy dziennikarze. Kibole zorientowani u nas całkowicie na prawo obrażali notorycznie innych z uwagi na kolor skóry, zapamiętania polityczne czy przynależność do LGBT. Nikt nigdy nie zareagował. Mecze toczyły

się spokojnie, a obserwatorzy z ramienia związku czy arbitrzy udawali, że tego nie widzą. Kiedy kibole przejęli już nawet w ich skali (jak ostatnio w Krakowie podczas pucharowego meczu Hutnika z Wisłą, w trakcie którego gospodarze wywiesili napis „Śmierć wiślackiej k...”), „Śmierć bez przeszkód, bo przedstawiciele związku twierdzili, że przerwanie meczu groziło zadymą i jej eskalacją. Jeśli od najbliższej kolejki sędziowie oraz przedstawiciele PZPN pójdą „na twardo” i pod groźbą przerwania meczu każą zdejmować chamskie banery, to jestem jak najbardziej

za. Jeśli nie, to cała ta akcja w Białymstoku była tylko wyrazem solidarności zawodowej i niepotrzebnym incydentem, wydłużającym mecz. I tyle. Inna sprawa to idiotyczne zadymianie boisk racami. Wszyscy przywykli do tego i traktują te wybryki jako część widowiska. Przerwy trwają do kwadransa. Najbardziej chce mi się śmiać, kiedy kibole robią akcję dym, gdy ich zespołowi fajnie idzie. Po przymusowej przerwie bywa, że wszystko się odменя. Najciekawsze jest to, że nikogo to nie rusza. Wszyscy zadają się mówić: my tak już mamy! To nasz znak firmowy! Na to nie ma siły!

Koszykarze Zastalu zderzyli się w Szczecinie ze ścianą. W pojedynku z Kingiem byli bezradni. Szczególnie nasz zaciąg obcokrajowców wyraźnie odstawał od szczecińskiego. Najdziwniejsze jest, że ciągle nie można się doczekać na występ serbskiego zawodnika, który przebywa w Zielonej Górze od niemal dwóch miesięcy, ale w lidze nie zagrał jeszcze ani minuty, bo ciągle coś z nim jest nie tak. Teraz, skoro wszystko zawiodło, pojechał do ojczyzny do jakiegoś uzdrowiciela. Jeśli ten nie da rady, to chyba trzeba będzie poszukać kogoś innego. Bo czas nieublaganie ucieka. © ©

GAZETA LUBUSKA
www.gazetalubuska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktora naczelnej **Mateusz Różyński**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Aleksandra Sobolewska**

Redakcja al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra
skr. pocztowa 120, tel. 68 32 48 600, 68 32 48 805
fax 68 32 48 872, redakcja@gazetalubuska.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10

